

TYGODNIK PRAWDA

Cena numeru

48 gr.

W.P. Prekursora / do domu: MIEJSKIEJ BIBLIOTEKI / miesięcznie 1.38 zł. / kwartalnie 4.14 zł. / Konto w P. K. O. № 63.353

ŁÓDŹ

WARSZAWA

POZNAŃ

Sprawy tygodnia

1927

JESLI CHODZI o ogólną charakterystykę roku, który w tej chwili stał się przeszłością, to zasługuje on na nazwę roku konsolidacji i obrachunku. Po gwałtownym przewrocie w maju 1926 roku, po przewrocie, który wzbużył namietności, ale równocześnie także wstrząsnął do głębi społeczeństwem, które zaślepione pędziło ku katastrofie, w roku 1927 poczęły ujawniać się skutki tego wstrząsu. Skutki dobroczynne, bo w postaci pierwszych czysto brzmiałych akordów świadomej celu polskiej polityki wewnętrznej i zagranicznej. W roku 1927 zaczęliśmy sobie w całej pełni uświadamiać cel i zadania naszej egzystencji państwowej, cel tak wzniosły i zadania tak wielkiej wagi, że wobec nich poczęły gwałtownie błędnąć i szarżyć problemy i zagadnienia, które przedtem zajmowały sobą cały widnokrąg politycznych i państwowych zainteresowań społeczeństwa. W roku 1927 dokonaliśmy ciężkiej i żmudnej, niewdzięcznej i niepopularnej, ale niezmiernie doniosłej i bezwzględnie koniecznej pracy wydobywania na jaw, na powierzchnię, rzeczywistości polskiej — odrzucenia wszystkiego szczylnego i bezwartościowego upiększeń i odświeżenia nagiej prawdy. Praca ta nie jest jeszcze zakończona na wszystkich odcinkach naszego życia społecznego i państwowego, ale wszędzie jest zapoczątkowana, a w niektórych miejscach doprowadzona do właściwych wniosków i konsekwencji.

ZACZYNAJEMY NASZ PRZEGLĄD od sejmiku, który do roku 1927 wywierał przemożny wpływ na całość naszego życia państwowego. Po przewrocie w roku 1926 sejmik nie od razu utracił swoje wpływy. Miał jeszcze w roku 1926 tyle siły, by spowodować dymisję gabinetu D-ra Bartla i wymianę niektórych członków tego gabinetu, by wywrzeć wpływ na ukształtowanie się budżetu państwowego i na kierunek niektórych posunięć polityki rządowej. Wpływu tego sejmiku utrzymać, ani rozwinąć nie potrafił. We wszystkich swoich posunięciach pozostawał w tak rażącej sprzeczności z logicznym rozumowaniem społeczeństwa, że wreszcie doszło do tego, iż wogóle przestano nań zwracać uwagę.

Skargi na sejmik były i przedtem, wybuchala nawet od czasu do czasu gwałtowna nienawiść wobec sejmiku, ale to były odruchy afektu, nazajutrz zawsze mogło być inaczej, nienawiść zawsze mogła przemienić się w entuzjazm. W ostatnich miesiącach 1926 roku sejmik zachowaniem się swoim i swoją taktyką sprawił, że poczęto go najpierw lekceważyć, a potem wogóle przestano brać go pod uwagę. W roku 1927 zaczyna się już rozwijać ogólne głębokie przekonanie, że sejmik powinien być unieszkodliwiony. Rząd, zdając sobie dokładnie sprawę z takich nastrojów w społeczeństwie, poczyna wobec sejmiku stosować represje, uniemożliwiając zgóry skrytalizowanie się jakiegokolwiek woli większości sejmowej. Taktyka ta zyskuje powszechną aprobatę w społeczeństwie, ani jeden głos nie podnosi się w obronie sejmiku. Tu i ówdzie czynione są próby występowania w obronie zagrożonego rzekomo parlamentaryzmu, ale i te głosy nikomu do przekonania nie przemawiają, ponieważ parlamentaryzm iden tyfikowano z gospodarką zgasłego sejmiku, ponieważ chaos sejmowy przeciwstawiano światu domemu celu woli rządu.

Sejmik nowy, który zbierze się prawdopodobnie w roku, który się zaczął, spotka się u progu swej działalności z powszechną nieufnością i będzie musiał długo i dobrze pracować, aby przełamać tę nieufność, aby przywrócić powagę swojej woli i znaczenie swojej roli.

Na tym odcinku dojrzałyśmy do pokładowości. A rzeczywistość ta wola bardzo głośno, że ustroj parlamentarno-demokratyczny nie jest w naszych warunkach najlepszy i że narzucenie go Polsce w całej rozciągłości i bez żadnych zastrzeżeń stworzy zawsze stan niepewności i otworzy drogę do przewrotów.

Niestety z tego poznania nie zostały już teraz wyciągnięte właściwe konsekwencje. Występują one jednak tak wyraźnie i przemawiają w tak zniechęcający sposób, że niepodobna uwierzyć, by długo mogły pozostać nieuwzględnione.

Nieufność do dobrodziejstw ustroju parlamentarno-demokratycznego bez jakichkolwiek ograniczeń zapuściła w ciągu minionego roku tak głęboko korzenie, że — jak wspomnieliśmy — sejmik nowy musiałby być chyba idealnym, i to przez cały czas trwania kadencji, aby ta nieufność została podważona i osłabiona. Jeśli tak nie będzie, demokracja parlamentarna na długie lata stanie się w Polsce niemożliwą. Charakterystycz-

zawodowe partyjnictwo, a partje na przedsięwzięcia do eksploatacji władzy państwowej. Kontakt ścisły ze społeczeństwem został zerwany, pragnienia i wola społeczeństwa musiały się podporządkowywać wynikom kalkulacji partyjnej. Gdy chodziło o udział w rządzeniu państwem, wszystkie środki i sposoby, wiodące do takiego celu, były dobre. Działalność ideową w masach zastąpiło demagogia.

Przewrót majowy skierowany był głównie przeciw temu zwyrodnieniu i takiej demoralizacji życia publicznego. Nie przeciw partjom i przeciw dążeniu społeczeństwa do organizowania się w partjach politycznych, bo takie dążenie jest zupełnie naturalne i żadna siła zatamować go nie potrafi, ale celem przywrócenia zasady, że partje powinny służyć społeczeństwu, a nie społeczeństwo partjom.

Akcja ta została przeprowadzona na całej linii konsekwentnie. Rząd unikał wszelkiego kontaktu z partjami, które bez dostatecznej legitymacji usiłowały narzucać się jako mandatariuszki woli pewnych odłamów społeczeństwa, przyjmował natomiast bardzo chętnie współpracę przedstawicieli chociażby najmniejszych grup społecznych, gdy tylko istniała pewność, że ci przedstawiciele woli



nem dla nastrojów w społeczeństwie pod tym względem jest to, że przeciwnicy bloku rządowego starają się rozpowszechnić pogłoskę, iż rząd po wyborach — o ile zdobędzie większość — oprze się na niej i podporządkuje jej woli swoją politykę. W społeczeństwie, w którym taki argument może być użyty na postrach, ustroj demokratyczno-parlamentarny doprawdy niema najmniejszych szans.

GDY MOWA O SEJMIE, niepodobna zapomnieć o partjach i partyjnictwie. W okresie zaborów i niewoli mieliśmy partje. Partje te działały w społeczeństwie, szerząc w masach swoją ideologię i swoje poglądy. Poza tem wszystkie partje polskie miały jeden wspólny ideał: odzyskanie niepodległości. Różniły się tylko w sposobach dążenia do tego ideału. Gdy niepodległość została odzyskana, takiego wspólnego ideału zabrakło. Pojawił się natomiast interes i żądza władzy w państwie. W tych zmienionych warunkach ideologia i programy zeszły na drugi plan. Na pierwszy plan wysunęła się kalkulacja. A kalkulacja dopuszcza wszystkie kompromisy, wyklucza natomiast niewzruszalność zasad. Ideowa działalność partji zamieniła się na

tych grup ani nie fałszują, ani do osobistych celów nie nadużywają.

Pod wpływem takiej taktyki zaznaczyły się już w roku 1926 pewne ruchy w społeczeństwie, które w roku 1927 przybrały charakter prawie żywiołowy. Okazało się, że więzy ideowe, łączące partje ze społeczeństwem były bardzo słabe, że kontakt grup społecznych z poszczególnymi partjami opierał się na zasadzie formalnych kontraktów i umów o charakterze handlowym: wy przeprowadzicie mi w ustawodawstwie to i to, a my wzamian zato oddamy wam nasze głosy lub zapłacimy tyle i tyle. Z chwilą gdy partje straciły możliwość dotrzymania zobowiązań kontraktowych, związane z nimi grupy społeczne uznały się również za zwolnione ze swoich zobowiązań i wszczęły starania o nawiązanie bezpośredniego kontaktu z rządem. W następstwie tego wypłynęła na powierzchnię życia publicznego zasada koordynacji interesów poszczególnych grup z interesami i zadaniami państwa. Już nie targ i operacja handlowa, ale zasada moralna: ustalenie wzajemnych praw i obowiązków.

Ruch ten stał się w roku 1927 żywiołowym. Kontakt z rządem nawiązywały wszystkie grupy społeczne i to w ten sposób, że de-

Treść numeru:

BILANS ROKU 1927.	
NAPAD NA ADOLFA NOWACZYŃSKIEGO NA LITWIE KOWIENSKIEJ.	
SIANIE NIEZGODY.	Dr. Z. T.
O OCHRONĘ DOBYTKU.	mb.
OŻYWIENIE RUCHU BUDOWLANEGO.	Bożysław Stern.
ODRODZENIE ŁOWIECTWA W POLSCE.	J. Ejsmond.
WROGOWIE.	T. Brudzewski.
BILANS ROKU 1927 W LITERATURZE.	Adam Galiński.
OSIEM LAT ŻYCIA DZIEWCZYŃKI.	H. Naglerowa.
HISTORIA ŁÓDZI ROLNICZEJ.	Z. Lorentz.
POSTĘP GOSPODARZY POLSKI.	M. B.
KOSZT ŻŁOBKÓW PRZYFABRYCZNYCH.	Z. W.
STABILIZACJA WŁOSKIEJ LIRY.	Dr. S. Szeps.
RYNEK PIENIĘŻNY I GIEŁDA.	Awil.
BIOLOGJA KOMÓRKI.	Dr. H. Gottliebowa.
KRONIKA LITERACKA.	
KRONIKA GOSPODARCZA.	
TEATRY ŁÓDZKIE.	

klarowały przedewszystkiem absolutną swoją neutralność polityczną, domagając się jedynie brania pod uwagę praw społecznych i ekonomicznych przez siebie reprezentowanych. Gdy te postulaty w miarę możliwości zostały uwzględnione i pod uwagę brane, pojawić się musiały i znaleźć swój wyraz postulaty i poglądy polityczne. Ale pojawiały się one już wolne od interesów osobistych lub ściśle kastowych i klasowych. Grupy o najbardziej sprzecznych interesach ekonomicznych poczęły spotykać się na wspólnych platformach politycznych. Najwyraźniej występuje ten proces ostatnio z okazji przygotowań przedwyborczych. Widzimy, że coraz wyraźniej zarysowuje się blok polityczny, którego ideałem jest wzmocnienie władzy wykonawczej w państwie i usunięcie wad i usterek konstytucyjnych. A w tym bloku łączą się grupy o najbardziej sprzecznych interesach ekonomicznych. Widzimy w nim skrajny konserwatyzm społeczny obok radykalizmu, liberalizm obok ortodoksyjnych kastowych i stanowych poglądów.

I na tym także odcinku doszliśmy do poznania rzeczywistości. A rzeczywistość ta mówi, że w społeczeństwie polskim najsilniejsze jest umiłowanie państwa i gotowość do bezgranicznych ofiar na rzecz potęgi i blasku imienia Polski. Na tym punkcie łatwo się wszyscy potrafimy porozumieć i nie potrafimy nam w tem przeszkodzić antagonizmy ekonomiczne, rasowe i wyznaniowe.

Partyjnictwo, które stawiało na pierwszym planie interesy dwojgodne i wyolbrzymiało antagonizmy, aby tem drożej sprzedawać drobne koncesje, kończy swoją smutną rolę. Jutro należeć będzie do partji, które dążą do potęgi i mocarstwowego stanowiska Polski stanowią na czele swoich programów i dla tego ideału gotowe będą z własnej inicjatywy niwelować różnice klasowe i poświęcać doraźne korzyści na rzecz trwałych sukcesów w ramach silnej państwowości.

NAJLEPIEJ JEDNAK poznaliśmy rzeczywistość na odcinku gospodarczym naszego życia państwowego. Na tym odcinku dokonana została praca olbrzymia. Zbadane zostały obiektywnie wszystkie możliwości rozwoju gospodarczego i wszystkie środki, jakimi w tym celu możemy rozporządzać. Zbadana została zdolność społeczeństwa w ponoszeniu ciężarów na rzecz utrzymania aparatu państwowego, odpowiadającego roli, znaczeniu i potrzebom naszego państwa. Rezultat tych badań potwierdził opinie tych, którzy od dawna bardzo głośno wołali, że mamy przed sobą nieograniczone prawie możliwości rozwoju gospodarczego, lecz o własnych siłach nie potrafimy ich w tak szybkim tempie uruchomić, aby uniknąć niewoli gospodarczej lub pozbawienia nas szeregu należnych nam z położenia geograficznego i dawnych tradycji przywilejów.

Rząd, stwierdziwszy słuszność takich poglądów, nie zawahał się — pomimo pozornie bardzo pomysłnych konjunktur — szukać za granicą pomocy finansowej. A znalazłszy gotowość takiej pomocy, nie zawahał się przyjąć warunków, które mogą się wydawać uciążliwe, ale które w przyszłości wydadzą się nam zapewne nieprawdopodobnie niską ceną, jaką zapłaciliśmy za kapitał zakładowy naszego rozwoju gospodarczego.

CZNNIKI POLITYKI PAŃSTWOWEJSPRAWY SPOŁECZNE — GOSPODARCZE —
POLITYKA WEWNĘTRZNA I ZAGRANICZNA

Uzyskana pożyczka zagraniczna zwalnia nas przedewszystkiem od troski i obawy o naszą walutę, usuwa z naszego życia ekonomicznego moment niepewności i stwarza warunki do rozwoju inicjatywy ekonomicznej, do współzawodnictwa i kalkulacji na dalekie mety.

Nie uchroni nas ona od kryzysów gospodarczych, może nawet przyspieszy wybuch kryzysów w niektórych gałęziach produkcji, ale z tych kryzysów wyjdziemy zwycięsko o własnych siłach, których dla pokonywania kryzysów mamy nadmiar i niewątpliwie znajdziemy sposób i środki, aby te siły spożytkować i do twórczej pracy zaprzęgnąć.

Na odcinku gospodarczym wykonana została w roku 1927 praca ogromna i decydująca dla gospodarczego rozwoju naszego państwa. Mówiąc o tej pracy, nie można pominąć nazwiska wicepremiera D-ra Kazimierza Bartła, który był jej inicjatorem i wykonawcą. Dzieło sanacji atmosfery politycznej i ustroju państwowego wzięte na swoje barki Marszałek Piłsudski i konsekwentnie je przeprowadza, dzieło sanacji gospodarczej spadło na barki wicepremiera D-ra Bartła. Mało jest ludzi, którzy nie cofnęliby się przed takim zadaniem. Na innym miejscu omawiamy książkę ministra przemysłu i handlu p. Kwiatkowskiego i podkreślamy, że założenia, z których wychodzi autor, niedawno temu jeszcze były wyklęte i niedopuszczalne w dyskusji publicznej. Kto ośmielał się głosić je, piętnowany był jako wsteczniczek, defetysta, a nawet wywrotowiec. Bo to była rzeczywistość, starannie jednak przykrywana grubymi pokładami demagogii. Wicepremier Bartel odważył się stanąć na gruncie tej rzeczywistości i przeciwstawić się demagogii. Popularności doraźnej przez to nie zyskał, ale już dzisiaj zapisał się trwale w historii wskrzeszonej Polski, jako budowniczy fundamentów jej gospodarczego rozwoju, którym kiedyś szczyścić się będą przed światem nasze dzieci i wnuki.

NA ODCINKU polityki zagranicznej stanęliśmy w roku 1927 w obliczu najsmutniejszej rzeczywistości. Rola Polski w polityce zagranicznej nie była większa od roli pierwszego lepszego egzotycznego państewka lub bałkańskiego gniazda niepokojów i wicherzeń. Państwa, nie mogące się równać pod żadnym względem z Polską przywłaszczały sobie prerogatywy Polski i rolę autorytetów w polityce środkowej i wschodniej Europy. Na terenie Ligi Narodów burmistrz Gdańska cieszył się większymi wpływami, niż minister spraw zagranicznych trzydziestomilijonowej Polski. We Francji, w państwie naszego sojusznika, obywatel polski traktowany był na równi z osobnikiem niewiadomego a podejrzanego pochodzenia. Najważniejsze zagadnienia międzynarodowe rozstrzygane były bez udziału Polski. Wroga nam propaganda niemiecka święciła triumfy na całej kuli ziemskiej. Każdy komiwojażer, byle mógł wylegitymować się paszportem jakiegoś zagranicznego państwa, przyjmowany był w Polsce z honorami, każdy sztamtyz paryski, szwajcarski czy angielski wysyłał do Polski swoich kontrolerów, przed którymi otwierały się bramy naszych więzień, urzędów administracyjnych itp.

Koszmarny ten okres należy już dzisiaj do przeszłości. Ołbrzymia droga od upokarzającej wizyty polskiego premiera w Spaa do przejmującej dumą duszę każdego Polaka wizyty Marszałka Piłsudskiego w Genewie w grudniu 1927 została przebyta w ciągu 1927 roku.

W roku 1926 zaczęło się od reorganizacji naszych przedstawicielstw zagranicznych. Obywatel polski na obczyźnie znalazł nareszcie należytą opiekę i należyte oparcie w przedstawicielstwach dyplomatycznych i konsularnych Rzeczypospolitej, a gdy tam przestano znęcać się nad nim i traktować go poniżej godności ludzkiej, zmienił się natychmiast i stosunek władzy obcej do niego. Paszport zagraniczny, wydany przez władzę polską, przestał być czarną księżką dla Polaka na obczyźnie. Emigranci nasi we Francji mogą na ten temat wiele opowiedzieć.

W roku 1927 zaczęła się praca naszej dyplomacji. Rezultatów tej pracy nie można jeszcze dzisiaj w całej pełni ocenić, ale wystarczy to, co dostało się do wiadomości publicznej, aby stwierdzić ogromne wzmocnienie autorytetu Polski na terenie międzynarodowym i ołbrzymi postęp w konsolidacji stosunków zewnętrzno-politycznych.

Chroniczne bolączki naszej zagranicznej polityki: stosunki z Niemcami, Litwą i Rosją

sowiecką poczynają się wyjaśniać i stabilizować. Rokowania z Niemcami, które podjęte zostały po wygaśnięciu postanowień traktatu wersalskiego, zostały w roku 1925 zerwane i od tego czasu pozostawaliśmy w stanie wojny celnej z naszym zachodnim sąsiadem. Drogo zapłaciliśmy za wybuch tej wojny, bo kryzysem walutowym, ale może jeszcze drożej kosztowałyby nas zawarcie nieopatrznego traktatu. Rokowania, które obecnie ponownie się toczą, rozpoczęte zostały w warunkach dla nas bardzo korzystnych. Wynik ich możemy spokojnie wyczekiwać. Toczy się przy udziale czynników najbardziej w rezultacie ich zainteresowanych i jeśli uwięzione zostaną traktatem, to podstawa tego traktatu będą obopólnie dobrze zrozumiałe i dobrze zabezpieczone korzyści.

Stosunki z Litwą przedstawiały się jeszcze bardziej beznadziejnie, niż stosunki z Niemcami. Litwa pozostawała z nami na stopie formalnie wojennej i stan ten zmuszeni byliśmy tolerować i w dodatku wszystko czynić, aby do wybuchu działań wojennych nie dopuścić. Każdy z rządów polskich czynił rozpaczliwe wysiłki, aby ten wysoce niebezpieczny stan rzeczy zlikwidować, jednak wszystkie usiłowania rozbiły się o brak dostatecznej powagi naszego państwa na terenie międzynarodowym. Bo tylko na terenie międzynarodowym rozstrzygnięcie tej sprawy było możliwe. Litwa musiała być zmuszona przez autorytet Ligi Narodów do uporządkowania swoich stosunków z Polską.

W tej rozgrywce po raz pierwszy nasza polityka zagraniczna rzuciła na szalę osobistość szefa rządu Marszałka Piłsudskiego. Była to stawka, której losy musiały wzbudzić drżenie niepokoju w każdym sercu. Dzięki tej stawce odnieśliśmy zwycięstwo. Okazało się w całej jasności, że autorytet Marszałka Piłsudskiego wytrzymał próbę najostrejszej perspektywy, że ta wybitna indywidualność działa zniewalająco w każdym środowisku, że polityka, jaką się prowadzi w Warszawie jest w pełnym tego słowa znaczeniu polityką europejską, której nie można przeciwstawić zakulisowych, drugorzędnych posunięć.

Uporządkowanie naszych stosunków z Litwą jest już tylko kwestią czasu, a dalszy ich rozwój żadnych nie budzi obaw.

W stosunkach z Rosją sowiecką odnaleźliśmy właściwy ton także dopiero w roku 1927, gdy po zabójstwie posła Wojkowa pozo stawiliśmy agitacyjne noty rządu moskiewskiego bez odpowiedzi. Nasza deklaracja pokojowa, złożona w Genewie, a następnie spokojna i opanowana nasza postawa wobec pro wokacyjnego zachowania się Litwy, wyrażająca Sowietaom jedyną broń z ręki, jaką posługiwały się w stosunkach z Polską, mianowicie oskarżenia o zamiary wojenne. Polska polityka zagraniczna dała konsekwentnie do zrealizowania idei trwałego pokoju na Wschodzie Europy. Wobec tego dążenia Rosja sowiecka będzie musiała zająć stanowisko wyrazne. I jeśli to stanowisko będzie zgodne z jej pięknymi pokojowymi deklaracjami, to nawiązanie normalnych sąsiedzkich politycznych i ekonomicznych stosunków między Polską a Rosją może być dziełem najbliższej przyszłości.

BILANS MINIONEGO ROKU jest pod każdym względem zadowalniający. Rezultaty są lepsze, niż spodziewaliśmy się na początku roku. Powinniśmy jeszcze wziąć pod uwagę i to także, że bardzo wiele obaw się nie ziściło, że bardzo wiele wątpliwości znalazło zadowalniające rozwiązanie. I dziś jeszcze nie jesteśmy wolni od obaw i niepewności, nie powinny one nam jednak zatrzymywać zadowolenia i radości z korzystnego wyniku rachunku za rok miniony. Bowiemy o wiele silniejsi jesteśmy, niż byliśmy rok temu, łatwiej nam przeto przyjdzie przejść przez trudności, które mogą pojawić się na naszej drodze.

Od Administracji

Do numeru dzisiejszego dołączamy przekazy P. K. O. i prosimy naszych P. T. abonentów zalegających z prenumeratą o wyrównanie jej, oraz wpłacanie za I kwartał r. b.

Napad na p. Adolfa Nowaczyńskiego

W przeddzień wigilii Bożego Narodzenia uprowadzony został podstępnie i dotkliwie poturbowany głośny publicysta i feljetonista p. Adolf Nowaczyński. Pod pozorem arestowania, kilku osobników uprowadziło p. Nowaczyńskiego w samochodzie na krańce miasta i tam znęcano się nad nim w brutalny sposób, raniąc i kalecząc bezbronnego. Sprawcy ulotnili się bez śladu.

Nie jest to niestety pierwszy wypadek zemsty i teroru politycznego. Mieliliśmy ich już kilka w tym rodzaju i musimy stwierdzić, że taki sposób załatwiania porachunków politycznych jest zdobyczą ostatnich lat powojennych. Podstępny, bandycki sposób napadania i znęcania się nad bezbronnymi przeciwnikami nie leżał nigdy w naturze polskiej. Są to objawy zdziwienia, nad którymi jednak bardzo łatwo przechodzimy do porządku dziennego. Bo to, że się przy takiej sposobności bardzo głośno krzyczy, rozdziera szaty i zafamuje ręce, nie dowodzi niczego, oprócz chyba tego, że bardzo wiele faryzeuszów jest wśród nas. Każdy jest gotów na zawołanie sypać wyrazy oburzenia, każdy piętnuje i potępia, głośno odżęgnuje się od „takich metod”, ale nikt kroku nie uczyni, aby oczyścić atmosferę, w której, jak w cieplarni, legną się zarazki tych potworności. Wołanie o prokuratora i sąd jest hipokryzją, bo nikt rozsądny ani na chwilę nie uwierzy, by to był właściwy środek, by skutek mógł być inny niż przy usiłowaniu gaszenia pożaru oliwą.

Jedynym, a równocześnie radykalnym lekarstwem może tu być tylko demobilizacja prasy. Nasza prasa partyjna musi zrozumieć, że istnieje pewne środki i metody walki, których stosować nie wolno, że nie wszystkie chwytły i nie wszystkie sztychy są dozwolone. Bowiemy nikt inny jak tylko prasa wniosła, a przynajmniej sprowokowała to, że w walce politycznej zaczyna się stosować metody niegodne kulturalnego społeczeństwa, bo nikt inny tylko prasa poczęła operować argumentami, na które niema już innej odpowiedzi, jak tylko pięść.

Pomstuje się i woła o cenzurę dla prasy t. zw. brukowej i sensacyjnej, że demoralizuje masę, że sący zepsucie i jad zwyrodnienia i demoralizacji w dusze mas, że deprawuje młodzież — a czy lepszą jest t. zw. „poważna” prasa partyjno-polityczna? Tamta przynajmniej, budząc ciekawość i zaspokajając żądze sensacji, uczy masy analfabetów czytania i zawsze jeszcze jest nadzieja, że wielu z tych, którzy na takim elementarzu pornografii i kryminalnej sensacji czytać się nauczyli, po pewnym czasie odczuje potrzebę pokarmu lepszego, że od złej gazety przejdzie z czasem do dobrej książki. Prasa partyjno-polityczna demoralizuje ludzi, którzy kiedyś zje od dobrego rozróżnić potrafili. Sący w dusze ludzi, wychowanych przeważnie w zasadach moralności i etyki jad o wiele niebezpieczniejszy, niż jad gnilny prasy brukowej. Podkopuje i niszczy pojęcia etyczne wrodzone lub nabyte, systematycznie urabiając przekonanie i demonstrując codziennością w praktyce, że w stosunku do przeciwnika politycznego nie obowiązują żaden kodeks moralny, żadne pojęcia uczciwości, że każda podłość jest dozwolona, każde świadome oszczerstwo, każda z palca wyszana insynuacja — jeśli tylko może przysłużyć się do osiągnięcia celu politycznego — jest dobra i bez żadnych skrupułów wolno się nią posługiwać.

O argumenty nasza prasa partyjno-polityczna nigdy nie jest w kłopotcie. Gdy chodzi o utracenie przeciwnika politycznego operuje się oszczerstwem i insynuacją a ponieważ nasze ustawodawstwo nie nadaje się do skutecznej obrony przed takimi sztychami i pchnięciami, a z drugiej strony prasa z bie-

giem czasu doszła do takiej wprawy we władaniu tą niegodną bronią, że jeszcze taki prawnik się nie narodził, któryby potrafił — nie uciekając się do form wyjątkowych i więcej szkody, niż pożytku przynoszących — stworzyć skuteczny środek obrony i represji, pojawiają się coraz częściej wypadki samosądu. Jest tych wypadków więcej, niż dowiaduje się opinia publiczna. Prawie za każdym opublikowaniem w gazecie „wyjaśnieniem”, a nawet „przeproszeniem” kryje się usiłowany lub dokonany samosąd w takiej lub innej postaci. A wystarczy wziąć do rąk pisma prowincjonalne: niema dnia, aby w kilku przynajmniej nie można znaleźć takich odwołań i sprostowań.

Papier jest cierpliwy, a ustawodawstwo prasowe niedołężne — nie trzeba więc żadnej odwagi ani nieustraszoneści, aby prowadzić najostrzejsze kampanie na szpaltach gazet. Zaatakowany lub napadnięty niema dostojnie żadnego sposobu skutecznej obrony.

Jeżeli w każdej walce obowiązują jakieś ogólne przepisy, których walczące strony przestrzegać muszą pod groźbą dyskwalifikacji i wykluczenia, jeżeli takie ogólne przepisy i reguły istnieją nawet w boksie i walce japońskiej, jeżeli nawet obowiązują w apaszkowskich pojedynkach na noże, to tembardziej obowiązują muszą w prasie. Dopóki obowiązują nie złączą, dopóki zasadę wolności słowa nadużywać się będzie jako przywileju na swawolę, dopóki pióro dziennikarskie nadużywane będzie jako narzędzie teroru, żadna siła nie usunie możliwości samosądu i wypadki zbrojeckich napadów na dzień niktaryz powtarzać się będą do tej, to z tamtej strony.

P. Nowaczyński jest pisarzem wielkiej miary. Genjalne zdolności łączy z nieprawdopodobną pracowitością. Dał literaturze polskiej szereg dzieł o wartości trwałej. Dzięki jakimś tragicznemu nieporozumieniu, pisarz ten, który posiada wszelkie warunki, aby podjąć i kontynuować zadania, od których śmierć odwołała wielkich reprezentantów twórczości duchowej polskiej, oddał swój talent, swoją olbrzymią erudycję, fenomenalną zmysł obserwacyjny na służbę jednej partii politycznej. Oddał się bez zastrzeżeń na jej usługi i spełnia z amatorstwa funkcje, od których w każdej partii kto tylko może, to się uchyla. Nowaczyński czyni to z amatorstwa — ale wypadki takiego amatorstwa są tak rzadkie, że niewiele tylko wierzy w to. Ołbrzymia większość nawet w szeregach jego własnej partii sądzi, iż czyni to dla korzyści materialnych.

Walka z Nowaczyńskim na pióra jest bez nadziejna. Wie o tem dobrze i nie powinien w ten sposób talentu swego nadużywać. Sam nieraz przyznawał się, że nie znalazł mistrza, z którym walka na równą broń byłaby dlań naprawdą walką. Sam dał do zrozumienia, że tylko kłoda można go usunąć z mety. Świadomość taka obowiązuje, jeśli się nie chce być tylko niebezpiecznym człowiekiem, któremu najlepiej z drogi się usunąć.

Nie przyłączamy się do powszechnego chóru oburzenia. Zdaje nam się, że w Polsce jest niewiele ludzi, którzy mają prawo oburzać się z czystym sumieniem. Jesteśmy głęboko przekonani, że ci, co najgłośniej krzyczą, najczęściej mają sobie do wyrzucenia, bo najczęściej przyczynili się do tego, że takie potworności stały się w społeczeństwie polskim możliwe. Oceniamy szlachetnie motywy „Słowa” wileńskiego, które usiłuje dopatrzeć się w napadzie na Nowaczyńskiego dywersji komunistycznej, ale opinii tej nie dzielimy.

Wyrażamy tylko szczerze i głębokie pragnienie, aby ten smutny wypadek był ostatnim. Aby przyszło otrzeźwienie, aby prasa polityczno-partyjna zrozumiała konieczność demobilizacji środków i metod, którymi dotychczas się posługuje, a które nawet w najbardziej zaciekłej, bezwzględnej, na śmierć i życie prowadzonej wojnie są niedopuszczalne, jeśli walczące strony pragną uniknąć miana barbarzyńców. W tem noworocznym pragnieniu połączmy się z nami zapewne i pan Nowaczyński.

Na Litwie Kowieńskiej

W jednym z niemieckich pism tygodniowych (Weltbühne Nr. 51) znajdujemy korespondencję z Kowna, którą poniżej podajemy, jako doskonale charakteryzującą niektóre przejawy życia politycznego i społecznego w tym kraju. Autor tej korespondencji Kurt Hiller jest przedstawicielem radykalizmu niemieckiego.

Gdy przed rokiem Waldemaras obalił ówczesny gabinet Slezewiciusa, opierający się na większości socjalistów, mniejszości narodowych i partji Laudininków, która na 85 mandatów w sejmie litewskim rozporządziła 50-cioma mandatami, partja jego, Tautininki, liczyła 3 posłów. W międzyczasie zapewne popularność tej partji nie wzrosła. Przy władzy utrzymuje się Waldemaras ze swoją partją dzięki temu, że stosuje najbezwzględniejsze środki wobec swoich przeciwników politycznych. Mussoliniego w porównaniu z Waldemarasem należałoby nazwać liberalnym. Dane cyfrowe, dotyczące ilości uwięzionych i skazanych za przewrót polityczny, podawane są rozmaicie. Największą cyfrę podają dziwnym zbiegiem okoliczności nie komuniści, lecz Laudininki, partja liberalnego mieszczaństwa drobnego i liberalnej inteligencji. Według twierdzenia przedstawicieli tej partji liczba straconych za przestępstwa polityczne w ciągu roku rządów Waldemarasowskich wynosić ma czterdzieści, nie licząc tych, którzy zastrzeleni zostali w czasie aresztowania z powodu stawiania czynnego oporu, względnie prób ucieczki, zaś liczba więźniów politycznych tysiąc, w czym około 400 Laudininków, trzystu socjalistów i około dwustu komunistów względnie o komunistach podejrzanych. Jest nawet między aresztowanymi jeden przedstawiciel chrześcijańskiej demokracji. Socjaliści podają, że straconych jest dwadzieścia osób, przyczem wyroków śmierci wydano siedemdziesiąt, lecz stosowano ułaskawienia z zamianą na więzienie bezterminowe. Komuniści mówią tylko o jedenastu straconych na zasadzie wyroku sądowego (dziesięciu komunistów i jeden socjalista). Połowa stracona została przed wypadkami w Tauragach, a połowa po tych wypadkach. Cyfrę więźniów politycznych podają komuniści na czterysta, z czego połowa komunistów.

Jak na stosunki litewskie, na dwa miliony ludności na Litwie i rok rządów procent ogromny.

Procesy polityczne odbywają się z reguły przed sądami polowymi. Powoływanie obrońcy jest wzbronione. Oskarżony nie otrzymuje także obrońcy z urzędu. Procedura nie przewiduje w takich wypadkach nawet obecności prokuratora. Oficerowie, zasiadający w sądzie polowym, są jednocześnie sędziami i oskarżycielami. Skazywano na śmierć ludzi tylko za to, że znaleziono przy nich kilka odzew komunistycznych.

Komu nie można udowodnić żadnego czynu przestępczego, gdy jednak istnieje podejrzenie, iż dana osoba jest nieprzyjacielem usposobioną wobec rządu, posyła się go do obozu koncentracyjnego. Pobyt w obozie koncentracyjnym oficjalnie nie może trwać dłużej niż trzy miesiące. Zwolnieni bywają jednak z reguły, po kilku dniach na nowo aresztowani i na nowo na trzy miesiące dostają się do obozu. Z powodu skarg więźniów wysłano niedawno do jednego z takich obozów prokuratora z Kowna, socjalistę, aby przesłuchał więźniów. Prokurator powrócił do Kowna z pustymi rękami: ani jeden z więźniów nie wniósł zażalenia. Waldemaras fakt ten cytuje zawsze, gdy otrzymuje skargi na złe traktowanie więźniów w obozach koncentracyjnych.

Dla propagandy komunistycznej niema w tym kraju prawie żadnych warunków. Niema bowiem prawie zupełnie klasy robotników przemysłowych. A mimo to *komunizm szerzy się ostatnio gwałtownie*. Widocznie rodzi go dyktatura. Takie przynajmniej panuje tam przekonanie.

Związki zawodowe są częściowo rozwiązane i zlikwidowane, zwłaszcza lewicowe, częściowo jeszcze istnieją, przynajmniej na papierze. W rzeczywistości wszystkie związki zawodowe musiały zawiesić swoją działalność. W lokalach związków panuje martwa cisza. Każdy, kto się tam pokazał, naraża się na niebezpieczeństwo aresztowania. Gaze ty poddawane są cenzurze prewencyjnej. Opozyycja dzięki temu musi milczeć, chociaż niaby to mówi.

Po godzinie pierwszej w nocy wszelki ruch uliczny jest wzbroniony. Kto po tej godzinie znajdzie się na ulicy, zostaje aresztowany.

W więzieniach śledczych dzieją się podobno niesamowite rzeczy. Z ust do ust krąży opowieści o biciu więźniów, wymuszaniu zeznań, obciążających trzecie osoby, o stosowa-

niu krasła elektrycznego i t. p. Pod tym względem trudno o jakies wiarygodne świadectwo, gdyż ryzyko jest zbyt wielkie, aby ktokolwiek odważył się mówić. Politycy opozycyjni utrzymują jednak, że tego rodzaju wypadki są najzupełniej możliwe.

Faktem natomiast jest, że *więzienia są przepełnione*. Więzienie w Kownie może pomieścić 600 więźniów. Ostatnio przebywało w nim przeciętnie po tysiąc a nawet 1400 aresztantów.

Wszystko to dzieje się rzekomo celem zapobieżenia niebezpieczeństwu przewrotu komunistycznego. To samo podaje się również jako przyczynę zamachu stanu, którego dokonał Waldemaras. Zdaje się jednak, że był to tylko pretekst, gdyż z jednej strony gabinet Slezewiciusa bynajmniej nie był przyjaźnie usposobiony wobec komunistów i partję komunistyczną uważał za nielegalną, zaś z drugiej strony Waldemaras nie przekreślił traktatu z Moskwą, zawartego przez poprzedni rząd, a nawet ze swej strony *bardzo gorliwie stara się o dobre stosunki z rządem bolszewickim*, od którego oczekuje poparcia dla swojej zagranicznej polityki. Ta sprzeczność najlepiej charakteryzuje brak jasnego programu rządów Waldemaras i usprawiedliwia opinię, że motywem jego zamachu stanu była li tylko chęć objęcia władzy. W najbliższym czasie okaże się czy Waldemaras nie chce czasem usiąść między dwoma krzesłami: między warszawskim i moskiewskim. Genewa pod tym względem nie daje żadnego pola do przewidywań prawdopodobnych.

Prądów antysemitycznych niema na Litwie, mimo że ludność żydowska stanowi 7,5 procent ogółu ludności tego kraju, a w miastach dochodzi często do 50 procent.

Na tem miejscu pisze autor korespondencji dosłownie: „Jako żyd niemiecki muszę na tem miejscu oddać prawdzie sprawiedliwość i wyznać, że żydzi na Litwie oszukiwali mnie przy każdej sposobności w najbezwzględniejszy i najhaniebniejszy sposób, podczas gdy wszyscy litwini, z którymi miałem sposobność spotkać się, zachowywali się wobec mnie jak najbardziej poprawnie. Przytoczę tutaj wypadek, jaki miałem m. in. z żydem, nazwiskiem Chajmka. Ów Chajmka, właściciel autobusu umówił się ze mną, że jedzie z Kowna do Marjampola i z powrotem kosztować będzie po 5 litów od osoby w jedną stronę i tyleż w drugą, że jazda w jedną stronę trwać będzie półtorej godziny, że o długiej wyjeździe my z Kowna, a o 6-ej z powrotem z Marjampola. W Kownie zapłaciłem mu zgóry należność za jazdę w tamtą stronę za dwie osoby, t. j. 10 litów. W drodze Chajmka przymusił się o napiwek i otrzymał lita, a w Marjampolu oprócz tego szklanek wódki dla siebie, a drugą dla swego brata, który nagle się skądś zjawił po przybyciu do Marjampola i zaraz się do nas przyklepił.

O godzinie 6-ej gdy chcieliśmy zająć miejsce w autobusie, Chajmka zażądał zamiast umówionych dziesięciu litów, trzydzieści, oświadczając kategorycznie, że za 10 litów do Kowna nie pojedzie. Perswazje na nic się nie przystały. W ten sam sposób postąpił z jakąś panią litwinką i młodym litewskim oficerem. Ponieważ wszyscy odrzuciliśmy to bezczelne żądanie, Chajmka najspokojniej w świecie za miast do Kowna, pojechał do garażu w Marjampolu. Znaleźliśmy się naraz wśród przejmujących mrozu, wieczorem, na rynku nieznanym miastu, bez żadnych przyborów do prze nocowania, bez mydła i bez szczoteczki do zębów. Żadnego innego środka lokomocji do Kowna. Ktoś poradził nam wsiąść do autobusu, który odchodził właśnie do Wilkowszek, leżących w przeciwnym kierunku, gdzie jednak mogliśmy zaczekać na kurjer Berlin — Ryga — Moskwa i dostać się o północy do Kowna. Tak też uczyniliśmy. Kosztowało to mniej więcej tyle, ile żądał od nas Chajmka, ale zato w Wilkowszku natrafiliśmy na innego Chajmka, który prześcignął jeszcze tamtego. Był to żyd dorozkarz, który, widząc że nam się bardzo śpieszy, woził nas dookoła jakimś zakazanym uliczkami, pięć razy stawał i za każdym razem domagał się podwyżki ponad umówioną cenę. Działo się to wśród ciemnej nocy i na kilkunastostopniowym mrozie.

I wiem teraz dwie rzeczy. Po pierwsze: jeśli pojutrze będziemy mieli jednak pogrom na Litwie, to odpowiedzialny będzie Chajmka i za niego cierpieć będą niewinni. Po drugie: niema na świecie nic bardziej głupiego, niż panzydowski nacjonalizm. Wypieram się wszelkiej narodowej wspólnoty i wszelkiego narodowego panowania między mną a takim typem jak Chajmka. Towarzysze mój, niemiec - chrześcijanin i ja stanowiliśmy jedno serce, jedną duszę, jedną wściekłość i jedną rasę wobec tego szubrawca, z którego nawet się nie wstydzili, tak mi był obcy. Cho-

SIANIE NIEZGODY O OCHRONĘ DOBYTKU

Dr. Joh. Fürst: *Der Widersinn des polnischen Korridors* (Berlin 1926, Deutsche Rundschau).

Dr. Walther Recke: *Die polnische Frage als Problem der europäischen Politik* (Berlin, Georg Stilke 1927).

Manja — profesjonalna? — wiecystego siania niezgody między Niemcami a Polską, zrodziła pamflet d-ra Fürsta o „absurdalności” polskiego korytarza. Pełna jednostronnej przesady roi się ta książka od fałszów, czerpanych równie namyślnie jak i opacznie z historii, etnografii i stosunków gospodarczych. Czyni to zaś pod wymowną dewizą: *Nawet ziemia (sc. pomorska) nie może tego znieść spokojnie, by Polak Niemcami rządził i gwałt im zadawał.*

„Na całego”, bo już nie na sam korytarz tylko, idzie dr. Recke. Stara się udowodnić absurdalność istnienia — Polski wogóle. Ten dziwaczny twór, spłodzony przez rewolucyjność francuską w konkubinacie z krótkowzroczną łatwowiernością Wilsona, skleiony przypadkiem i na oślep, nie ma — zdaniem autora — żadnych warunków bytu w dzisiejszej swej postaci. Tembardziej, że stara się rozzerwać naturalny związek między Niemcami a Rosją. Już raz próbował Napoleon podobnej sztuczki, tworząc Księstwo Warszawskie. Co nie powiodło się jego geniuszowi, nie uda się i współczesnej Francji. Polska jest największym niebezpieczeństwem dla pokoju Europy, ciężąc jak „chmura gradowa” nad wschodnią jej połacią. Wewnętrzna spistość Polski rozsada zbyt wielki odsetek srodze uciskanych mniejszości narodowych. Toż konfiguracja granic, wykazujących na zachodzie „bękarcki” pomost ku morzu, a na wschodzie „bezmyślny” korytarz wileński czyni z Polski wiecysty „pas burz” pierwszego rzędu. I tak dalej w tymże sensie. Z tendencją, usiłującą wykazać, że Polska utrzyma się tylko wówczas, gdy — zacięśniona do granic ściśle etnograficznych — zrzeknie się ziem dawnego zaboru pruskiego, którego część przymorska dobrowolnie (w połowie XV-go stulecia) przyłączyła się do Polski, a teraz wbrew swej woli i bez plebiscytu została do niej przykuta.

Sprawozdanie niniejsze dalekie jest od chęci budzenia w myślimy ogóle polskim jakichś specjalnych uczuć nienawiści do Niemców. Rozumiemy dobrze, że nie jest łatwo wyrzec się poniesionych strat. Rozumiemy również, że nawet spokojny patryjota niemiecki z bólem odczuwa amputację, dokonaną na Rzeczy z powodu przegranej wojny. Nie dziwimy się nawet temu, że gorętsze głowy, dając upust rozgoryczeniu, trykają o Polskę z każdego pogórka urojenń odwetowych. Lecz mimo wszystko; ten nastroj żalobny nie powinien przybierać form tak obcesowych. Sypie żar animozji na rany, które z pewnością upływ czasu zablizni. Pogłębia przepaść między narodami, predestynowanymi do współżycia gospodarczego i wzajemnej politycznej wyrozumiałości. Należy i o tem pamiętać, że węzły kulturalne, łączące Polskę i Niemcy niezliczonymi pasmami głęboko sięgających tradycji, mogą snadnie ucierpieć pod wpływem nieopatrznych ataków. Ich poskromienie leży przedewszystkiem w interesie samych Niemiec. Na szczęście i tam głosy powściągliwe i powściągnięte żywiołów umiarkowańszych, wybiegających przewidującą myślą poza ciasny widnokrąg karczemnych pomsto- wań, nabierają coraz to większej siły i wagi. Tym żywiołom, politycznie zrównoważonym, streszczenie obu książek przedkłada się — ku przestrodze i opamiętaniu. Niech zastanowią się nad tem, ile szkody skłonnościom ugodowym w Polsce, a i w Niemczech, przynieść mogą i musza takie zgola nieprzytome majaczenia, nie liczące ponadto z godnością wielkiego narodu niemieckiego.

Dr. Z. T.

cięż mówił żargonem, w duszy był najgorsze go gatunku kacapem z okresu carskiego.

Od pięćdziesięciu pokoleń żydzi rozproszeni są pomiędzy wszystkimi narodami i mimo wspólnej religji, nie mają z sobą nic wspólnego. Nic, a w każdym razie nieskończenie mniej, niż z narodami, wśród których żyją. I nie przesadzaj, jeśli mówię, że wobec litwinów czułem się jak Europejczyk wobec Europejczyków, a wobec żydów litewskich tak jak Niemiec wobec żyda. Sądzę, że to było mojem największym przeżyciem w czasie tej mojej na Litwę wycieczki. Utwierdziłem się ostatecznie w przekonaniu, które od dawna w sobie nosiłem. I na to panowie sjonisci niema rady, to przekonanie nie da się już zmienić.

(—)

W Nr. 23 „Przeglądu Gospodarczego” p. P. S. zamieścił interesujący artykuł, omawiający bardzo znamienity dla naszych warunków powojennych spadek przeczności gospodarczej, którego wyrazem jest niedostateczność ogólnego ubezpieczenia ogniwego. Jeżeli wierzyć cyfrom autora artykułu, to na ogólną wartość majątku narodowego, wyrażającą się w sumie 48 miliardów franków złotych, ubezpieczenia ogniwowe w Polsce obejmują ogółem zaledwie 14 miliardów, czyli około 30 proc. Rzekomo w roku bieżącym spalił się wielki zakład przemysłowy wcale nieubezpieczony, rzekomo wielka fabryka włókiennicza, ubezpieczona przed wojną na 2 miliony rubli, ubezpieczona się obecnie zaledwie na 3 miliony złotych, a budowie w trakcie budowy i fabryki w toku montowania zasadniczo nie są ubezpieczane wcale.

Jakkolwiek nietrudno jest skonstruować związek między tymi zastraszającymi objawami, a ciężkimi kryzysami, najpród walutowym i inflacyjnym, a później ogólnogospodarczym, przez jakie przechodziliśmy po wojnie, niemniej jednak koniecznym się wydaje wskazywać i nawoływać, że na oszczędności w dziedzinie ubezpieczeniowej pozwalać sobie nie możemy, nie mimo naszego ubóstwa powszechnego, ale właśnie z powodu tego ubóstwa. Analogie są bardzo proste: nikt nie będzie oszczędził kosztów na naprawienie zepsutego warsztatu pracy, ani na podreperowanie własnego szwankującego zdrowia. Jeżeli więc oszczędza na niedoubezpieczeniu swego dobytku, to tylko dlatego, że ewentualny pożar nie stanowi dla niego takiego przymusu, jak zepsuty warsztat lub zagrożone zdrowie. Zatem: gra, ryzykanctwo i najwyższa niesolidność. Najgorsze to to, że kto raz wszedł na tę śliską drogę, a los go nie pokarał, ten trudno z niej nawraca. I pod tym względem właśnie „Przegląd Gospodarczy” bardzo właściwie i bardzo w porę uderzył na alarm i pożądanym jest, by ogół organów opinji publicznej przejął się obowiązkiem propagandy ochrony dobytku narodowego, nawołując ryzykantów dotychczasowych, by zadowolnili się oszczędnością już osiągniętą przez lata ubiegłe i czempredzej naprawili lekkomyślne i groźne swe przeoczenia.

Jasną jest rzeczą, że dzięki tym właśnie wytworzonym w okresie powojennym warunkom polskie zakłady ubezpieczeniowe, nie osiągając dostatecznej sumy obrotów, znajdują się w stanie nader trudnego przesilenia, czyli że na tym stanie rzeczy cierpi dotkliwie niezmiernie ważna osobna gałąź gospodarstwa narodowego. Dlatego też właśnie stoimy obecnie w obliczu faktu niezmiernie w tej dziedzinie doniosłego, mianowicie ogólnego podwyższenia stawek ubezpieczeniowych o przeciętnie 30 proc. Podwyżka ta dotyczy nietylko towarzystw polskich, lecz i działających na terenie Rzeczypospolitej zagranicznych, których pojawienie się na rynku przed dwoma laty spowodowało pierwotnie znaczne obniżenie stawek ubezpieczeniowych. Odkąd jednak weszły do ogólnopolskiego concernu ubezpieczeniowego, przestały oddziaływać, jako uzdrawiająca konkurencja.

Rzecz oczywista, że ta okoliczność pożądanemu rozwojowi ogólnego poziomu ubezpieczeń sprzyjać nie może, gdyż kto niedoubezpieczał się przy niższej stawce, ten z pewnością nie będzie miał ochoty do zwiększenia sumy ubezpieczenia przy obecnej stawce podwyższonej. Stanowi to również wielkie utrudnienie dla propagandy idei racjonalnego ubezpieczenia. Jeżeli więc nawet istotnie kalkulacja towarzystw ubezpieczeń wymagała albo zwiększenia obrotów, albo też podwyżki stawek, to żałować należy, że z dwóch dróg, które miały do wyboru, wybrały krótszą wprawdzie, ale i zawodniejszą. Czy nie lepiej było pomóc się jeszcze rok jeden i ufać, że wobec uzdrawiających się stale warunków ogólnych sumy ubezpieczeniowe będą wzrastały i portfel się rozszerzał? Przy niedostatecznym u nas, jak się okazuje, uświadomieniu konieczności racjonalnego ubezpieczenia poważne są obawy, że podwyższenie stawek może wprawdzie w pewnym stopniu poprawić interesy towarzystw ubezpieczeniowych, ale wielkiej i słusznej idei racjonalnej ochrony dobytku narodowego się nie przysłuży.

mb.

Prosimy o wpłacanie prenumeraty.

Ożywienie ruchu budowlanego

Na marginesie projektu Ministerstwa Robót Publicznych

Katastrofalny stan sprawy mieszkaniowej w Polsce źródło swe ma nietylko w braku kapitałów, ile w złe pomyślanych ustawach. Od początku zmartwychwstania Polski czyniono w tej sprawie eksperymenty, urągające elementarnym zasadom prawa ekonomicznego, zapomniano bowiem, że kto niszczy, a nie buduje, ten nic nie stworzy. Gdy na Zachodzie, dzięki twórczej myśli prawodawcy kwestja mieszkaniowa bądź już została zlikwidowaną (Włochy, Belgja, Szwajcarja), bądź bliska jest rozwiązania (Francja, Niemcy), u nas, niestety, zaślepione partyjniczo, licytując się wzajemnie, wszelkich dołożyło starań, aby ze sprawy czysto gospodarczej, której rozwiązanie nastąpić może jedynie na podłożu realnym, gospodarczo usprawiedliwionem, zrobiono politykę, zadość czyniącą beżmyślnemu krzykowi ulicy.

Moment obecny jest zbyt poważny i groźny, by możliwe były jakiegokolwiek nowe eksperymenty. Pragniemy wierzyć, iż Rząd, który dąży do istotnej sanacji życia gospodarczego, przeciwstawi się wszelkim wnioskom, zmierzającym do dalszego pogorszenia tej nieszczęsnej sprawy, jaką jest nędza mieszkaniowa.

W związku z tem pragniemy zwrócić uwagę na projekt ożywienia ruchu budowlanego, opracowany przez Ministerstwo Robót Publicznych i złożony, jak donoszą pisma, Radzie Ministrów do rozpatrzenia.

Projekt ten zawiera wniosek, aby nieruchomości miejskie, niezależnie od dotychczasowych podatków bezpośrednich, wynoszących 10—15 proc., obciążone zostały nowym podatkiem, wynoszącym 21 proc. dochodu brutto, przy ograniczeniu stawek komornego do 100 proc. komornego przedwojennego w zdewaluowanej walucie, t. j. do 58 proc. przedwojennego komornego w złocie i aby uzyskane w ten sposób fundusze (wynoszące wedle projektu 105 milionów zł. w 1928 r. i po 194 miliony w następnych latach) zostały przeznaczane na budowę nowych domów tanim kosztem, obliczonym w projekcie na 57 proc. (ewentualnie 75 proc.) przedwojennych kosztów budowy w złocie, przy czym komorne w nowych domach ma być zrównane z komornym w domach starych, podwyższonem ewentualnie o 20 proc.

Pomimo całej sympatii dla dobrych chęci ożywienia ruchu budowlanego stwierdzić należy, że projekt ten jest zaprzeczeniem warunków, niezbędnych dla urzeczywistnienia tego ruchu, albowiem przytoczone w projekcie liczby są z gruntu mylne, wnioski nierealne, a uzasadnienie nie wytrzymuje próby krytyki.

Przedewszystkiem — liczby. Projektodawca pragnie budować taniej, niż przed wojną i ustala koszt nowych budowli na 57 proc. kosztów przedwojennych w złocie. Ponieważ taka kalkulacja jest zupełnie niemożliwa, projektuje przeto, aby skarb państwa odstępował tereny pod budowę po cenie bardzo niskiej, wynoszącej 20 do 30 proc. przedwojennej i tym sposobem zmniejszając kosztta budowli o podarowaną kwotę kalkuluje te ostatnie na 62 proc. i ustala ostatecznie kosztta nowych budowli na 75 proc. kosztów przedwojennych. Jeśli w krajach wysoce uprzemysłowionych, a więc produkujących znacznie taniej, jak w Niemczech, koszt nowych budowli wynosi 160 proc. kosztów przedwojennych, a nasz wskaźnik drożyzniany wykazuje wzrost o 47 proc. ze stałą tendencją ku dalszemu wzrostowi, to oczywista jest rzecza, iż powyższa kalkulacja, oparta na potaniieniu kosztów nowych budowli w stosunku do przedwojennych, nie może być realna i pozostać musi w sferze marzeń nieziszczalnych.

Również i sposób finansowania budowli nie jest realny. Wedle projektu, połowa kosztów budowy ma być pokryta nisko oprocentowaną pożyczką długoterminową, a druga połowa — prywatną wierzytelnością. W kraju wielkich kapitałów niema, a zagraniczne, jak łatwo przekonać się z warunków ostatecznie zaciągniętej pożyczki, są znacznie droższe, niż 3—4 proc., jak pragnie projektodawca. Zresztą bardzo wątpliwy jest udział jakiegokolwiek kapitalistów w inwestycji kapitałów w domach z czynszem reglamentowanym i obciążonych wyjątkowemi ustawami, ograniczającymi prawo własności do minimum. Boviem domy takie tracą znaczną część swej wartości, która staje się udziałem najemcy, a czynsz ustawowy, nieodpowiadający cenom innych przedmiotów codziennej potrzeby, rychło okazać się może niewystarczającym na pokrycie bieżących procentów i świadczeń stale wzrastających.

Wynik więc i dla budującego, zaangażowanego jedynie wartością terenu może być

ten, iż straci nietylko swój kapitał, lecz i część pożyczonego, za który przecież odpowiada i całą resztą innego osobistego majątku.

Wobec tego iluzoryczną staje się nadzieja znalezienia kapitałów na domy w podobnych warunkach budowane, bądź — nabywców obligacji zabezpieczonych na tych domach.

Tyle co do taniej budowy. A teraz słów kilka o opodatkowaniu i uzasadnieniu projektu.

Elementarna zdrowa zasada sprawiedliwości społecznej wymaga, iżby podatki na ogólne potrzeby państwa płaciła cała ludność i ażeby wydatki na osobiste potrzeby obywateli ponosiła każda jednostka za siebie, w miarę możliwości. Dach nad głową jest potrzebą osobistą każdej jednostki, winna więc sama dla siebie budować własną pracę i własnym kapitałem, lub też sposobem odpłatnym. W danym wypadku, skoro mamy do czynienia z przedsiębiorczością prywatną ingerencja czynników rządowych jest zbędna i nie wskazana, bo wymagałaby od państwa ofiar niemożliwych. Jeśli zaś zachodzi konieczność czerpania funduszy na ten cel z podatków, w takim razie winna partycypować w nich cała ludność, korzystająca z lokali. Opodatkowanie zatem li 1/100 części ludności (jaką jest warstwa właścicieli nieruchomości miejskich) na rzecz całej reszty — a w jej liczbie i najbogatszej — dla tego tylko, że ta setna część, skrepowana wyjątkowemi, krzywdzącymi ją ustawami, nie jest w możności przełożenia tego podatku na barki całej ludności, zajmującej lokale w cudzych domach, stoi w rażącej sprzeczności z ową sprawiedliwością.

Zresztą opodatkowanie takie jest niewykonalne, gdyż zdolność płatnicza właścicieli realności, zmuszonych do wielkich nakładów na gruntowny remont domów i wielokrotnie zwiększone świadczenia, jest wyczerpana i żądane, wedle projektu, dodatkowe setki milionów podatku nie wpłyną, jak nie wpłyną w zamierzonej wysokości podatek majątkowy z powodu przekroczenia granic możliwości płatników, pomimo rozłożenia go na szersze i zamożniejsze warstwy ludności.

Nie znajduje również usprawiedliwienia i to uzasadnienie projektu, jakoby właściciele domów uzyskali na przerachowaniu wierzytelności hipotecznych 4,572 milj. — Jest to legenda rozpowszechniana przez stronę zainteresowaną w celu wyższego przerachowania. Pomijając iluzoryczność tej kwoty należy ustalić pewnik, iż jeśli stracili wierzyciele, to stracili również właściciele domów z tą tylko różnicą, że ci ostatni stracili znacznie więcej: długi hipoteczne przerachowane zostały na 15,25 i 50 proc. plus zaległy 5-letni procent, przeciętnie więc przerachowanie wynosi 40 proc. Wartość domów, dzięki wyjątkowym ustawom reglamentacyjnym oraz wskutek ich zniszczenia znacznie opadła i waha się obecnie między 25—40% wartości przedwojennej. Straty więc obu stron są prawie równe. Lecz poza tem, dzięki tymże ustawom, właściciele domów ponieśli olbrzymie straty na czynszach. Pomijając okres wojny, wysokość czynszu za okres 9-cioletni zmieniła się od 0% do 58% przedwojennych. Czynsze przedwojenne w Warszawie wynosiły 65 milionów rubli rocznie $1 \times (0 + 0.58) \times 2 \times 9 \times 65.000.000 =$ około 415 milionów rubli w złocie, odpowiadające 1,950 milionów obiegowych złotych. Licząc czynsze Warszawy w stosunku do czynszów domów po miastach całej Polski jak 1 do 5, straty własności miejskiej wyraża się liczbą 9,750 milionów złotych obiegowych, czyli 2 razy większą, aniżeli wykazana różnica na przerachowaniu wierzycieli, oprócz wyżej wykazanych strat na wartości domów.

Na tych wspólnych stratach właścicieli i wierzycieli zyskały jedynie te masy lokatorskie, które przez długi okres czasu mieszkały prawie darmo i które po dziś dzień mieszkają poniżej ceny kosztu mieszkania, ciągnąc dodatkowe olbrzymie zyski ze sprzedaży lokali i z odnajmu.

Tak oto w świetle cyfr i faktów przedstawiają się rzekome zyski właścicieli na przerachowaniu. I to więc uzasadnienie projektu całkowicie upada.

Pozostaje jeszcze jedno i ostatnie uzasadnienie projektu — rentowość starych domów. Pragnąc wykazać, iż przy dochodzie 100%, równającym się 58% dochodu przedwojennego tkwiący w domu kapitał właściciela przynosi 7,7 proc. projekt ministerjalny operuje apriorycznie zestawionemi cyframi dochodu i

rozchodu, które jednak w zetknięciu się z rzeczywistością nie mogą się utrzymać i zmieniłone zostają tak dalece, że w ostatecznym wyniku, z domu wartości 150.000 rub. przedwojennej, zamiast wykazanej w projekcie rzekomej pozostalosci w sumie 19315 zł. wypadła deficyt w sumie 10941 zł. — Szczegółowe wylczenie zajęłoby zbyt dużo miejsca dla charakterystyki tylko zaznaczyć należy, że w obliczeniach projektu jako dochód figuruje pozycja „ze sprzedaży lokali” co, jak wiać domo, jest przez prawo zabronione i karane nietylko konfiskatą tego „dochodu” lecz i więzieniem (co już pozostaje wyłącznym zyskiem właściciela). Natomiast projekt wcale nie uwzględnia w rozrachunkach takich pozycji, jak straty na niezaplaconym komornem, ani gruntownego remontu i amortyzacji, które jednak stanowią wysokie sumy i są przewidziane we wszystkich ustawach podatkowych. I to więc liczbowe uzasadnienie rentowości w projekcie ostać się nie może.

Wszystko zatem przemawia przeciw nowemu projektowi ożywienia ruchu budowlanego za pomocą nowego opodatkowania nieruchomości miejskich.

Projektodawca jeszcze usiłuje usprawiedliwić swój wniosek powołaniem się na wzór wysokiego opodatkowania własności nieruchomości miejskiej w Niemczech, wynoszącego 40 proc. przedwojennego dochodu. Zapomina jednak, że czynsze w Niemczech wynoszą 120 proc. czynszów przedwojennych w złocie i nadal wciąż wzrastają, gdy u nas najwyższe czynsze wynoszą 58 proc. czynszów przedwojennych w złocie, a po potrąceniu obciążeń podatkowych obecnych — około 45 proc., zaś w domach o 1-izbowych mieszkaniach — zaledwie 12 proc. czynszu przedwojennego.

W projekcie również nie wzięto pod uwagę, że w Niemczech domy nie ulegały zniszczeniu wojennemu i dlatego nie wymagają kosztownych remontów, że wypłacalność lokatorów jest tam znacznie lepsza, że nie znane tam są moratoria ani dla rezerwistów (podczas wojny), ani dla bezrobotnych, za których gminy tam płacili i płacą czynsze właścicielom domów, że wydatki na utrzymanie domu są tam znacznie mniejsze, niż u nas, że mieszkańia u nas ze względu na ich przeludnienie wymagają większego remontu aniżeli w Niemczech i wreszcie, że w Niemczech moratorium dla długów hipotecznych (przerachowanych tam na 25 proc. bez żadnych dodatków i sporów) upływa dopiero w 1932 r., a nie jak u nas, 1 stycznia 1928 r.

Jeżeli zatem w Niemczech pozostawiono właścicielom domów, po potrąceniu podatków, 72 proc. czynszu przedwojennego w złocie (z zapowiedzią dalszych podwyżek) jako dochód niezbędny, to od setki dla własności miejskiej w Polsce, po potrąceniu podatków, winny wynosić 124 proc. w złotych obiegowych.

Prawda, projekt powołuje się jeszcze na wzór Wiednia, z uwagi jednak na to, że sprawa finansowa rozbudowy tego miasta nie została dotąd należycie wyjaśniona, wolimy dać głos w sprawie naszej rozbudowy życzyliwej dla Polski komisji znanego profesora Kemmerera.

* * *

Oto jakie zdania wygłasza i jakie zalecenia daje w sprawie powyższej wspomniana komisja w wydanem przez Ministerstwo Skarbu „sprawozdaniu oraz zaleceniach Komisji Doradców Finansowych”.

I. „Pomijając zupełnie sprawę sprawiedliwości ekonomicznej należy pamiętać, że ustawodawstwo klasowe nie jest dobrym cementem dla zbudowania podwalin nowego demokratycznego państwa” (tom 1, str. 88).

II. „Najpoważniejszą jest sprawa stworzenia niebezpiecznego precedensu przez stosowanie nierówniej miary podatkowej, aby tylko osiągnąć jakiś uboczny cel socjalny. Potęgą narzędzia podatkowego leży w jej zdolności do zmuszenia obywatela do współdziałania w popieraniu interesów Państwa. Rozsądne stosowanie potęgi tej przyniesie w skutkach możliwe najsprawiedliwszy rozdział ciężarów podatkowych. Stosowanie jej nierozważne pociągnie za sobą zniszczenie kraju, gdyż według słów amerykańskiego prawnika: „moc nakładania podatków staje się łatwo potęgą destrukcyjną” (str. 119).

III. „Na pierwszy rzut oka widać, że na rekonstrukcję i konserwację budynków wydaje się małe sumy. Przejrzędy obserwuje blizki ruiny stan wielu budowli, ten zewnętrzny symptom ekonomicznej nędzy” (str. 124).

IV. „Powody deprecjacji budynków ustalił wraz z wojną, a skutki ich można było z biegiem czasu poprawić, gdyby postępowano

wedle właściwej polityki odbudowy. Pewne ograniczenia były niezawodnie konieczne, zdaniem jednak komisji Rząd poszedł za daleko w obranym kierunku i utrzymał w mocy ograniczenia te zbyt długo. Mówiąc wyraźniej, zasada ścisłego ograniczenia i regulowania sytuacji budowlanej, powzięta w celu ochrony lokatorów, nietylko nie zdołała ochronić wielu lokatorów od zdzierstwa, ale wstrzymała tak dotkliwie dopływ nowych kapitałów do przedsięwzięć budowlanych, że kraj cały stoi wobec prawie takiego samego braku mieszkań, jak w czasie gdy zasada ta została powzięta” (str. 125).

V. „Gdy więc brak budynków jest zjawiskiem raczej stałym, niż chwilowym, jest więcej niż pewne, że jedynym na to lekarstwem jest zachęta do budowania. Gdyby Rząd z r. 1919 ujął to zagadnienie z tej strony, mogłoby być je nietylko opanować, ale może zupełnie rozwiązać... Surowe ograniczenia dochodów z budynków zahamowały wznoszenie budowli i nie pozwoliły na wydatki w celach rekonstrukcyjnych (str. 125, 126).

„Niewielkiej pomocy można też było oczekiwać z procesów za zaległe komorne, po nieważ procesy te dawały śmieszne poprostu wyniki (str. 127).

VI. „Dziwna psychologia, będąca motywem całego postępowania przejawia się dobitnie iaworzywaniem lokatorów na innym punkcie. Ponieważ właściciel nie mógł wypowiedzieć mieszkania lokatorowi, ani rozwiązać kontraktu mieszkaniowego, byle tylko absurdalnie niskie komorne było uiszczane, lokator nabył na długi okres czasu stałą prawo do obiektów, które zajmował... Prawdziwa wartość budynku stała się udziałem nie właściciela, ale lokatorów (str. 127, 128).

VII. „Dwie uwagi dadzą się uczynić o tej sytuacji. — Po pierwsze, komorne przedwojenne okazały się zbyt niskie, aby mogły być uważane za wyraz rentowości budynków w Polsce w r. 1928. Nigdzie indziej komorne nie zatrzymało się na podobnie długi okres czasu na równie niskim poziomie i rzeczą jest nieprzypuszczalną, żeby, wobec szczupłej ilości budowanych domów, przy jednoczesnym szybkim wzroście ludności, podaży mieszkań dorównała zapotrzebowaniu przy utrzymaniu podstawowego komornego z r. 1924 r... W rzeczywistości stabilizacja złotego na poziomie przez Komisję zaleconym, pociągnie za sobą podniesienie się ceny komornego na równi z innymi cenami do zagranicznej wartości tychże w złocie” (str. 129).

VIII. „Wypada jednak zaznaczyć, że nawet przy powrocie do normalnych stosunków budowlanych, gdy komorne dojdzie znów do wysokości stanowiącej dostateczną podniętę dla kapitału do szukania lokaty w budownictwie domów, 7procentowa stawka podatkowa od dochodu otrzymywanego od budynków okaże się zbyt wygórowaną” (str. 130).

IX. „Zalecenia:

1) Sytuacja budowlana powinna ulec zmianie na lepsze. Kura, znosząca złote jaja, jest bliska śmierci, w tym więc wypadku tylko energiczne środki naprawy będą skuteczne. Należy natychmiast wypracować plan długoterminowego finansowania budowy, zasilanego przez podatki tak lokatorskie jak i nakładane na właścicieli, dalej konieczne jest rozwinięcie programu, na podstawie którego byłoby zniesione wszelkie ograniczenia, które nakładają tak wielkie ciężary na posiadanie budynku, które przecie jest konstytucją dozwolone” (str. 131).

2) „Rząd powinien dać zapewnienie, że nie będzie powtarzał polityki wywłaszczeniowej. Gwarancja powinna być wystarczająco silna, by wzbudzić zaufanie i spowodować napływ kapitałów do przedsięwzięć budowlanych”.

„Na błędnej polityce Rządu nieroztropnie urzeczywistnianej ciąży odpowiedzialność za większą część trudności, które obecnie mają do zwalczania właściciele realności i cała ludność w związku z sytuacją mieszkaniową” (str. 131, 132).

3) „Należy jaknajwcześniej zarzucić cały program ograniczeń” (str. 132).

4) „Uwalnianie lokatorów nowowbudowanych domów od podatku, nałożonego na wszystkich innych lokatorów, powinno natychmiast ustać”.

5) „Zerwać natychmiast z polityką udzielania moratoriów w placeniu komornego i podatków (str. 133).

„Pierwszą troską Rządu powinno być stworzenie systemu podatkowego takiego, który jest sprawiedliwy i równomierny” (str. 134).

Oto głos i zalecenia powołanych przez Rząd ekspertów, znakomych ekonomistów z prof. Kemmererem na czele. Oto program sanacyjny dla rozwiązania sprawy mieszkaniowej.

Nie represje, nie reglamentacja życia gospodarczego, nie wysokie i niesprawiedliwe podatki, nie odstraszenie od budowy, lecz stopniowe i stanowcze zniesienie wszelkich ograniczeń, w ściśle określonych terminach, obowiązek terminowego płacenia nietylko podatków, ale — i czynszów, odpowiadających innym cenom, zachęta do inwestowania kapitałów w nieruchomościach i odpowiednio opocentowany kredyt długoterminowy, bez demoralizujących podarków niezasłużonych i wynagrodzenia za nieróbstwo, czyli — praca według praw ekonomicznych, a nie przeciw nim.

Oto droga, po której kroczyć zaleca głos poważny, kompetentny i bezstronny.

W związku z projektem Ministerstwa wymowną i pouczającą jest opinia komisji prof. Kemmerera, przytoczona wyżej pod p. VIII, która kategorycznie brzmi, iż nawet przy pełnowartościowym komornym 7-procentowa stawka podatku od dochodu z nieruchomości jest zbyt wygórowana.

Wobec tej fachowej i stanowczej opinii jasną jest rzeczą, że żądanie obciążenia nieruchomości miejskich aż 28-procentową stawką podatku, przy niezmiernie niskim dochodzie, zupełnie niewspółmiernym do innych cen rynkowych, jest żądaniem niewykonalnym, szkodzącym sprawie budowlanej i rujnąjącym własność miejską.

Dla tego też wnioski Ministerstwa Robót Publicznych nie mogą być przyjęte.

Przyjęcie ich, poza ruiną domów i nieobliczalnymi stratami dla Państwa, musiałoby spowodować zupełne zamarcie inicjatywy prywatnej i zahamowanie dopływu kapitałów, bez których ruch budowlany nie ruszy z miejsca oraz uczyni pałacą sprawę mieszkaniową niemożliwą do rozwiązania.

Rozysław Stern.

(Warszawa)

Listy do „Prawdy”

W OBRONIE WYBITNEGO I ZASŁUŻONEGO CZŁOWIEKA.

Nie tak wielkiej wśród szaraków ludzkich nie budzi niechęci, jak nietuzinkowość i wyższość ducha człowieka, z którym czy to w życiu towarzyskim, czy to w stosunkach urzędowych stykać się muszą. Albowiem w blaskach walorów jego duchowych tem wyraźniej i jaskrawiej własna ich uwidocznia się małuczkosc i uposiedzenie umysłowe. Sposprzeżenie to poczynił już jeden z największych myślicieli świata i znawców psychiki ludzkiej — Schopenhauer, podając jednocześnie w sposób dobitny i przekonujący przebieg powstawania uczucia owego w duszyczkach pospolicich. „Jeśli”, powiada, „ktoś zauważa i odczuwa wielką wyższość duchową człowieka, z którym rozmawia, to pocichu i wyraźnie sobie tego nie uświadamiając wysnuwa wniosek, że w takim stonaniu tamten zauważa i odczuwa własną jego niższość i ograniczoność... Dlatego właśnie wszelkiego rodzaju wyższość duchowa jest cechą nader izolującą; unikają jej i nienawidzą, i jako powód tego przypisują posiadaczowi jej rozmaite zmysłowe wady”.

Słowa nieśmiertelnego filozofa znalazły potwierdzenie w Łodzi, w której od pewnego czasu liczne organy prasy występują przeciwko p. naczelnikowi wydziału szkół średnich w Kuratorjum Okręgu Szkolnego Czapszczyńskiego, jednemu z najświatlejszych i najczynniejszych działaczy w kraju na niwie kulturalno-światowej, któremu zwłaszcza Łódź ogromnie dużo zawdzięcza. Niemordowana praca, zawsze pełen inicjatywy, p. Czapszczyński powołał do życia tak ważne placówki jak „Instytut nauczycielski” i „Centralna Państwowa Biblioteka Pedagogiczna”. Tę ostatnią doprowadził w niespełna dwa lata do 3000 niemal tomów i zaopatrzył w sto kilkadziesiąt czasopism naukowych — polskich, niemieckich, francuskich, angielskich. Ponadto zorganizował pomyslnie rozwijające się koła naukowe i t. p.

W stosunku do nauczycieli zawsze koleżeńskich i życzliwych, żywo odczuwa p. Czapszczyński niedolę nauczyciela, to też pierwszy w kraju złożył na ręce jednego z poprzednich ministrów memoriał w sprawie stabilizacji nauczycielstwa szkół prywatnych. Ale „Undank ist der Welt Lohn”: bo oto znalazły się jednostki, które obłudą nienawiści opętane, ośmielały się tego człowieka nazywać „gnębicielem” nauczycieli! Nie wiadomo doprawdy, czy śmiać się, czy oburzać? Inwektywy owe bezsensowne zasługiwałyby właścicielom li tylko na uśmiech politowania, gdyby nie ta okoliczność, że jad moralny, zatrzymujący łamy owych organów prasy, przesącza się do umysłów i serc młodzieży szkolnej. Dlatego poczuwamy się do obowiązku napiętnowania tej nieodpowiedzialnej roboty, sięgającej pierwiastki anarchizmu we wrażliwych duszach młodzieży szkolnej.

ZARZĄD KOŁA ŁÓDZKIEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO.

ODRODZENIE ŁOWIECTWA W POLSCE

Na progu nowej epoki

W historycznym dla dziejów myślistwa polskiego dniu 18 listopada r. b. Rada Ministrów uchwaliła nowe prawo łowieckie. W równie historycznym dniu 3 grudnia Pan Prezydent Rzeczypospolitej podpisał rozporządzenie o powyższym prawie.

Nowa nasza ustawa nawskroś nowoczesna w uwzględnieniu postulatów ochrony przyrody wprowadza sprawiedliwe, lecz nizmierne surowe przepisy karne za wykroczenia przeciw prawu łowieckiemu.

Organizacja łowiectwa oparta jest na uznaniu 100 ha (obwodu łowieckiego) za minimalną jednostkę terenu, na którym można prowadzić racjonalną gospodarkę łowiecką i 6 lat (przy dzierżawie polowań) — za minimalną jednostkę czasu, niezbędną do zaprowadzenia takiej gospodarki.

Zaprzyjęta (w starostwie) straż łowiecka będzie mogła na mocy nowego prawa odbierać (za pokwitowaniem) broń nieprawnie polującą oraz zatrzymywać i przekazywać właściwej władzy osoby, których tożsamości nie może ustalić, a które przekraczają przepisy łowieckiego prawa (art. 24).

Ograniczenia wprowadzone przy wydawaniu kart łowieckich (art. 28—29) zmniejszą niewątpliwie nadmierną ilość polujących.

Ustawa szczegółowo i drobiazgowo zajmuje się ochroną polowania. Nie wolno nikomu chodzić ze strzelbą lub innymi narzędziami po cudzych gruntach, jeżeli nie stanowią one obwodu łowieckiego, na którym chodzącemu służy prawo polowania.

Zabrania się łowienia zwierząt przy pomocy trutek, wnyków, samostrzałów, dołów, ostrokołów, lepu, ziarna rozmoczonego w spirytusie, żelaz, potrzasków, sidła, pułapek i innych podobnych środków.

Czyni się wyjątek co do zwierząt wymienionych w art. 50 i co do zwierząt uznanych z mocy przepisów prawa rybackiego za szkodliwe dla rybołówstwa, które to zwierzęta wolno chwycić w żelaza, potrzaski, sidła i pułapki, jak również co do łowienia zwierząt dla celów naukowych i hodowlanych, przewidzianego w ustępie drugim art. 51.

Zabrania się polować podczas nabożeństwa w niedzielę i uroczyste święta w odległości mniejszej niż dwa kilometry od świątyni.

Nie wolno polować w odległości mniejszej niż sto metrów od cudzych zabudowań mieszkalnych, jak również na cmentarzach.

Nie wolno polować na przelotne ptactwo łowne na wybrzeżu morskim w pasie kilometrowej szerokości.

Zabrania się polować z chartami lub psami gończymi w obwodzie łowieckim mniejszym od dwu tysięcy hektarów.

Polowanie na łosie-byki, a w województwach łwowskim i stanisławowskim na jelenie-byki dopuszczalne jest jedynie w obwodach łowieckich o powierzchni conajmniej tysiąca hektarów.

Nie wolno polować w czasie między zachodem a wschodem słońca. Wyjątek stanowi polowanie: na słonki w czasie ciągu, na głąszcze i cietrzewie w czasie toku, na łosie i jelenie na rykowsku, na kaczki na złotych i przelotach oraz na dziki, wilki, lisy i wydry na czafach.

Zabrania się polować na: żubry, bobry, kozice, świstaki, na samice i cieleta: łosia, jelenia, daniela, na sarny-kozy i kozłeta, na niedźwiedzie od niedźwiedziątek, na głąszcze kury, bażanty-kury, czarne bociany oraz w województwach pomorskim, poznańskim, warszawskim, łódzkim, kieleckim, lubelskim, krakowskim, łwowskim, tarnopolskim i stanisławowskim na cietrzewie-kury.

Za cieleta: łosia, jelenia, daniela i kozłeta sarny uważa się młode zwierzęta tych gatunków w czasie do końca lutego następnego roku po ich urodzeniu.

Zabrania się polować w czasie niżej oznaczonym (czas ochrony) na zwierzęta następująco:

- łosie-byki w czasie od 15 grudnia do 31-go sierpnia,
- jelenie-byki, danielle-rogacze w czasie od 1 listopada do 31 sierpnia,
- sarny-kozy w województwach poznańskim i pomorskim od 1 stycznia do 15 maja, w województwach zaś pozostałych od 1 lutego do 20 kwietnia,
- zające-szarak w województwach poznańskim i pomorskim od 15 stycznia do 30-go września, w województwach zaś pozostałych w czasie od 1 lutego do 30 września,
- zające-bielaki w czasie od 15 lutego do 31 października,
- borsuki w czasie od 1 grudnia do 31 sierpnia,

wiewiórki w czasie od 1 marca do 31 października,

głąszcze-koguty w czasie od 15 maja do 15 marca,

cietrzewie-koguty w czasie od 1 czerwca do 15 sierpnia,

cietrzewie-kury w województwach wileńskim, nowogródzkim, białostockim, poleskim i wołyńskim w czasie od 15 września do 15 sierpnia,

jarząbki w czasie od 1 lutego do 15 sierpnia,

pardwy w czasie od 1 lutego do 15 sierpnia,

bażanty-koguty w czasie od 1 lutego do 31 sierpnia,

kuropatwy w województwach wileńskim, nowogródzkim, białostockim, poleskim i wołyńskim w czasie od 1 listopada do 31 sierpnia, w województwach zaś pozostałych w czasie od 1 grudnia do 31 sierpnia,

przeziórki w czasie od przylotu do 31-go sierpnia,

słonki w czasie od 15 maja do 15 sierpnia, bataljony w czasie od 1 czerwca do 10 lipca,

dzikie kaczkory w czasie od 1 czerwca do 10 lipca,

dzikie kaczki (samice i młode) oraz inne ptactwo wodne i błotne w czasie od 1 marca do 10 lipca,

dzikie łabędzie i dzikie gęsi w czasie od 15 maja do 31 lipca,

dropie, dropie - kamionki (strepety), dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkozy w czasie od 1 lutego do 15 sierpnia,

ptaki krukowate i drapieżne z wyjątkiem jastrzębi - gołębiarzy, krogulców, wron i srok w czasie od 1 lutego do 15 sierpnia.

Przez cały rok wolno polować na: wilki, wydry, kuny domowe (kamionki), tchórze, gronostaje, łasice, króliki, jastrzębie-gołębiarze, krogulce, sroki i wrony oraz podbierać jaja, wybierać pisklęta i niszczyć gniazda wymienionych ptaków.

Zwierzęta wymienione w ustępie poprzednim może zabijać i chwycić każdy w własnym gruncie i obrębie swojej zagrody i bezpośrednio jej sąsiedztwie aż do stu metrów odległości od zabudowań.

Rada Ministrów na wniosek Ministra Rolnictwa może wprowadzić w drodze rozporządzenia czas ochronny dla dzików.

Wojewoda ogłasza corocznie w grudniu w dzienniku urzędowym wykaz czasów ochronnych obowiązujących w roku następnym.

Po upływie dziesięciu dni od rozpoczęcia czasu ochronnego sprzedawanie, kupowanie, przewożenie i przenoszenie objętej ochroną zwierzyny oraz świeżych skór tej zwierzyny, jak również podawanie takiej zwierzyny w jadłodajniach jest wzbronione.

Wyjątkowo można przewozić lub przenościć zwierzynę ze zwierzyniów i bażantarni, jeżeli się ma pisemne zaświadczenie ich właściciela, że zwierzyna stamtąd pochodzi i w zaświadczeniu wskazano miejsce jej przeznaczenia.

Niezmiernie ważną sprawą jest unormowanie przez nowe prawo łowieckie wynagrodzenia szkód łowieckich.

Szkody, wyrządzone w uprawach i plonach rolnych przez dziki, jelenie, daniela i sarny, obowiązany jest wynagradzać właściciel obwodu łowieckiego, w którym zwierzyna wyrządzająca szkodę ma przypuszczalnie swoją ostoję, lub dzierżawca, jeżeli polowanie w obwodzie łowieckim jest wypuszczone w dzierżawę.

Jeżeli zwierzyna wyrządzająca szkodę ma przypuszczalnie swoją ostoję w kilku obwodach łowieckich, właściciele (dzierżawcy) tych obwodów odpowiadają solidarnie.

Sprawy odszkodowań załatwiane są przez sądy rozjemcze, których funkcjonowanie nowe prawo szczegółowo omawia.

Doniosłym krokiem ku odrodzeniu polskiego łowiectwa są sprawiedliwe i surowe postanowienia karne.

Grzywną do pięćdziesięciu złotych karany będzie:

1. Kto nie okaże karty łowieckiej na żądanie osoby mającej nadzór nad przestrzeganiem przepisów o polowaniu;
2. Kto wbrew postanowieniom rozporządzenia niniejszego poluje w odległości mniejszej, niż sto metrów od cudzych zabudowań mieszkalnych lub kto poluje podczas nabożeństwa w niedzielę lub w uroczyste święto w odległości mniejszej od dwu kilometrów od świątyni lub na cmentarzu;
3. Kto ze strzelbą lub innymi narzędziami do łowienia zwierzyny bezprawnie chodzi po cudzych gruntach niestano-

wiających obwodu łowieckiego, w którym uprawniony jest do polowania.

Grzywną do dwustu złotych lub aresztem do czterech tygodni albo oboma temi karami łącznie karany będzie:

1. Kto poluje bez uzyskania karty łowieckiej;
2. Kto poluje na gruntach niestanowiących obwodu łowieckiego;
3. Kto poluje w cudzym obwodzie łowieckim bez zgody osoby uprawnionej do polowania;
4. Kto wyda pisemne zezwolenie na polowanie w swoim obwodzie wbrew przepisowi ustępu drugiego art. 27;
5. Kto poluje w czasie między zachodem a wschodem słońca.
6. Kto poluje z chartami lub psami gończymi na obszarze mniejszym, niż dwa tysiące hektarów;
7. Kto poluje na przelotne ptactwo łowne na wybrzeżu morskim w pasie kilometrowej szerokości;
8. Kto podbiera jaja, wybiera pisklęta lub niszczy gniazda ptaków (z wyjątkiem szkodników wym. w art. 50).

Grzywną do pięćset złotych oraz aresztem do sześciu tygodni karany będzie:

1. Kto poluje na łosie lub jelenie wbrew postanowieniom nin. rozporządzenia;
2. Kto poluje sposobami niedozwolonymi wbrew postanowieniom rozporządzenia niniejszego;
3. Kto poluje w czasie ochronnym wbrew postanowieniom rozporządzenia niniejszego;
4. Kto przekroczenia wymienione w punktach 1, 3, 8 art. 76 popełnia zawadowo.

Kto wbrew postanowieniom rozporządzenia niniejszego poluje:

1. Na żubra, karany będzie grzywną do pięciu tysięcy złotych oraz aresztem do sześciu miesięcy;
2. na samice łosia, na bobra lub kozicę karany będzie grzywną do dwóch tysięcy pięćset złotych oraz aresztem do sześciu miesięcy.

Kto wbrew postanowieniom rozporządzenia niniejszego poluje na:

1. Świstaka, karany będzie grzywną do tysiąca złotych oraz aresztem do sześciu tygodni;
2. inne zwierzęta, wymienione w art. 48, karany będzie grzywną do pięćset złotych oraz aresztem do sześciu tygodni.

Za nielegalny handel zwierzyną grozi kara grzywną do pięćset złotych lub aresztem do sześciu tygodni, nadto zwierzyna lub świeże jej skóry ulegają konfiskacie na rzecz zakładów dobroczynnych.

Zwierzyna zabita lub złowiona bezprawnie w cudzym obwodzie łowieckim należy do właściciela lub dzierżawcy polowania, o ile nie ma zastosowania art. 80.

Niezależnie od tego właścicielowi lub dzierżawcy polowania za zwierzę bezprawnie zabite służy odszkodowanie równające się trzykrotnej wartości zabitego zwierzęcia.

Zwierzyna zabita lub złowiona bezprawnie na gruntach niewchodzących w skład obwodu łowieckiego ulega konfiskacie na rzecz zakładów dobroczynnych.

Jeżeli jeden z czynów karalnych, przewidzianych w rozporządzeniu niniejszym podpadnie pod surowszy przepis innych ustaw, należy według tych ustaw karę wymierzyć.

Do orzekania o czynach karalnych, przewidzianych w rozporządzeniu niniejszym (z wyjątkiem zabicia żubra, łosia, bobra i kozicy) powołany jest starosta.

Kary będą zatem administracyjne, niewzwoływane, doraźne.

Nowe prawo łowieckie oparte jest na mądrych i sprawiedliwych zasadach i wróży po czasach chaosu prawnego i rozwielenego kłusownictwa rozkwit polskiego łowiectwa. Ogół myśliwych ma przed sobą piękną i wdzięczną pracę,

Św. Hubertowi cześć!

Juljan Ejsmond.

Szkoła tańca W. Liplńskiego Traugut No 1. (GRAND HOTEL) Od 2-go, 3-go i 4-go stycznia 1928 r. nowe komplety. LEKCJE PRAKTYCZNE. WALC I MAZUR. -161-

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

Feljeton literacki

Wrogowie

Czasami słabość ludzka ogniskuje się w jednym punkcie, jak narośl chorobliwa. Są typy o słabych stronach równomiernie rozłożonych, inne, w których ta gorsza część przeważa, a są znów tacy, których cała istota wyłącznie dodatnia wzorowo jaśniałaby przykładem, gdyby nie jedna skaza — ale skaza fatalna.

Taką niegodziwą skazą na charakterze Machwicza była zawiść do współzawodnika, Dorohobuskiego. I naodwrot.

Pisarze ci obaj, niby Voltaire i Rousseau byli na każdym punkcie najskrajniej odmienni, a zawsze — przekleństwem losu, wiążącego w pary doskonale kontrasty równie jak przeciwieństwa doskonale — złączeni w jednym zdaniu. Wymieniano ich nazwiska celem przeciwwstawienia ich sobie, lub też żeby określić dwa wręcz odrobne kierunki myśli — a zawsze jednym tchem.

Za czasów niewoli Machwicz reprezentował kierunek niepodległościowy. Dorohobuski był przedstawicielem dążeń ugodynych, zwolennikiem pracy organicznej. Gdy Machwicz płonął, jak pochodnia, w ogniu patriotycznej ofiarności — Dorohobuski, z chłodnym uśmiechem sceptycyzmu nawoływał do większej powagi i do wewnętrznego doskonalenia się, zarówno w sferze ducha, jak w zakresie roboty społecznej.

Jednemu i drugiemu najciężsi przeciwnicy przysiąc musieli bezwzględna prawdość i dobrą wiarę. Ostra animozja, jaką Machwicz i Dorohobuski do siebie wzajem żyli, nigdy również nie pchnęła ich do zakwestjonowania, bodaj na jedno мгновение, uczciwości w dążeniu do celu, choć cel każdego z nich był wrogiem dla zawodnika.

W okresie wojny rozdzieliła ich jeszcze bardziej odmiennosc orientacji, po wojnie zaś — wzmoczony rozrost i popularność obydwu ich talentów. Czytająca publiczność rozbiła się na dwa obozy, a pociągając za sobą bierne czynniki społeczne, na dwie armie nieledwie, na których czele stali: z jednej strony Machwicz, z drugiej Dorohobuski.

Rozłam był już ostateczny, utrwalony kwasem powojennego rozdrażnienia.

A w odczytach, w rozmowach, w artykułach, zaciekle wrogowie nieumieinnie występowały ręka w rękę. Machwicz i Dorohobuski — jak bracia sjamscy, nierozdzielni w cytatach. Machwicz i Dorohobuski — dźwięk jednego nazwiska naciskał niewidzialną sprężynę i wraz odskakiwało nazwisko drugiego. Machwicz i Dorohobuski — spleceni w jedno, jak Romeo i Julja, jak Herman i Dorotea, jak, w świeżych czasach, Arthur i Wanda.

Machwiczowi zrobiło się wreszcie za ciasno w jednym kraju z Dorohobuskim. Spałował manatki i ruszył w daleki świat, w dół i w górę mapy, trochę na boki i znów w dół, żeby zagrzezać się w dobroczynnym słońcu, które nigdy nie odbiło się w zniechędzonej tylnicy Dorohobuskiego.

Tymczasem Dorohobuski, zasztyt na wsi głębokiej, chorował — rzec można — na Machwicza. Ze złości przestał czytać gazety, a nie wiedząc o machwiczowym wyjeździe, postanowił opuścić kraj, który dawał przytułek wrogowi. Był święcie przekonany, że powietrze oczyste zatrzymał oddech tego wstrętnego frazeologa, tego poliszynela, którego nikt rozsądny nie mógł brnąć do sierja.

Krażył po dobrej stronie i ani wiedział, że gorąco południa nieznacznie, a stale wyciąga z niego żółtaczkę zawiści.

Obydwaj — każdy swoim dworem — czuli dobrodziejstwo zmiany. Zbawienna perspektywa ustawała sprawy wszelkie na właściwym miejscu.

Po okresie choroby i leczenia nastąpił czas rekonwalescencji, a wraz z nią zacieżyła na obu pacjentach tęsknota do kraju, przesyłał samotności... Dokołatali się, każdy ze swej strony, do jakiejś ciepłej mieściny nadbrzeżnej i tam osiedli, nic o sobie nie wiedząc — na ostatnim etapie podróży.

Tam cisza, słońce, słoność nadmorskiego powietrza sącziły balsam kojący w znużone dusze.

Machwiczowi zachciało się wybrać na pewien obchód miejscowy, którego datę i program rozplakowano jaskrawo po mieście. Tenże sam pomysł — ostatecznie pewna rozrywka i coś charakterystycznego do zanotowania — przyszedł, samotnemu w willi nadmorskiej, Dorohobuskiemu.

Pogodny dzień płonął słońcem, a nastroj wśród tłumy był żywiołowy. Hymn radosny, który wbił się w niebo z łśniami jak złoto mosiądzów orkiestry był tak naturalnym wy-

Produkcja wydawnicza księgarska nietylko w roku ubiegłym dorównała przedwojennej, ale nawet w niektórych dziedzinach osiągnęła cyfrę wielokrotnie wyższą. Na miejscu jednych firm wydawniczych pojawiły się inne. Wydawało się, iż z chwilą zniknięcia kordonów, ogromnego rozwoju szkolnictwa średniego i wyższego wzmoże się i zainteresowanie książką — możnaby rzec — głód książkowy. Liczyły też na niego księgarnie, liczyli nakładcy.

Czy się zawiedli? Możliwość odpowiedzieć: tak i nie.

Nie zawiedli się wydawcy podręczników szkolnych, nie stracili również przemogię „Biblioteki groszowej” wydawnictwa „Raju” i firmy wiedeńskiej „Renaissance”. Poczytnością wielką cieszyła się „Biblioteka laureatów Nobla”, „Biblioteka beletrystyczna” Mortkowicza.

Mnogie rzesze rozczytywały się w Pezzyńskim, Makuszyńskim, Bandrowskim, Dąbrowskiej, Nałkowskiej, Goetlu i... „nieśmier telnej” Mniszkówniej.

Przemówił i Orkan „Listami ze wsi” i Sieroszewski „Dalaj-Lama”, a z za grobu do żywych ostatnim tomem utworów, zebranych przez Borowego „Elegiami” — Stefan Żeromski.

Już z tego pobieżnego wyciszczenia można osądzić, jak wprost przeogromna ilość powieści... powieści, przeróżnych opowieści, zbiorów nowel i... nowelisk pojawiła się w Polsce w roku pańskim 1927-ym!

Nie możnaby tego powiedzieć o poezji. Czasy obecne nawskroś niepoetyckie mają ludzi nieczułych na piękno słowa rymowanego.

A jednak znaleźli się wydawcy, którzy nie licząc na zysk pieniężny i nabywców, rzucili na rynek księgarski szereg zbiorów poetyckich. Mortkowicz wznowił przedwojenny zbiór zatytułowany „Pod znakiem poetów”, wydając w nowej serii jego szereg tomików. Poza przedrukami mamy tam i nowości Staffa „Ucho igielne”. Niestrudzony Hoesick stworzył całą „Bibliotekę poetycką”, złożoną już z kilkudziesięciu tomików. W tym roku powiększył ją twory Pawlikowskiej, Miłaszewskiej, Ilakowiczówny, Sterna, Słonimskiego i t. d.

Szczery poeta, unikający błyskotliwości, a tkwiący w „Moim świecie” Kasprzowicz, beskidzki Zegadłowicz znalazł wydawcę pięćsetstronicowego (!) zbioru poezji, zatytułowanego „Dziwanny”.

Niewiele nowości znaleźć można w świecie dramatu. Jeżeli tomik poetycki zaliczyć należy do „ciężkiego towaru”, to samo się tyczy i utworów dramatycznych.

Współcześni pisarze dramatyczni zresztą — to stara naogół gwardja, firmy już ustalone. Premiera utworów polskich — a w ślad za nimi wydania książkowe sztuk granych, jak na kilkanaście scen polskich nieliczne: Kawecki, Perzyński, Kiedrzyński, Zegadłowicz, Nowaczyński, a z debiutantów Słonimski — zdaje się nie zetknął się z innym nazwiskiem — to cała plejada dramatyczna!

Dla ścisłości trzeba tu wspomnieć wiecznie młodego Wyspiańskiego, którego dzieł dwa nowe tomy (trzeci i czwarty) przypomniały społeczeństwu w dwadzieścia lat po śmierci nieśmiertelne wartości dramatu autora „Wesela”.

razem chwili i tak konieczną jej syntezę, że wtórował mu tłum — słońce — ziemia — morze — i doprawdy „żywił wszelki”.

Chwila była porwijająca. Machwicz ani wiedział, że śpiewał na całej gardło — nie czuł Dorohobuski, że wtóruje uroczystym barytonem.

Nagle — ujrzeni się.

Jednocześnie, jakby jedną iskrą tknięci, skoczyli — i rzucili się sobie w objęcia.

Do kraju wracali razem, więc na dworcu spotkały ich wspólne owacje. Wroście ugrupowania, widząc niespodziewane połączenie się wodzów, tak zgłupiały, że naprzekór sobie poczęły wznosić okrzyki na cześć najzaciejęszych swych przeciwników.

— Ach — mawiał nieraz później Machwicz do Dorohobuskiego — nic mi tak nie drażni, jak naóg łączenia naszych nazwisk po to tylko, aby je sobie przeciwwstawiać.

— Cóż chcesz — odpowiadał Dorohobuski ze swym sarkastycznym uśmiechem — tak już przedziwno do potomności: zakuci w okowy niesmacznego, utartego szablonu...

T. Brudzewski.

Bilans roku 1927 w literaturze

Co trwale wartościowego w dziedzinie literatury pięknej i nauki przyniósł Polsce rok 1927?

Oto obraz retrospektywny literatury pięknej roku 1927-go.

Zanim powrócimy do scharakteryzowania tejże, wglądnijmy w dorobek w dziedzinie literatury naukowej.

Ruch wydawniczy naukowy skupiał się w trzech ogniskach:

W Akademii Umiejętności w Krakowie, w Kasie Mianowskiej w Warszawie i w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Lwowie.

Pozatem nie można pominąć zasług Jakubowskiego i Książnicy-Atlasu we Lwowie — Krakowskiej Spółki Wydawniczej — Fiszera i Majewskiego, w Poznaniu — Gebethnera i Hoesicka w Warszawie.

Wymieńmy niektóre dzieła:

Lwów wydał dorobek krytyczny Wojciechowskiego, „Ekonomię” Grabskiego, „Komedje” Fredry, a rozpoczął druk spuścizny Słowackiego. We Lwowie również poczęła się pojawiać „Biblioteka podręczników uniwersyteckich” Jakubowskiego, mogąca się już pochlubić nazwiskami Słoińskiego, Łośia, Bystronia, Tarnawskiego, Czekanowskiego i t. d.

W Krakowie pojawiły się: „Historjografia grecka” Witkowskiego, „Słownik etymologiczny” Brücknera.

W Warszawie dokończyła Kasa Mianowskiego druk wielkiego ośmiotomowego „Słownika języka polskiego”, kontynuując wydawnictwo pozytywne, redagowane nader starannie „Poradnika dla samouków, ogłasza „Żółkiewskiego” Prohaski.

Gebethner dał czwarty tom monografii Kleinera „Juljusz Słowacki”. „Lalkę Prusa” Szwejkowskiego, „Dzieje Polski” Bobrzyńskiego, „Historję literatury polskiej” Piłata-Kossowskiego.

Biblioteka Polska mimo przeróżnych trudności nie zapomniała o „Encyklopedji podręcznej prawa publicznego” pod redakcją Cybichowskiego.

Hoesick wyspecjalizował się w wydawnictwie dzieł prawnych, nie zapominając i o „Bibliotece filozoficznej”.

Nie mam zamiaru pominać tego przeglądu, który, pomijawszy inne, drobniejsze firmy wydawnicze, miał zobrazować w ogólnych zarysach dorobek naukowy roku ubiegłego.

Jakiż nasz sąd o dziele minionych dwunastu miesięcy? * * *

Co z niego jest wartością przemijającą, która, być może, pomnożyła nasz kapitał kulturalny, a jednak w przyszłości pozostanie pozycją... li tylko bibliograficzną?

Jakich ksiąg nie pokryje kurz biblioteczny — najlepszy sprawdzian poczytności danego druku?

O ile sięgniemy do literatury pięknej, sąd nasz o niej dodatnio nie wypadnie.

Nie ludźmy się!

Mimo mnogości nazwisk powieściopisarzy, poetów, dramaturgów, mimo wysiłków w poszukiwaniu gwiazd pierwszorzędných, niebieralackie jest powleczone mgła.

Odeszli wielcy, nieliczne niedobitki — dawne sławy — umilkły, lub nowymi utworami nie zdobywają świeżych laurów. (Jem-maj, Sieroszewski, Berent, Staff — tegoż „Ucho igielne”.)

A młodzi?

Dawni futuryści, poeci z pod znaku „Zdroju”, „Zwrotnicy”, „Skamandra” i t. d. po swym „Sium and Drangperiede”, a powrocie do stanu normalnego stracili jakoś na swej wielkości i nimbie. Poezja ich nie wnosi żadnych pierwsiatków ożywczy. Piękna, kunsztowna, by pięcioczęści, częstokroć wycezelowana, niezdolna jednak porwać ogółu, sta się ogniem zapalnym.

Jeden jedyny Zegadłowicz, w swem do-stojnem odosobnieniu, przez kontrast ze współczesnem gorączkowem, a tak wyrafinowanem życiem, a dążeniem do prymitywu trafi do głębin duszy ludzkiej, spragnionej mimo wszystko prostoty i serca zblizonego do owego „Bożego Człowieczyny w Assyżu”.

Możą również przykuć do się czytelnika pełne sentymentu wspomnienia lat dziecięcych Makuszyńskiego i Bandrowskiego. Czyż jednak nie za wiele w nich stylizacji, nader szczęśliwej, a jednak zamieniającej się zwolna w szablon... w miarę narastających tomów (trzy tomy opowieści Kaden-Bandrowskiego).

A więc.

Sąd — zastrzegam się, iż osobisty — brzmiałby: rok ubiegły na polu powieści, po-

ezi i dramatu nie stworzył żadnego wielkiego, nieśmiertelnego dzieła. Dał rzeczy piękne, nieraz twory wielkiego talentu, które jednak prędzej czy później ustąpić będą musiały innym dziełom — okazał wiele interesujących pierwocin w dziedzinie powieści i poezji — narazie szczęśliwych... zadatków na przyszłość! Kiedy przechodzimy do omawiania literatury naukowej, nasuwają się nam najpierw smutne refleksje!

Dorobek naukowy bezwarunkowo nie wystarcza na potrzeby trzydziestomiljonowego narodu. Mimo wysiłków, i to nieraz nader owocnych, daleko nam jeszcze do tego, by zapłenić wszelkie luki — ślad przeszło wiekowej niedolii!

Zbyt szczupłe mamy grono naszych uczonych i to niedostatecznie wyposażonych (!), by liczyć na szybką realizację planów i zamierzeń naukowych, które w ten sposób muszą być na lata rozciągnięte.

Pamiętajmy jednakże, iż nauka sama, jeśli niema być kwiatem sztucznie wychodowanym, skutkiem braku soków żywotnych wędącym, musi mieć oparcie o masy społeczeństwa. To zaś obojętnie odnosi się do wszelkich wysiłków swej elity umysłowej. Nie mówiąc już o najszerszych rzeszach robotniczo-włościańskich, ale inteligencja, warstwa posiadająca, urzędnicze nie udzielają żadnego poparcia nauce.

Książka jakas fachowa, dzieło naukowe może liczyć na zasłużony odpoczynek na półkach księgarskich. Któż je u nas kupi? Nieliczni chyba zainteresowani w danej dziedzinie nauki, zamożniejsi (a tych garstka), bardziej gorliwe jednostki z młodzi uniwersyteckiej.

Czyż w podobnych warunkach ma chęć wydawca ważyć się na druk niepokupnej jakiejś pracy naukowej? Jeszcze czynią wyjątek dla dzieł historyczno-literackich. Prace cięższe wymagają już dłuższego namysłu.

Jeżeli jednak rok ubiegły przyniósł szereg prac wielkiej miary i to w ilości zgoła nieoczekiwanej — należy się radować!

Być może, nakładcy, pełni nadziei, spodziewają się obudzenia społeczeństwa z martwoty umysłowej i to w czasie najbliższym.

I my, żywiąc podobną nadzieję, wyłowimy obecnie owe pozycje, które doniosłością swoją wybiegają ponad chwilę bieżącą.

Najpiękniejszym pomnikiem wzniesionym Słowackiemu jest monografia Kleinera „Juljusz Słowacki”. Dzieło wielkiego talentu, niezrównane ścisłością i metodą, a zarazem ukochaniem Juljusza, zachowa wartość niepożyta!

Z żywym zainteresowaniem zawsze weźmie się do ręki dzieło Szwejkowskiego „Lalka Prusa”. Daje ono pełny, wszechstronny obraz pozytywizmu polskiego, pozwala wnikać w istotę zainteresowań Prusa, odczuć niepospolite piękno arcydzieła Prusa.

W rękach każdego myślącego Polaka znaleźć się winna bezsprzecznie najlepsza „Historja Polski” Michała Bobrzyńskiego.

Pokolenia zdobywały z niej mądrość polityczną. I w odrodzonej Polsce winno znaleźć czwarte jej wydanie podobne przyjęcie.

Dzieła monumentalnego dokonał Aleksander Brückner przez opracowanie „Słownika etymologicznego”. Nestor uczonych polskich wystąpił w ten sposób najwspanialszy pomnik językowski polskiemu.

Dziełem wielkiej miary jest zbiorowa praca prawników, polityków i ekonomistów polskich pod redakcją profesora Cybichowskiego p. t. „Encyklopedia podręczna prawa publicznego w Polsce”. Świetnie opracowana winna stać się „Vade mecum” każdego wykształconego Polaka!

Podstawową pracą dla badacza prehistorji Polski i Słowiańszczyzny, a zdolną zainteresować bystrością sądów, szerokiem ujęciem tematu, zawsze będzie dzieło wybitnego antropologa, profesora lwowskiego Czekanowskiego p. t. „Wstęp do historji Słowian”.

Do wykazu niniejszego dodam: „Komedje” Fredry, „Dzieła” Słowackiego, „Elegje” Żeromskiego, „Dzieła” Wyspiańskiego.

Czemu zaliczono je do dzieł, wybiegających poza rok wydania, chyba nie potrzeba uzasadniać!

Omawiając produkcję księgarską roku 1927-go, nie można dla pełni obrazu pominąć olbrzymiej wprost ilości przekładów, kto wie, czy nieprzewyższającej twórczości oryginalnej. W pierwszym rzędzie dotyczy to literatury powieściowej, przysięgniatającej powieść rodzimą swoim ogromem.

Na ogół nie wnosi ona żadnych wartości, by zaspokoić głód wrażeń i zmysłów spragnionego podnioty burżuazyjnej, podniecić wyobraźnię „wytwornej” pani, uchronić od nudności masę społeczną, panicznie lekającą się wszelkiego umysłowego wysiłku.

Jedyną wyjątkową należy uczynić dla redagowanej ze znanstwem „Biblioteki laureatów Nobla” i dla wydanego w nowym przepięknym przekładzie, nieśmiertelnego „Dawida Copperfielda” Dickensa — którego sam, jako najmilszego przyjaciela jeszcze z lat dzieciństwa z niewypowiedzianą radością powitałem.

Przełącznik skończony.

Być może, wywoła szereg zastrzeżeń u niejednego czytelnika. Oponent jednak niech pomny będzie na... teorię względności Einsteina!

W każdym jednak razie pełni otuchy wstępujemy w nowy rok pański 1928-y, ożywieni wiara, iż tenże przyniesie nauce i literaturze pięknej w Polsce to wszystko, czego brakło w roku ubiegłym, iż zdoła ona w społeczeństwie należne stanowisko „pani umysłów i serc ludzkich”!

Adam Galiński.

Historja Łodzi rolniezej

Zmarły przed kilku laty autor tej książeczki (był, jak to sam określa, „skromnym wiejskim plebanem”). Przebijając w ciągu wielu lat w niedalekim Tuszynie, którego staranną monografię wydał był swego czasu, powziął szczęśliwą myśl napisania bezpretensjonalnej rzeczy o źródłach do dziejów Łodzi — po kres XVIII wieku. W tym celu przedsięwziął poszukiwania archiwalne we Włocławku (Archiwum diecezjalne) i Warszawie (Archiwum Główne). W oparciu o monografię Flatta i Kochanowskiego, którym nie dorównał talentem i przygotowaniem naukowym, zbudował ks. Muznerowski oryginalną książkę, będącą jednocześnie niebalansującym szkicem dziejów Łodzi i pobieżnym przeglądem niektórych źródeł.

Autorowi pierwszemu udało się dotrzeć do skarbców archiwum włocławskiego. Nie znalazł tam coby tam aktu erekcyjnego miasteczka Łodzi, którego już przed stu laty szukał gorliwie choć nieudolnie burmistrz Czarkowski, — ale przeczytał, przepisał i wydrukował na dwudziestu stronicach swej książeczki szereg cennych dyplomów. Pracując we Włocławku dorywczo, przejrzał przecież obfity materiał rekopisowy i umieścił w swem dziełku kilkanaście bardzo ciekawych notat (np. inwentarze i sprawozdania z wizji dóbr kłucza łódzkiego w XVII — XVIII w. w.). Nadto autor pierwszy zwrócił uwagę na wielkie prace edytorskie ks. Z. Chodyńskiego „Statuta synodalia dioec. vladislaviensis” i „Monumenta historica dioec. vlad.”. Nie siląc się na naukowe wyzyskanie materiałów w tych pracach zawartych, podkreślił ks. Muznerowski kilka spraw kapitalnych: a więc sprawę erekcji miasta w związku z aktem Jana z Niewiesza, wydanym w roku 1424, a w spisie dokumentów z w. XVI obficie zacytowanymi; więc sprawę gospodarstwa pańskiego w Łodzi na podstawie inwentarza z roku 1568; więc sprawę danin mieszczan z Łodzi na podstawie księgi p. t. „Liber relaxationum”, ufundowanej dla diecezji włocławskiej w roku 1527 przez ks. Choyńskiego na wzór dzieł Długosza i Łaskiego; więc, i na tem kończąc, sprawę szkółki w Łodzi i łodzian, studujących w Krakowie.

Do Archiwum Głównego w Warszawie sprowadził ks. Muznerowski najpewniej jedynie zamiar wyszukania rzeczy łódzkiej w Metryce koronnej. Nie są mi znane okoliczności, w jakich pracował tam nasz autor, ani rozmiar pomocy, udzielonej mu przez czynników kompetentnych na miejscu. Niemniej ks. Muznerowski przypada w udziale zasługa ujawnienia sześciu ksiąg miejskich, wójtowskich i burmistrzowskich, miasteczka Łodzi, zawierających, jak to już dzisiaj wiadomo, wpisy o pierwszych latach XV wieku; autor przejrzał te księgi i zacytował z nich kilkanaście szczegółów.

Dwadzieścia stron książki poświęca autor kościołowi w Łodzi. Wyjaśnia przedewszystkiem, i to źródłowo, kwestję przynależności parafji łódzkiej do archidiecezji gnieźnieńskiej i przejścia jej dopiero w połowie XVIII wieku do diecezji włocławskiej. Z Długosza i Łaskiego oraz z znajdujących się w archiwum włocławskim księgi wizyt kościołów, należących do biskupów kujawskich w obrębie archidiecezji, które to wizyty odbywał zazwyczaj archidjaken łeczycki, — wydobyla autor obfity materiał do dziejów parafji łódzkiej. Z całą zaś szczerością i sumieniem przyznaje, że nie zna Aktów Konsystorza Łowickiego, gdzie sprawozdania swoje

Teatry Łódzkie

TEATR KAMERALNY
„Radość kochania” Verneuil’a.

TEATR MIEJSKI
„Kawiarenka” Tr. Bernard’a.

Na okres świąteczny Dyrekcja Teatrów Łódzkich przygotowała dania z kuchni francuskiej, ale przez dwóch bardzo różnych przyrządzone kucharzy: przez dobrego mistrza dawnej szkoły, dla którego sztuki jego były celem samym w sobie, i przez modnego „faiseur’a”, któremu nietylko zależy na strawności i smakowitości wychodzących z pod jego rąk potraw, ile na szybkości ich przyrządzenia i efektownych pozorach zewnętrznych.

Czasami jednak Verneuil, zwłaszcza gdy pisze ze współnikiem, ma jakiś specjalik, dla którego wybacz mu się jego wątle recepty — tym razem zwłaszcza daremnie doszukiwaliśmy się go w tem 4-aktowym lichem sztuczki o nieznośnej pozie jakiejś głębszej rze jako psychologii. Kobieta, upadająca zakochanego w niej mężczyznę, to ani dosyć nowe, ani wystarczające dla 4-aktów. Jest ich zaś cztery dlatego tylko, że Gerard zamiast powiedzieć jej „idź, kanalio” już w drugim akcie, robi to dopiero w trzecim po to, by w czwartym znowu ująć ją w ramiona, to jest równie niekonsekwentne, jak bezsensowne. Bo możliwym jest, że mężczyzna pod biczem zmysłów daruje kobiecie i ruinę materialną i upodlenie moralne, ale w powrót do kobiety, której natrętnie ciało fizycznie go już przesycało, uwierzyć niepodobna.

Wszelako p. Verneuil’owi niewątpliwie mniej chodziło o prawdę psychologiczną, aniżeli o dużą i popisową rolę dla uroczej p. Popesco, której cudzoziemski akcent miał być tym razem wyzyskany dla postaci wschodniej Jorry (w pierwszym przypadku Jorrah) tak jak w swoim czasie stanowiła główną atrakcję ramoty p. t. „Ma cousine de Varsovie”. I kiedy się słyszy o sukcesach p. Cwiklińskiej w tej roli i, znając nieporównany wdzięk i urodę p. Popesco, rozumie się utrzymywanie się sztuki na afiszu w Paryżu, dochodzi się do wniosku, że w tym wypadku decydującym współczynnikami powodzenia są nie walory utworu, a jedynie tylko wykonanie głównej roli kobiecej, ratujące sztukę od fiasca.

P. Jarkowska, powiedzmy krótko, nie zdołała uratować jej. Z „demonu wschodu”, jakim być miała według określenia pierwsze go swego kochanka, pozostał w jej wykonaniu tylko wschód, jako że trudno uwierzyć w to, by demoniczność w Erzerumie manifestowała się w tych historycznych podrygach i wrzaskliwej hałaśliwości, która zamiast bawić, lub przekonywać, tylko męczy. Mimo to znać było wyraźnie, że p. Jarkowska roku mie rolę, a nawet wczuła się w postać, tylko, że środki, jakimi z charakteru swego uzdolnienia rozporządza, okazały się niedostateczne dla odtworzenia roli według własnych intencji artystki. W konsekwencji chroniczne już wady dykcji i intonacji, pokrywane innymi walorami w odpowiednich dla tej artystki kreacjach, w tej nieudanej roli niestety dominowały nad kilkoma momentami szczęśliwymi.

archidjakonowie łeczyccy najczęściej składali. Także ustala autor datę budowy kościoła N. M. P., obecnie Sw. Józefa, na podstawie podanego w Monumentach Chodyńskiego sprawozdania biskupa Ostrowskiego z roku 1768.

Umyslnie podałem w tym artykule feljetonowym te nużące napozór szczegóły. Cho dziło mi o zorientowanie czytelnika w sprawie trudności, związanych z pracą dziejopisów Łodzi. Niebyłoby jak trud „wiejskiego plebana” nie wystarczy do napisania monografii małego miasteczka biskupiego. Ale dzięki niemu wiemy: 1) co już wydobyto z mroków niepamięci; 2) gdzie i nad czym będą ślezcze w najbliższych latach ci, którzy zamierza dzieje Łodzi „przedhistorycznej” odtwarzać.

Książka ks. Muznerowskiego ma już swoją historję. Wydana w ostatnich latach życia autora, człowieka starego, nie utrzymującego kontaktu z łodzianami, — stała się niebawem przedmiotem zainteresowania popularyzatorów historii Łodzi i pracowników naukowych. Dzisiaj posilkuje się nią wciąż rosnące grono osób, zajmujących się kwestją zorganizowania studjów nad przeszłością naszego miasta.

Pozbawiona głębszych rozważań, niewykłintna pod względem formy, cieszy się jednak ta książeczka szacunkiem. I słusznie. Zawiera bowiem maximum tych uświadczeń, poza finansowymi i organizacyjnymi, jakie uczonemu może i powinno dać społeczeństwo danego środowiska, powodowane uczuciem miłości do kątów rodzinnych. A nadto zobowiązuje pracowników naukowych do prawdziwie metodycznego i prawdziwie wszechstronnego traktowania podjętych nad dziejami Łodzi studjów.

Zygmunt Lorentz.

P. Kwiatkowski dobrze siętrzymał w komedji, w melodramacie zawodził. P. Chodecki, główna osoba melodramatu, dla ratowania pozorów włożył w postać Bergerona o wiele więcej szczeroci i prostoty, aniżeli na to zasługiwała.

Jakże odbijała od wymęczonej roboty teatralnej Verneuil’a pełna żywych barw doskonałego humoru, skrzęca się dowieciem i roześmiana najkapitałniejszemi sytuacjami komedja Tristan Bernard’a, który wbrew i naprzekór swemu imieniu jest najpogodniejszym i najdowcipniejszym komedjopisarzem Francji z okresu, bezpośrednio poprzedzającego wojnę światową.

Najniepotrzebniej zmodernizowano ją trochę w Teatrze Miejskim przez dodanie dancingu w restauracji II aktu. Świeżość i komizm pomysłu Bernard’a tak dalece nie ucierpiały mimo upływu 17 lat, że można było wyrzec się tej wstawki tanecznej, która pozbawiała nas złudzenia, że rzecz dzieje się naprawdę w Paryżu. Jeżeli więc chodziło o pewne drobne przystosowanie komedji do pojęć dzisiejszych, to już raczej lepiej byłoby podwyższyć sumę spadku, odziedziczonego

przez niezrównanego garsona — Alberta, jako że 800.000 franków francuskich w warunkach dzisiejszych nie usprawiedliwiają wywołanego tym zapisem efektu.

Rolę główną Dyrekcja złożyła w ręce p. K. Szuberta, który wykonaniem jej całkowicie i pod każdym względem usprawiedliwił rację wznowienia tej świetnej komedji. Był bardzo śmieszny i zabawny, zwyczajnie oparł się łatwej pokusie szarży i błazeństwa, z dużym umiarem poprzestając tylko na inteligentnym wyzyskaniu wszystkich komicznych elementów swej roli.

Również wszystkie pozostałe, prawie wyłącznie epizodyczne, role były wykonane całkowicie zadowalająco, co nadało całości dobrą werwę i tempo. Jeszcze lepiej byłoby jednak, gdyby reżyserja nieco więcej tamowała nadużywanie pewnych efektów. Niepotrzebne jankanie się p. Mrozińskiego, tak samo jak powtarzane bez końca „propana” przez p. Damięckiego, męczyło, zamiast bawić. Są to usterki tem gorsze, że drobne i łatwe do uniknięcia.

Dekoracje bardzo staranne i udane.

emb.

Osiem lat życia dziewczynki

O książkach dla młodzieży pisze się u nas tylko zdawkowe komplementy. Przyzwyczajono się do stereotypowego uśmiechu pobłażania i nikt z „poważnych krytyków” nie ma ochoty zająć się tą literaturą, która bodajże „wykuwa żywego człowieka”. Sądzą jednak, że trochę więcej fachowego zainteresowania się tą „kuzynką” byłoby dziś zwłaszcza wskazane, skoro tak często słyszy się niedobre słowa o naszej młodzieży, o jej obojętności dla idealów, o braku serca, uczuciowości, wrażliwości i t. d.

Bez wątpienia „Wiek Dziecka” nauczył sporo ważnych i wielkich mądrości rodziców i pedagogów. Ale dobrze się stało, że z przesadnych entuzjasmów Ellen Key otrząsnęliśmy się już trochę i przeszliśmy do konkretyzowania systemów, albo przynajmniej do poważnego eksperymentowania w dziedzinie wychowawczo-pedagogicznej. Wiemy dziś, że wychowywanie jest sprawą trudną i odpowiedzialną. Wiemy wreszcie, że świat dziecka nie znajduje się za siódmą górą i za siódmą rzeką, ale jest tuż blisko nas. Przeszliśmy wierzyć w idealny świat dziecka według fantazji Rousseau i nie dajemy się zastraszyć naukowścią Freuda. Jedno jest pewne, że w świecie dziecka odbywa się znaczna część spraw tak samo intensywnie, jak w świecie dorosłych. Emocjonalność u dzieci jest tak silna, jak u dorosłych. Wydarzenia w latach dzieciństwa są tak samo ważne, może nawet ważniejsze, bo nigdy niezapomniane.

Z naszych pisarzy mówi o tem Janusz Korczak z wyraźnym wskazaniem na cierpienia i niedole dziecięcego wieku. Mówi i o tem cała nasza obszerna literatura wspominkowa z Kadem-Bandrowskim na czele. I w tej to literaturze, w tym lustrze dorosłych są najciekawsze sploty wydarzeń i najpoważniejsze można z nich wyciągnąć wnioski dla każdej dziedziny życia, zwłaszcza, gdy bierze je w swoje umiejętnie ręce artysta.

Prócz owych książek, które łączą jakgdyby dwa światy: dziecińczy i ludzi dorosłych — jest u nas olbrzymia literatura specjalnie dla dzieci pisana. Wymienię tu śliczne poezje Ostrowskiej, Hłakowicz, Hertza, Szelburg, Mortkowiczówny i znakomite opowieści Rogoszewny, Żurakowskiej, Dąbrowskiej. Każda „Gwiazdka” przynosi nowe książki i nowe wydania starych książek, tych wiecznotrwałych, zawsze poszukiwanych przez najwrażliwszych i najwzięciwszych czytelników — dzieci.

W tych książkach, wyłącznie dla młodzieży i dzieci przeznaczonych, jest niemal zawsze miejsce dla etycznych wskazówek. Wiara w dobro i sprawiedliwość ma tam swoje triumfalne zwycięstwa, wzruszenie nie wstydzi się też, bohaterstwo małych serc nie idzie na marne. Prawda życia jest zawsze trochę osłodzona, ale mimo to życie w tych książkach ma znamiona walki, w której trzeba być walecznym, a cnota musi być często cicha i ofiarna.

Właśnie przeczytałem jedną z tak licznych tego roku książek gwiazdkowych dla dzieci i młodzieży. Jest nią „Anulka” czyli osiem lat życia dziewczynki Janiny Mortkowiczowej (Nakładem T-wa Wydawniczego w Warszawie 1928). Mortkowiczowa ma już za sobą zasłużoną działalność pisarską i pedagogiczną, lecz nowa jej książka jest pewnego rodzaju ewenementem w piśmiennictwie dla młodzieży.

„Anulka” jest zarówno ciekawa dla czytelników dorosłych, jak i dla młodej reszpy. Zgóry zaznaczam, że niem w tej książce ani rewolucjonizmu Korczaka, ani wspominkarstwa własnych dziecięcych przeżyć. Książkę Mortkowiczowej cechuje dojrzały objek-

tywizm i autentyczna obserwacja. Stąd też będzie „Anulka” miała dla dorosłych wartość dokumentu, a dla dzieci, które nawet w baśni szukają elementów prawdy — będzie miała urok niewątpliwej rzeczywistości.

Osiem lat życia dziewczynki milej, słonecznej, pogodnej, a przytem obdarzonej nieprzeciętną zdolnością wyobraźni, lecz niezmanierowanej — oto treść książeczki. Można powiedzieć, że tendencją jej nienietypowej powiastki o Anulce jest budzenie zamiłowania do pracy. I tak właśnie prosto, bez zalecanych wymyślnych metod, układają się pedagogiczne wskazania autorki, że sprawa wychowania dziecka staje się zagadnieniem serca i rozumu. Jest zresztą w książce Mortkowiczowej wyraźne przeciwstawienie się przesadnej metodzie wychowawczej w dowcipnie ujętej „scenie pytań”, kiedy to ciotka Anulki, naśladowując metodę amerykańską, zamęcza dziecko pytaniami, by z odpowiedzi wyciągnąć wniosek o rozwoju umysłowym dziewczynki. Znicierpliwna Anulka oświadcza ciotce: „Ty sama wiesz, a jak jesteś taka stara i nie wiesz, to ja ci nie powiem”.

Zdaje mi się, że największą zaletą tej zachwycającej książki jest to, że pisała ją rozumna matka i dobry człowiek. Dlatego tyle światła, tyle przejrzystego powietrza w opowiadaniach. Oczy matki widzą, jak każdy dzień przynosi inne, coraz szersze ustosunkowanie się dziecka do zjawisk życia. Wszystko staje się ciekawą i ważną zdobyczą w tym świecie, który zwolna, a czasem nagle, niemal rewolucyjnie, ujawnia się dziecku. Zmiana środowiska, inny pejzaż, nowi ludzie, niezmienna miłość rodziców, przyjaźń, zabawa, zmartwienie — te wszystkie powszednie sprawy, które podchodzą ku dziecku, mają wytlumaczoną przyczynowość i logiczne następstwo skutków. Okazuje się, że nie trzeba wymyślać fabuły, skoro życie dziecka jest najciekawszą opowieścią.

Sposób ujęcia jest oczywiście dziełem talentu autorki, która prostotą i szczerością potrafiła wydobyc z pierwszorzędne walory artystyczne. Doskonała pod względem kompozycji, barwna, zajmująca, żywa — posiada opowieść Mortkowiczowej duże zalety narratorskie. Umie zadowolić wymogi dziecka, a wiele z tej przemilanej książki mogą się nauczyć rodzice.

Niemniej wartościowe jako dokument są autentyczne rysunki Anulki i jej wdzięczne wierszki. Społeczeństwo młodych czytelników, patrząc na te zabawne rysunki, rozumie, że ma tu do czynienia z prawdziwą, żyjącą dziewczynką, która rysuje tak, jak inne dzieci, może nawet trochę lepiej, ale tak właśnie patrzy na wszystko, jak one. Nikt nie śmieje się z tych „bazyli”, przeciwnie, drukuje się je w książce i dlatego nie trzeba się ich wstydzic. I tak też jest w istocie, bo rysunki są przecież ważne nie tylko dla samych dzieci, my patrzmy na nie jako na wyraz głębokiego namysłu dziecka, czy jego przemożnego, pierwotnego popędu artystycznego.

Na ostatku przynam się, że mnie osobście nic a nic nie obchodzi, czy książka Mortkowiczowej ma takie lub inne zalety dydaktyczne, gdyż, czytając „Anulkę” miałam prawdziwą radość artystyczną. Bezpośredniość ujęcia, prostota wyrazu, zdolność wypowiedzenia uczuć i wrażeń dziecka, które są niby malarzki w obliczu wielkiego świata, praca i piosenka dziecka i ten jego śmiesznie nieudolny rysunek — są właśnie tem, co wzrusza, zachwyca i raduje w książce Mortkowiczowej.

Hermiņa Naglerowa.

* Ks. S. Muznerowski. Przyczynki do monografji Łodzi. Nakładem Seminarjum Duchownego w Łodzi. 1922 r.

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE I KRONIKA

Postęp gospodarczy Polski

Pod tym tytułem tygodnik „Przemysł i Handel” wydał broszurę pióra min. Eugenjusza Kwiatkowskiego.

Cechą tej pracy jest lekkość formy przy wielkiej powadze skondensowanej treści. Dlatego wchłania ją się zarówno z łatwością, jak z zainteresowaniem. Składa się ona z wypełniających 64 strony 8-iu rozdziałów, nie zatytułowanych, choć tytuły narzucają się same. Brzmiałyby one: Wstęp, Budżet i finanse, Przemysł i rolnictwo, Handel, Obrót międzynarodowy, Komunikacja, Sprawa robotnicza, Przegląd ogólny.

Wyczerpanie tych tytułów wskazuje na szeroki zakres, objęty pracą, ale dopiero podkreślenie zastosowanej przez autora metody, wiążącej poszczególne rozdziały w jedną nierozrwalną, logicznie zbudowaną całość, zaakcentuje jej główną wartość, jako wyraziściej pewnej jednolitej gospodarczej myśli przewodniej, a nawet więcej: pewnego programu.

Wybitną zaletą pracy jest doskonale podmalowanie tła, dzięki czemu ów postęp gospodarczy, o wykazanie którego chodziło, dopiero nabiera należytej plastyki, jako że miarą postępu są nietylko osiągnięte wyniki absolutne, ile raczej odbyta przestrzeń — tę zaś ocenić można tylko przez wyraźne uświadomienie sobie odległości punktu wyjściowego. To właśnie w formie niezmiernie zwiększył, a wyraziściej czyni rozdział I, któremu nadał tytuł wstępu, o tyle niewłaściwy, iż tak przeważnie nazywane są niezwiązane organicznie z całością preambularne wyjaśnienia o mniejszym znaczeniu. Tu tymczasem oderwanie rozdziału I od całości musiałoby jak najjemniej wpłynąć na należyłą ocenę całej reszty pracownego dzieła.

Zdawałoby się, że każdy Polak tak dalece sam sobie uświadamia warunki, wśród jakich powstawała własna nasza państwowość, i ogrom zadań, jakie z końcem r. 1918 przed nami stanęły, iż opisywanie tego uznane być musi za zbędne. Tak jednakże nie jest, czego najlepszym dowodem jest bardzo powszechna u nas skłonność do porównań z innymi państwami z zupełnym zapoznaniem niewspółmierności warunków. Zatem nawet tym, którzy wiedzieć o tem powinni, warto było przypomnieć wyjątkowo zupełnie okoliczności „nieprzeciętnego balastu, którym obciążona wstępowała Polska do szeregu państw samodzielną” — temwięcej zaś potrzebne to było dla opinii zagranicznej, z natury rzeczy bardziej jeszcze skorej do przykładania do Polski miar najniewłaściwszych. Dobór momentów najistotniejszych i cyfr najwymowniejszych i najskrawszych, oraz uwypuklenie smutnego dziedzictwa historycznego czynią ten fundamentalny, a przytem lapidarny i wysocę esencjonalny rozdział szczególnie wartościowym nietylko dla tej książki samej, ale i dla należytego ustosunkowania się opinii do zagadnień gospodarczych w ogóle.

Wobec takiego ujęcia zagadnienia autor mógł z całą śmiałością zastrzec się przeciwko nadaniu jego pracy etykiety optymizmu gospodarczego, gdyż z każdego jej wiersza bije trzeźwość i unikanie wszelkiej kolorystyki.

O zestawieniach cyfrowych, wypełniających dalsze rozdziały i częściowo w załącznikach przedstawionych graficznie, powiedzieć należy, że są bardzo charakterystyczne, zgromadzone celowo i ułożone przejrzysto, nadewszystko zaś, że autor nie poprzestał na ich wymowie, lecz w każdym niemal szczególe sam jest jej tłumaczem. Dzięki temu czytelnik, nawet nieprzygotowany, nietylko poznaje zewnętrzne cechy osiągniętych postępów, ale rozumie również ich przyczyny, dalsze oddziaływanie i wagę. Są przytem wśród tych zestawień i takie, których nie napotykamy w zwykłych analizach statystycznych, jak np. niektóre porównania z analogicznymi cyframi zagranicznymi, zwłaszcza efektowne w zastosowaniu do tempa rozwoju produkcji węgla, surówki i stali, lub do dynamiki rozwoju portu Gdańskiego. Do tej kategorii obserwacji nieposzrednich należy także podkreślenie podwyższenia się poziomu jakościowego naszego wywozu. Ogólnie, mówiąc o wywozie i przywozie, operuje się tylko liczbami wagi lub pieniędzy, przyczem jednak szczegółów tak znamiennej, jak wartość przeciętna jednostki wagi wynika się z pod uwagi. • A przecie właśnie dla nas okoliczność, iż wartość tony wywozu z 60 zł. w r. 1926 podniosła się do 70 zł. w r. 1927 ma szczególną wagę i doniosłość symptomatyczną.

Z uważnego przeczytania rozdziałów, zamkniętych między pierwszym i ostatnim, i wmyślenia się w zawarte w nich zestawienia cyfrowe wyciąga się bardzo krzepiące uświadczenie przebytej już przez gospodarstwo polskie przestrzeni. A pokrzepienie to jest tem potrzebniejsze, iż jednocześnie pobiera się z tej książki również sąd właściwy o tem, ile nam jeszcze do zrobienia pozostaje. Ale wykazane postępy, osiągnięte przy naszym niewyrobieniu społecznym, organizacyjnym, administracyjnym lat pierwszych, mimo piętrzących się przeszkód, wbrew błędom i utrudnieniom, nie mogą nie napawać otuchą na tę długą jeszcze, dalszą drogę.

Toż już sam fakt, że urzędujący minister polski w pracy swojej powołuje się na przesłanki i pewniki gospodarcze, o uznaniu których w pierwszych latach naszej państwowości trzeba było staczać walki, jest ze swej strony dowodem osiągniętego już postępu i rekojmią dalszego. Który to z członków gabinetu przed kilku laty jeszcze byłby przyznał i biadał nad tem, że „zakłady przemysłowe nietylko nie inwestowały, nietylko nie produkowały, ale zjadały samą substancję majątkową”, albo że z powodu zaniku konsumpcji przemysł nie mógł „dojść do tych warunków, które są conditio sine qua non powodzenia ekonomicznego i rozwoju, a które zawsze i wszędzie na pierwszym miejscu postawić muszą warunek pełnego wyzyskania urządzeń i warsztatu pracy”? A kto sięgnie pamięcią do lat 1922 i 1923, a nawet do lat r. 1925-go, i przypomni sobie m. in. pomstwośniania na przemysł włókienniczy, jako na wrzód na ciele Polski i główne źródło klęsk walutowych z powodu znacznego importu surowca, ten nie bez wrażeń przekona się o zaliczeniu tegoż surowca do kategorii przywozu korzystnego, zaspokajającego „zasadnicze dla produkcji polskiej” potrzeby. Do tegoż rzędu postępów uświadczenia zaliczyć należy również krytykę podejmowanych po wojnie środków pozornie najprostszych i najbardziej bezpośrednich, jak np. t. zw. walka z lichwą cen, które jednak według doświadczeń doprowadzały do rezultatów nieoczekiwanych, bo wprost odwrrotnych od zamierzonych. W tem miejscu jednak trudno jest oprzeć się zdziwieniu, iż mimo takiego właśnie uświadczenia autor broszury jest jednocześnie autorem nowego rozporządzenia o Biurze Badania Cen, najeżonego przepisami o charakterze karno-palicyjnym i pod tym względem do dawnych dekretów o walce z lichwą bardzo podobnego...

W kilku miejscach również broszura zatrąca o zagadnienia podatkowe, wykazując zdrowy i życiowy pogląd autora na niedomaganie systemu obecnego i dobre zrozumienie też podstawowych jego reformy.

W rozdziale, poświęconym sprawie robotniczej, analiza nie wykazuje tej wszechstronności i pogłębienia, jakie cechują inne rozdziały i tutaj też najwięcej spotykamy ogólników, których brak tak dodatnio uderza w rozdziałach poprzedzających. I jeżeli autor ustala tezę, iż „naczelnym zadaniem państwa w odniesieniu do zagadnienia robotniczego musi być wytwarzanie takich warunków ogólnogospodarczych, w których wzrasta konsumcja wewnętrzna, wzrasta zdolność konkurencyjna nazewnątrz i w konsekwencji wzrasta sama produkcja” i z tego nie wyciąga naprasających się same wniosków — to uznać to należy za myśl niedokńczoną.

Zwłaszcza zakończenie tego rozdziału wywołuje nam się załamaniem na prostej linii myśli, według której skonstruowana jest cała praca. Czytamy tam: „W chwili obecnej — w imię interesów całości — zadaniem państwa jest dbać, by w ewolucji cen i zarobków nastąpił szybszy stosunkowo wzrost wskaźników zarobkowych, niż wskaźników cen produktów i cen kosztów utrzymania”. W tem przedewszystkiem uderza sprzeczność z podkreślonym w kilku miejscach nieosiągnięciem u nas lub niedostatecznym powodzeniem ekonomicznym produkcji, a powtórze narzuca się myśl: jak to zrobić? Czyżby odpowiedział na to pytanie być miało podkreślone w kilku wierszach poniżej stwierdzenie, że „indeks tak ważnego artykułu, jak węgiel, pozostał w ciągu całego okresu prawie na jednym poziomie”? Gdy się to zestawia z udowodnioną deficytowością pracy kopalni węglowych i środkami, które do utrzymania cen węgla na niezmiernym poziomie doprowadziły — to trudno jest oprzeć się żalowi, że te niefortunne ustępy w świetnej tej pracy się znalazły.

Koszt żłobków przyfabrycznych

Materiajna strona zagadnienia żłobków omawiana była dotąd tylko powierzchownie i ogólnikowo, gdyż zarówno nowość sprawy u nas, jak i brak doświadczeń gdziekolwiek-bądź indziej, pozabawiały twierdzenia w tej mierze podstaw realnych. Jedyną zatem cyfrą konkretną, która w związku z tą sprawą była wymieniona, było nieoparte żadnymi dowodami, luźno rzuczone zapewnienie, że koszt jednego niemowlęcia wynosić będzie zł. 2.50 dziennie.

Luźną w tej dziedzinie wypełnił p. Dr. Marcełi Gromski, autor broszury specjalnej, wydanej nakładem Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej.

Nie omawiając narazie bliżej tej broszury, do krytycznego ujęcia której może jeszcze powrócić nam wypadnie, czerpiemy z niej dzisiaj tylko te informacje i cyfry, których brak powodował dotąd mgławicowe tylko ujmowanie strony materiałnej, przez zwolenników i rzeczników żłobków świadomie i wyraźnie bagatelizowanej. Firma, jakiej broszurze udzieliło Min. Pr. i Op. Społ., upoważnia nas do traktowania jej jako publikacji półoficjalnej. Zresztą wiadomo nam, że jest ona fabrykom przez urzędników Ministerstwa zalecana, jako wzór i podręcznik, do którego stosować się należy i według którego dokonywana będzie urzędowa ocena żłobków.

Też p. Dr. Gromskiego jest, że „liczba 40-ga do 45-ga dzieci w jednej instytucji powinna być tą granicą, której nie powinniśmy przekraczać”. Zatem cyfry poniższe, zaczerpnięte z broszury (str. 32, 44, 45 i 59), dotyczą żłobka na 40-ro dzieci, czyli dla fabryki włókienniczej średniej, zatrudniającej około 500 kobiet.

Budynek na 36 niemowląt ma kubaturę 1711 m. parteru i 1113 m. I piętra, czyli razem 2824 m.³ Najskromniejszy koszt budowy 1 m.³ przy uwzględnieniu wymagań technicznych i higienicznych p. Dr. Gromskiego wynosi zł. 65, czyli cały budynek zł. 183,560, a po dodaniu 10 procent za powiększenie ilości 36 niemowląt do 40 — złotych 201,916. Koszt umeblowania zł. 10,000, koszt bielizny zł. 4800. Razem cała inwestycja zł. 216,716.

Utrzymanie żłobka (8 osób personelu) przy niskich jednostkach kosztów, przyjętych przez autora, wynosi miesięcznie zł. 3204. Ta suma jednak podwyższa się o koszty amortyzacji: budynku (3 proc.) 505 zł., mebli (10 proc.) 83 zł. i bielizny (100 proc.) 400 zł., czyli że całkowity koszt miesięczny wynosi zł. 4192. Gdy dodać do tego jeszcze 8 proc. rocznych od inwestowanej na budynek i urządzenie sumy — otrzymujemy koszt dzienny jednego niemowlęcia w wysokości zł. 5.75.

Dość należy, że kwota ta nie wyczerpuje jeszcze bynajmniej całości kosztów, gdyż nie uwzględnia kosztu 2-ech półgodzinnych przerw w pracy matek i pośrednich strat na przestoju przymusowym innych robotnik lub robotników w czasie tych przerw.

Dla scharakteryzowania stosunku p. Dr. Gromskiego do tej gospodarczej strony zagadnienia przytoczamy, kilka ustępów z jego broszury:

„Sprawa, do kogo u nas, w Polsce, ma należeć zakładanie i utrzymywanie żłobków, moim zdaniem, nie nasuwa specjalnych trudności.

Ustawa z dnia 2 lipca, 1924 roku wyraźnie mówi, do kogo należy wydatki, związane z zakładaniem i prowadzeniem żłobków fabrycznych. Od dobrej woli naszych przemysłowców zależy tylko będzie, czy zechcą ograniczyć się jedynie treścią artykułu 4-go, który przewiduje maximum

Również bardzo ogólnikowo, ale intencjonalnie ogólnikowo jest cały rozdział ostatni, który w zwartem streszczeniu zdaje sprawę z poczynaniami dokonanych i zamierzonych. Ale gdyby i do tych również zastosować metodę analizy nietylko ilościowej, ale i jakościowej — to niezawodnie powstałyby liczne wątpliwości co do tego, czy wszystkie te ustawy i rozporządzenia na umieszczenie w jednym szeregu zasługiwały.

Niezmiernie interesująca, bardzo wszechstronnie informacyjna i pełna cennego materiału i trafnych spostrzeżeń i przekrojów praca powinna się znaleźć w ręku każdego interesującego się zagadnieniami gospodarczymi człowieka, a zwłaszcza tych przewiełu, których cały rozum i dowieć polega na negacji. Niech ją przeczytają — a przestaną zaprzeczać i „lepiej wiedzieć” od innych.

M. B.

wieku dla przyjmowanych do żłobka dzieci naj 15 miesięcy życia i tylko takich, które są karmione piersią, czy też pójdą oni za istotnymi potrzebami robotnicy - matki i rozszerzą zakres działalności żłobka i na dzieci starsze — do lat 3-4 i wprowadzą dożywianie w czasie pobytu dziecka w żłobku.

Oto opieka nad dzieckiem robotnicy ze strony pracodawcy nie powinna ograniczyć się jedynie insydując żłobka.

Pieniądze, które wydajemy na żłobki, w żadnym razie nie są tak wielkie, ażeby mogły wyrównać zarobki matki poza domem”.

A wreszcie, apostrofuując przemysłowców za zabiegi o odracanie ustawy, p. Dr. Gromski pisze:

„Czy tego rodzaju traktowanie sprawy przez przemysł jest słusne? Czy fabrykant, wydając mniejszą lub większą sumę na żłobek, istotnie tylko traci i nie nie zarabia. Czy, utyskując na ciężkie czasy, uniemożliwiając mu zastosowanie się do powyższego rozporządzenia, może być on usprawiedliwiony wobec społeczeństwa, jako ten, który chciałby się odeń i jego najżywniejszych zagadnień izolować”.

Z tego wnioskuje: żłobek jest źródłem zarobków przemysłowca, a przemysłowiec, który nie ma żłobka przy swojej fabryce, izoluje się od społeczeństwa i jego najżywniejszych zagadnień.

Niech kto powie, że to nie demagogia.

Z. W.

Co zrobicieś dla rozpowszechnienia „PRAWDY”?

Z „Ligi Pracy”

Dnia 9-go b. m. odbyło się roczne zebranie Tow. „LIGA PRACY”. W sprawozdaniu Zarząd przedstawia działalność za rok 1926/27, streszczającą się w publikacji szeregu wydawnictw, propagujących konieczność wzmocnienia wydajności pracy, oraz oświeclających zagadnienia życia gospodarczego z tem związane.

Z wydawnictw tych na wyróżnienie zasługuje książka inż. Tillingerera p. t. „Podstawy psychologiczne wydajności pracy”, w której autor opierając się głównie na pracach Gustawa Le Bon'a, przeprowadza analizę czynników psychologicznych, wpływających na wydajność pracy, a wnioski swe potwierdza przykładami Ameryki i Rosji sowieckiej. Ponadto wydano pracę inż. Drzewieckiego „O podstawach pracy wydajnej w rolnictwie” i „Środki zapobiegzenia klęsce mieszkaniowej i bezrobociu” oraz H. Taine'a „Głosowanie powszechne”. W przygotowaniu jest tłumaczenie książki p. Odette Simon o poradnictwie zawodowym.

Poza działalnością wydawniczą i propagandową „Liga” zabierała głos w sprawie aktualnych zagadnień życia gospodarczego. Między innymi: ogłoszono opinię w sprawie ustawy przemysłowej; zainicjowano w szeregu ministerstw ujawnianie nazwisk urzędników, obsługujących publiczność: wystapiono przeciwko próbom terroru w związku ze strajkiem w Banku Dyskontowym; na podstawie przeprowadzonej ankiety o karalności w razie przeszkadzania w pracy opracowano rezolucję, zmierzającą do zmiany obecnego ustawodawstwa w kierunku ochrony wolności pracy; wystapiono do władz w sprawie przeniesienia obchodu 11-go listopada na niedzielę.

Po przyjęciu sprawozdania odbyły się uzupełniające wybory do Zarządu; wybrano p. P. T. Sznuka i L. Straszewicza.

W dalszym ciągu zebranie uchwaliło utworzenie funduszu im. s. p. Zygmunta Straszewicza, założyciela „Ligi Pracy” i zasłużonego członka jej Zarządu, na wydawnictwa prac, propagujących w społeczeństwie polskim podstawy ekonomiczne, dążące do podniesienia ogólnego dobrobytu.

Następnie odbyły się 2 odczyty: prof. M. Chorzeński wygłosił wspomnienie o s. p. Zygmuncie Straszewiczu, zaś inż. P. Drzewiecki mówił o „Racjonalizacji życia gospodarczego jako programie współczesnym”.

Stabilizacja włoskiej liry

Włoska lira została ostatecznie ustalona i w ten sposób również i Włochy zaliczają się do obecnej chwili do państw, które ustabilizowały swą walutę na podstawie złota. Kurs stabilizacyjny w stosunku do funta sterlingów wynosi 92,46, co stanowi małą marżę wobec faktycznego kursu i stwarza pewną elastyczność w kierunku dolnego rozwoju. W stosunku do szwajcarskiego franka parytety wynoszą: 100 franków szwajcarskich = 366 lir, 100 lir = 27,32 franków.

Wstępne warunki dla stabilizacji liry były już od szeregu miesięcy dane: budżet jest zrównoważony, zagraniczne długi są uregulowane przez b. dogodne traktaty ze Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią; wewnętrzny dług (dette flottante) jest na przeciąg następnych lat 10 skonsolidowany, a mia nowicie dług ten w wysokości 271/2 miliardów został przymusowo skonwertowany na 5 proc. pożyczkę, której kurs emisyjny wynosił 87 i pół proc. Poza tym włoski bank emisyjny posiada znaczne zapasy walut zagranicznych dla swobodnego regulowania kursu dewizy.

Stabilizację włoską poprzedził szereg umów z zagraniczną finansjerską, podobnie jak w październiku b. r. w Polsce. 14 banków emisyjnych państw o złotej walucie otworzyło Włochom kredyt w wysokości 75-ciu milionów dolarów, następnie 50 milionów dolarów otworzyły amerykańskie banki z bankiem Morgana na czele a do spółki z największymi bankami angielskimi. Z powyższych kredytów Włochy zrobią użytek tylko w razie konieczności. Uzupełniają one, jak się wyraził minister finansów hr. Volpi, dalsze możliwości obrony stabilizacyjnego kursu na wszelki wypadek.

Stabilizacja „de fait”, jak wyraża się sprawozdanie francuskich ekspertów dla reformy waluty, została od pewnego czasu osiągnięta. Ustawowa stabilizacja narzucała się sama, szczególnie gdy w jesieni b. r. porzucono myśl kontynuowania dalszej kampanji rewolucyjnej. Racja stanu oraz względy gospodarcze podyktowały Włochom dewaluację, chociaż deflacja byłaby możliwa. Obecny kryzys przemysłu włoskiego jest nie w małym stopniu wynikiem poprzedzającej deflacji; przemysł znajduje się pod znakiem depresji, liczba bezrobotnych, upadłości i protestowanych wykłosi stale wzrasta. Jak bardzo ciężko przemysł włoski cierpi, wskazuje fakt, że przedstawiciele maszynowego i automobilowego przemysłu w Turynie zwrócili się z petycją do rządu, by ustalić stabilizacyjny kurs na poziomie 100 w stosunku do angielskiego funta sterlingów. Mimo kryzysu nie należy wątpić, że włoskie dzieło stabilizacyjne odniesie sukces. Jest godnym zaznaczenia, ale i pochwały, że rząd faszyistowski porzucił program deflacyjny, który od szeregu lat ze względu na swój „prestizj” propagował.

„Corriere della Serra” pisze, że obecny dekret stabilizacyjny nosi przymusowy kurs, który istniał faktycznie od roku 1894, kiedy to włoski bank emisyjny został zwolniony od zobowiązania wymiany swych banknotów na metal, podczas gdy teraz instytucja emisyjna jest zobowiązana wymieniać swe banknoty na złoto lub dewizy złote wedle ustawowego kursu.

Dewaluacja odda zarówno państwu, którego dług wewnętrzny jest większym od zewnętrznego, jak i prywatnej gospodarce, która musi kalkulować stałymi proporcjami obliczeń, większe usługi, aniżeli by je dała deflacja.

Kiedy Francja podaży za tym przykładem?

(Bazylen).

Dr. S. Szeps.

FRANCJA — ALGIER

Wszelkich wiadomości udziela Agence de renseignements „On sait tout”.

Alger boite post. 43 (France) cheque post 104-73.

Cena 15 fr. Pisać po polsku.

-169-

Rynek pieniężny i giełda

Nasz bilans handlowy w listopadzie wykazał znowu saldo ujemne w wysokości 38.022.000 zł., czyli 22.117.000 fr. zł. W miesiącu tym przywieziono bowiem ogółem 360.133 tonn wartości 267.177.000 złotych (135.581.000 fr. zł.), wywieziono zaś 1.634.541 tonn wartości 229.195.000 zł. (133.464.000 fr. zł.). Przywóz zwiększył się więc w listopadzie w porównaniu z październikiem o 4.432 tys. fr. zł., natomiast wywóz zmniejszył się o 4.278 tys. fr. zł. Ze względu na okres przedświąteczny wzrosły w pozycji przywozu grupy artykułów spożywczych i futer. W szczególności przywieziono znacznie więcej niż w poprzednich miesiącach: ryżu, śledzi, łuszczyków jadalnych, pszenicy, kakao, kawy, herbaty, owoców suszonych etc. W wywozie uwidocznił się również silny wzrost artykułów spożywczych, a więc przedewszystkiem: cukru, arcyz, nasion i przetworów ziemniaczanych, natomiast zmniejszyły się pozycje węgla, jaj, ziemniaków, chmielu etc.

Deficyt bilansu handlowego Polski za pierwszych jedenaście miesięcy b. r. wyraża się ogólną sumą 187,6 milj. fr. zł., czyli przeciętnie 17 milj. fr. miesięcznie. Dla porównania należy stwierdzić, że przeciętne miesięczne saldo czynne w roku 1926 wynosiło wskutek świetnej konjunktury węglowej 34,1 milj. fr. zł., natomiast saldo biernie w roku 1925 przeciętnie miesięcznie 27 i pół miliona fr. złotych, a w 1924, 17,8 milj. fr. złotych.

Ujemne saldo naszego bilansu handlowego nie wpływa jednak absolutnie na stan naszej waluty, która wskutek nagromadzonych rezerw kruszcowych i walutowych wykazuje nadal mocny poziom.

W tygodniu ubiegłym obrót na giełdzie dewiz był w dalszym ciągu dość wielki, co tłumaczy się znacznymi płatnościami zagranicznymi na ultimo roku. Zarówno przemysł jak i handel zaopatrywał się w Banku Polskim i w bankach prywatnych w większe ilości dewiz i walut. Najlichnieszka ilość obrotów przypadała na czeki i wpłaty na New-York oraz Londyn. Dolary notowano bez zmiany 8,88, dewizy na New-York 8,90. Bank Polski płacił za dolary w większych odcinkach 8,86, za drobniejsze banknoty 8,85, a za dewizy 8,88. Transzacje kablem na New-York robiono początkowo na 8,92, w końcu jednak wskutek wzmoczonej podaży tylko na 8,91 i pół. Przy zamianie gotówki na kabel dopłacono 3, przy zamianie czeków na kabel 1½ promille. W obrotach prywatnych utrzymywały się dolary na stałym poziomie 8,88 i pół. Za ruble złote płacono w końcu 4,67 przy minimalnym zainteresowaniu. Gram czystego złota wynosił bez zmiany 5,9244.

W grupie dewiz europejskich ujawnił nadal mocną tendencję Londyn, notowany ostatnio 43,53. Przewidywana tendencja dewizy angielskiej na rynku wszechświatowym są następujące: 1) poprawa bilansu handlowego, spowodowana głównie poważnym zmniejszeniem się importu bawełny i pszenicy do Wielkiej Brytanii, 2) znaczna płynność rynku amerykańskiego, zmuszająca Stany Zjednoczone do wypuszczania coraz to nowych emisji dla rynków europejskich, co mimowoli obniża kurs dolara wobec funta szterlinga, 3) wzrost dochodów, jakie uzyskała ostatnio Anglia ze sprzedaży złota. Emisje nowych akcji i obligacji na rynku londyńskim wyniosły w listopadzie 62.671.000 funt. szterlingów.

Waluta włoska została wreszcie ustawowo ustabilizowana. Dnia 22 grudnia b. r. wydała bowiem włoska Rada Ministrów dekret z mocą ustawy, w myśl którego Bank Włoski ma obowiązek wymiany biletów bankowych na kruszec na następujących podstawach: 19 lirów równa się 1 dolarowi, 92 liry 46 ct. — 1 funtowemu szterlingowi. Paritet złota ustalono na 7,919 gr. czystego złota za 100 lirów, co równa się 3,65 lirom papierowym za 1 lir złoty. Banca d'Italia zawarła w związku z nowym zarządzeniem układ w Londynie w sprawie uzyskania kredytu na cele pokrycia kruszcowego w wysokości 125 milj. dolarów.

W najbliższym zdaje się czasie spodziewać się należy legalnej stabilizacji franka francuskiego. Wskazuje na to oświadczenie premiera Poincaré, który powiedział ostatnio w Izbie Deputowanych, że Francja jest w przededniu ważnych nieuniknionych operacji monetarnych, które zmierzać będą do wprowadzenia stałej waluty wymiennej na złoto.

Dewizy na Gdańsk i Berlin miały w okresie sprawozdawczym usposobienie stałe. Pierwsze notowano 174,05, drugie 213,05 do 213,15. Nieliczne transakcje czerwoncami sowieckimi robiono na 3,52 dolary.

Na giełdzie akcyjnej panowała w tygodniu ubiegłym tendencja zwykła, spowodowana większymi zakupami kulisy. Podczas gdy w poprzednich tygodniach podaż materiału była wielką a popyt mały, to teraz obraz ten zupełnie się zmienił. Dał się bowiem odczuć dotkliwy brak materiału akcyjnego we wszystkich prawie grupach. Rzecz oczywista,

że materiał ukryty był ze względów spekulacyjnych, ponieważ sfery giełdowe spodziewają się po Nowym Roku bardzo poważnej zwykły. Największy ruch panował przy Starachowicach, co tłumaczy się tem, że wspomniany papier znajduje się w wielkiej ilości w rękach kulisy, publiczności i drobnych spekulantów. Z tych samych względów ruchliwy był Rudzki. Bardzo mocną tendencję miały Lilpopy, skupowane w dalszym ciągu przez jeden z największych banków polskich oraz akcje Warszawskiego Tow. Kopalni Węgla. W grupie papierów handlowych miał mocne usposobienie Borkowski. Dnia 23 b. r. wprowadzone zostały do obrotów oficjalnych akcje złotowe Towarzystwa Borkowski; 5 sztuk dawnych akcji markowych równa się 1 nowej akcji złotowej 25 zł. nom. wart. Dywidenda wynosi 50 groszy od nowej akcji złotowej. Akcje bankowe miały tendencję spokojną.

Kronika gospodarcza

CENY NA RYNKU ŚWIATOWYM.

w tygodniu od 15-go do 21-go grudnia 1927 r. (W okresie sprawozdawczym przeciętny kurs funta angielskiego = zł. 43,61).

	pensy ang.	
BAWEŁNA:		
Middling amer.	10,65	10,85
Middling na termin	10,10	10,35
Patrz. art. „Sytuacja na rynku bawełny”.		
PRZEDZA BAWELNIANA:		
A amerykańska 32'	15 ¼	15 ½
Egijska 60'	27	27 ½

	pensy ang.	
WELNA:		
Merino najwyższy gat. (prana) za funt ang.	53	53
Merino najwyższy gat. (brudna) za funt ang.	46	46
Crossbred przedni za funt ang.	44	44
Crossbred średni za funt ang.	33	33

Angielska wełna jest przy końcu roku w doskonałym popycie. Popyt na wełnę importowaną jest słabszy niż podczas przetargów listopadowych. Japonia jest lepszym nabywcą na rok 1928, podczas gdy zlecenia Kanady spadły. Oczekują mocnego rynku w styczniu.

	pensy ang.	
TOPSY (czesanki):		
Przednie merino 70'	56	54
Dobre merino 64'	53	52
Cienkie Crossbred	40	39

Niespodzianką kończącego się roku jest spadek w topsach przed Bożym Narodzeniem. Jest to niewzruszony ruch, który należy uważać jako prognozę na styczeń. Popyt na przedzę nie jest bardzo zachęcający.

	funty ang.	
JUTA:		
Przedni gat. za tonnę	31 ½	31

W towarach jutowych odbywają się wielkie transakcje, a przedsiębiorcy mają znaczne zlecenia na wiosnę. Widoki na 1928 rok są zadowalające.

	szyl. ang.	
MAKA:		
Przednia pszena kanadyjska za worek (40 funt. ang.)	21,6	21,3

Ceny mąki są przy końcu roku takie, że zapewniają publiczności tani chleb w 1928 roku. Kanadyjska mąka po lekkiej niżce poprzednich cen miała wielki zbytk.

	szyl. ang.	
ZBÓŻE:		
Jęczmień za centnar angielski	11,3	11
Owies za centnar angielski	10,3	10,3

Wielki eksport jęczmienia w tym sezonie zwraca uwagę. Kanada pozostaje na uboczu, ale Stany Zjednoczone wzmogły swój eksport z 500,200 qr. na 1,286,500 qr. Anglia i Belgia kupują więcej jęczmienia.

	funty ang.	
RYŻ:		
Karolina za tonnę	35,10	35,10
Burma za tonnę	15,05	15,05
Bez zmiany.		

	szyl. ang.	
JAJA:		
Za wielką setkę (120 sztuk)	26	24
Zimno niema wcale, lub bardzo mały wpływ na dowóz.		

	szyl. ang.	
CUKIER BURAKOWY:		
Kryształ za centnar (bez podatku)	14,9	14,9
Tendencja mocniejsza.		

	szyl. ang.	
ŻELAZO (lane):		
Nr. 1 za tonnę	67 ½	67 ½
Nr. 3 za tonnę	65	65

	funty ang.	
CYNK:		
Płyty za tonnę	35,05	35,05
Sztaby za tonnę	26,10	26
Interes ospały.		

	funty ang.	
CYNA:		
Standard za tonnę	272,10	270
Oczekiwane są większe dowozy z Boliwii.		

	funty ang.	
OLÓW:		
Za tonnę	24	23 ½
Angielski miękki olów utrzymuje się po cenie £ 23,10 sz. za tonnę. Standartowy gatunek jest w Nowym Yorku również słaby po 65 ct. za 10 funtów.		

W dziale papierów procentowych dał się zauważyć wzmoczony ruch listami zastawnymi, co tłumaczy się zakupami dokonywanymi przez Bank Polski. Odnosi się to przede wszystkim do listów zastawnych ziemskich. Do dnia 21 grudnia włącznie Bank Polski zakupił za 2.870.500 złotych nominalnych, listów zastawnych Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Warszawie i za 13.400 dol. nom. 8 proc. dolarowych listów zastawnych Wileńskiego Banku Ziemskiego. Poza tym zakupione będą Listy Zastawne Banku Rolnego, Banku Gospodarstwa Krajowego etc., tak że całkowita suma listów zastawnych kredytu rolnego zakupionych przez Bank Polski osiągnie z końcem b. r. niewątpliwie 15 milj. zł. wart. nom. Zakupy Banku Polskiego czynione są w celu podtrzymania długoterminowego kredytu rolnego.

Pożyczki państwowe miały tendencję niejednolitą. Większymi fluktuacjom ulegały 5 proc. Premjowa Poż. Dolarowa oraz 5 proc. Konwersyjna Poż. Kolejowa.

Awil.

CENY BAWELNY w New-Yorku:	cent. amer.	szyl. ang.
loco	19,70	
styczeń	19,25	— 18,98
marzec	19,44	— 19,20
maj	19,58	— 19,32
lipiec	19,60	— 19,27
WĘGIEL:		
Za tonnę fob		
najlepszy gruby	19	— 19,6
secunda	18,6	— 19
zwykła	18	— 18,6
drobny	13	— 13,3
brykiety	23	— 24
koks (według jakości)	25	— 37,6

Z końcem ubiegłego tygodnia ujawniła się w Zagłębiu Walskim znaczna poprawa dzięki licznemu nabyciu statków i większej skłonności ze strony nabywców zarówno krajowych jak i zagranicznych do zawarcia transakcji na dostawy w styczniu i późniejszy termin. Pobudką dla transakcji krajowych były większe zimna. Ku końcowi tygodnia mróz stawał się coraz intensywniejszy, a ostre wschodnie wiatry przeszkadzały przywieciu statków, przeznaczonych do naładowania. W poniedziałek rano w dokach, aczkolwiek dobrze napelnionych, wbrew oczekiwaniu leżał jeszcze szereg nienaładowanych pojazdów. Ładowanie węgla nie mogło się odbywać normalnym trybem, ponieważ hydrauliczne urządzenia zamaryły, a w niektórych wypadkach popękaly, aczkolwiek rozpalono ognie w miejscach najbardziej eksponowanych. Dobre wiadomości nadeszły z Francji, gdyż od 1 stycznia zostały tam zniesione ograniczenia przywozu węgla. Zarządzenie to było przewidywane i dlatego nie było niespodzianką, zwłaszcza, że francuskie koleje i marynarka uprzedziły wypadki, zjawiając się na rynku. Ograniczenie przywozu węgla do Francji weszło w życie w miesiącu maju. Niezmocność dotrzymania czasu jazdy przez francuskie pociągi ekspresowe przypisywano okoliczności, że nie używają walskiego węgla. Marynarka udzieliła teraz zlecenia, a nadto toczą się pertraktacje o znaczniejsze dostawy dla kolei Paryż—Londyn—Riviera i Paryż—Orlean.

SYTUACJA NA RYNKU BAWELNY.

Po ukazaniu się sprawozdania ostatniego tygodnia zaznaczyła się podwyżka, która jednak w całości nie utrzymała się. Ujawniła się stanowczo mniejsza likwidacja na długi termin i większa siła nabywcza. Nadto długo omawiane skrócenie czasu pracy w przemyśle włókienniczym, szczególnie w Stanach Zjednoczonych, nie było, jak się zdaje, spowodowane konkretnymi faktami, a nieoczekiwana wielka konsumpcja podczas listopada w Stanach Zjednoczonych wykazywała zupełnie przeciwieństwo. Odbiory przedsiębiorców świata są w dalszym ciągu znaczne, a Manchester, biorąc pod uwagę długą metę, zdaje się, przebył najgorszy czas. Równocześnie jednak niema widoków na jakiś nadzwyczajny rozwój w najbliższym czasie. Sprawozdanie o łuszczeniu na dzień 12 grudnia r. b. było mniejsze niż oczekiwano, mianowicie 12.072.000 bel, i wykazuje tylko 329.000 bel wyluszczonych od chwili poprzedniego sprawozdania, wobec 899.000 bel w tym samym okresie roku ubiegłego. Należy jednak stwierdzić, że pogoda w tym okresie była niekorzystna i że to zmniejszyło stan łuszczenia. Prawdopodobnym jest, że to też zmniejszyło zbiory. Biorąc wszystkie okoliczności pod uwagę, zdaje się, że zbiory nie osiągną ilości, podanej przez Biuro Szacunkowe, mianowicie 12.789.000 b. Interes loco był słaby, jak to zwykle o tej porze bywa, ale tygodniowe odbiory w Lancashire utrzymują się dobrze i ogólna suma odbiorców do dnia dzisiejszego jest około 100.000 bel większa, niż w tym samym okresie roku zeszłego. Podstawą w dalszym ciągu jest mocna na średnie i niższe gatunki, zaś nieco lżejsza tendencja w lepszych gatunkach.

MS.

Krótkie wiadomości gospodarcze

Z Detroit donoszą: Ponowne podjęcie ruchu w zakładach Forda postępuje szybko. Każdego tygodnia przyjmuje się 4.000 nowych robotników. Obecnie stan produkcji przekroczył już 350 wozów dziennie i jeszcze przed końcem tego roku ma być powiększony do 1000 wozów. W styczniu zamierzone jest osiągnięcie produkcji 2.000 wozów, która potem stopniowo w ciągu pół roku ma wzrosnąć do 10.000 wozów. Ponieważ zakłady Forda trzymają się 5-dniowego tygodnia, ta dzienna produkcja odpowiada rocznej produkcji 2 i pół miliona samochodów. Tak znaczny stan produkcji może naturalnie być tylko utrzymany pod warunkiem silnego wzrostu pojemności rynków. Zresztą zakłady fabryczne Forda niezupełnie zastanowiły swój ruch podczas prac reorganizacyjnych, ponieważ w tych 6 miesiącach ujawniał się bardzo żywy popyt na części składowe starego modelu, co spowodowane zostało faktem, iż od czasu unieruchomienia fabrykacji starego modelu liczne dawniej produkowane nasładownictwa części składowych Forda z rynków zupełnie znikły. Według zapewnień, zbyt części składowych zwiększył się w tym czasie w zakładach Forda na 10-12 milionów dolarów miesięcznie. Uwzględniając, że obecnie około 10.000.000 wozów Forda jest w ruchu, wynosi to co prawda miesięcznie tylko 1 dolara na wóz. W każdym razie z tego nieoczekiwanego interesu wpłynął do zakładów Forda znaczny zysk.

Według wiadomości z Londynu, zarząd m. Kowna otrzyma za pośrednictwem litewskiego konsula w Londynie pożyczkę w wysokości około 800.000 litów na 3 lata po 8 proc. Spłata nastąpi w ratach w 20, 30 i 50 proc. Pożyczka ta, której udziela Brytyjski Bank Zamorski, służy do zakupu w Anglii rur wodociągowych.

Angielski związek sprzedawców bawełnianych wydał ponownie odezwę do sprzedawców bawełnianych, w której wzywa do poparcia polityki stabilizacyjnej te zakłady, które przez swoją nieojojność utrudniły związkowi pracę. Podczas 6 tygodni, które upłynęły od czasu załamania się związku sprzedawców bawełnianych, skutkiem nieograniczonej konkurencji, nastąpiła taka niższa cen, że nawet dla najbardziej rentujących się zakładów niema możliwości sprzedawania przędzy z zyskiem. Doświadczenia wykazały, że taka sytuacja da się uniknąć tylko przez współpracę wszystkich zainteresowanych.

„Journal Officiel” publikuje dekret, na mocy którego od dnia 25 maja 1927 r. istniejący przepis, że przywóz węgla kamiennego brunatnego i koks z wszystkich obcych krajów zależy jest od okazania zezwolenia przywozu, z ważnością od 1 stycznia r. p. zostaje uchylony.

Przepisy ustawowe, istniejące we Francji co do importu nafty, tracą moc obowiązującą z dniem 31 grudnia r. b. Komisja skarbowca izby postanowiła zaproponować utrzymanie w mocy tych postanowień aż do 1 kwietnia 1929 r.

Włoska rada ministrów przyjęła dnia 21 b. m. dekret o stabilizacji liry, który został podpisany przez króla i natychmiast wprowadzony w życie. Mocą tego dekretu Banca d'Italia obowiązany jest od dnia 22 grudnia r. b. wymieniać banknoty swe na odpowiednią wartość w metalu. Obowiązek ten został w r. 1894 zniesiony. Według nowego parytutu złota, 19 lir odpowiada 1 dolarowi, 92,46 lir mniej więcej 1 funtowi szterlingowi. a 3,66 lir 1 złotej lirze. Banknoty Banca d'Italia oraz noty państwowe, jakoteż monety srebrne, nikłowe i miedziane, znajdujące się obecnie w obiegu, zachowują swoją wartość. Cała rezerwa złota w Banca d'Italia i jego dewizy zagraniczne, nawet krajów o obiegu złota, będą na podstawie nowego parytutu złota obliczane w lirach włoskich. Nadwyżka wartości, wynikająca z różnicy między starym i nowym parytutem złota liry włoskiej pozostaje własnością włoskiego skarbu państwa. W ten sposób pozostaje jeszcze ogólne zadłużenie skarbu państwa w Banca d'Italia będzie umorzona.

Biologia komórki

Już w XVII wieku Hooke, Malpighi i Grew, badając pod mikroskopem rośliny zauważyli, że składają się one z rurek lub ciałek, wypełnionych cieczą, które to ciałka nazwali **komórkami**.

W początkach XIX w. dopiero Schwann stwierdził na podstawie dokładnych badań porównawczych, że komórka jest bryłą żywej substancji, **jednostką organiczną**, z której zbudowane są wszystkie istoty żyjące.

Observacje te zostały potwierdzone dzięki udoskonaleniu mikroskopów, które przez znaczne bardzo powiększenie umożliwiły bliższe poznanie budowy i różnorodnych właściwości komórki. Człowiek, podobnie jak wszystkie żyjące istoty na ziemi, jest anatomicznie też tylko zespołem tychże komórek, które kształtem, wielkością i cechami biologicznymi przystosowane są do różnorodnych potrzeb czynnościowych całego ustroju.

Komórka składa się z jądra i protoplazmy. Budowa ciała komórkowego jest niedostatecznie jeszcze poznana. Zazwyczaj zawiera ona tylko jedno jądro, niektóre jednakowoż mają dwa i więcej jąder — wtedy się powiększa również ilość protoplazmy i komórki takie nazywamy **olbrzymiami**.

Organizm istot jednokomórkowych spełnia wszystkie czynności życiowe w jednej tylko komórce.

Organizmy wyższe składają się z niezliczonej ilości komórek, wśród których dokonał się podział pracy, przyczem jedne komórki spełniają zawsze sobie przydzieloną czynność, tracąc zdolność wykonywania innych funkcji, nie mogą się też z tego powodu wzajemnie w pracy zastępować.

To czynnościowe zróżniczkowanie komórek przyczynia się w następstwie do wyodrębnienia ich kształtu, budowy i innych właściwości.

Główną masę ciała komórki stanowi **protoplazma**. Jej konsystencja jest gęsta, kształt zasadniczo kulisty zmienia się zależnie od warunków i przeznaczenia swego. Protoplazma bowiem żywa może wysuwać na powierzchnię ciała komórki różnego kształtu i wielkości **wypustki**, któremi się w miarę potrzeby posilkuje. Zjawisko to najłatwiej zaobserwować możemy na tworach jednokomórkowych. Wypustki takie przybierają kształt nóżek, powoli przyciągają do siebie całe ciało i zawdzięczając tym ruchom zmieniają one swe położenie, obejmując obce ciała i t. d.

Tak zwane **komórki migawkowe** poruszają się zapomocą takich wypustek z dość znaczną siłą. Ruchy te wykonywane są stale w jednym kierunku, mogą one wydalic lub przesunąć ciało obce, które się na powierzchnię ich dostały. Naprzykład: warstwą takich komórek migawkowych pokryte są drogi oddechowe, które z pomocą ruchów wypustek protoplazmy oczyszczają te drogi ze szkodliwych domieszek wdychanego powietrza.

Chemicznie stanowi protoplazma substancję bardzo złożoną, zawiera ona 1) różne produkty białkowe, 2) wodę w znacznej ilości, 3) sole wapniowe, potasowe, żelazowe, manganowe i sodowe. Oprócz tych głównych składników znajdują się niekiedy fermenty, tłuszcz i inne produkty przemiany materji. Produkują one nadto rozmaite wytwory i wydzieliny, konieczne dla ogólnej gospodarki ustroju.

Sprężystość ciała komórki, pozwala pracującemu organowi, zależnie od zachodzących potrzeb zmieniać swe kontury. Naprzykład komórki pokrywające wewnętrzną ścianę jelita lub pęcherza moczowego zależnie od stanu ich wypełnienia, zmieniają swój kształt i są długie i wąskie, albo płaskie i szerokie.

Kurczliwość protoplazmy w tkankach mięśniowych umożliwia wykonywanie zapomocą mięśni ruchów, kurczą się one bowiem pod wpływem impulsów nerwowych, przybliżając dwie oddalone od siebie powierzchnie.

Jednorodne komórki, połączone substancją, zwaną **międzykomórkową**, stanowią **tkanki**.

Substancja międzykomórkowa może być płynna jak np. we krwi i w limfie; komórki mogą być ze sobą ściśle połączone wypustkami, albo też spojone małą ilością substancji międzykomórkowej; może również wśród dużej ilości substancji międzykomórkowej, samych komórek być skąpa liczba.

Ostatecznym celem zbiorowej pracy wszystkich organów ustroju, jest los komórki: jej utrzymanie przy życiu przez dostarczenie koniecznych do tego substancji. Skomplikowane i mało wyjaśnione procesy przemiany materji w organizmie, dzięki którym spożyte składniki odżywcze po należytej ich przeróbce, udzielone zostają komórce, obok tlenu dostarczanego tejże, za pośrednictwem czerwonych ciałek krwi, przez oddychanie — z powietrza — stanowią niezbędne dla życia komórki czynniki. Czerpią one pokarm dla siebie w postaci płynów i gazów, które do nich przesiakają.

Jednym z głównych objawów życia komórki jest jej zdolność rozmnażania się. Po uzyskaniu właściwej swemu gatunkowi wielkości — komórki ulegają podziałowi na dwie części, przyczem komórka potomna posiada wszystkie te same cechy, co komórka macierzysta. Życie komórki możliwe jest w pewnej tylko określonej temperaturze, której granice górne i dolne są różne, zależnie od gatunku ustroju. Temperatura odgrywa pierwszorzędą rolę we wszystkich procesach życiowych, ich tempo regulować możemy: **zwalniając przez obniżenie lub przyspieszając przez podniesienie temperatury środowiska komórki**.

Poniżej albo powyżej określonej granicy ciepła — komórka jest niezdatna do życia.

Żywość komórek wyczerpuje się; z czasem obumierają one, a ich miejsce zajmują w ustroju komórki młodsze — potomne.

Okres życia komórki jest ograniczony i nie identyczny z okresem życia całego organizmu, do którego komórka należy.

Miariady komórek, które tworzą np. organizm człowieka stanowią doskonale zorganizowany związek, w którym dokonał się logiczny bardzo i celowy podział pracy.

Jedne z nich zajęte są przyjmowaniem i wchłanianiem spożytych pokarmów i tworzą narządy odżywcze, do których pomocy zorganizowane są liczne laboratoria — gruczoły, produkujące substancje, konieczne dla procesów trawienia i asymilowania strawionych substancji, z innych komórek powstają narządy **oddechania, wydzielania, wydalania, ruchowe** i t. d. naczelne zaś nad nimi wszystkimi dowództwo objął system nerwowy.

Cudowna ta organizacja przewidziała również ewentualność zaburzeń w poszczególnych swych organach; posiada bowiem doskonałe urządzenie obronne, a na wypadek, gdy niewystarczająca okazała się obrona i do ustroju zakradła się choroba — zdolności samoleczenia!

Takimi bojownikami za całość społeczeństwa komórek, są w pierwszym rzędzie, białe ciałka krwi. Każde niebezpieczeństwo zagrożające ustrojowi starają się one odeprzeć; widzimy je, jak się gromadzą koło najmniejszego nawet zranienia skóry; zwarta ich masa tworzy **wał ochronny**, który odgranicza tkanę chorą od zdrowej, ażeby uchronić w ten sposób organizm przed rozsianiem choroby po całym ustroju. Ropa, którą tak często wszyscy obserwować mają okazje, jest cementem tych dzielnych obrońców — ona zawiera trupy ciałek, które w walce o naszą nienaruszalność zginąć musiały.

Poznanie praw, które rządzą życiem komórki zdrowej, jest zadaniem biologji, chore komórki mają własne prawa i nakazy, ich poznanie zajmuje się nauka medycyny. Im dokładniej zaś śledzimy i podpatrujemy cudowne metody leczenia zorganizowane przez ustrój chorego, tembardziej doskonałą się nasze środki i sposoby ratowania chorych.

Dr. Henryka Gottliebowa.

KSIĄŻKI DLA MŁODZIEŻY

Nareszcie zaczyna się realizować sprawa stworzenia wytwornej polskiej książki obrazkowej dla dzieci. Tegoroczny plon znanej oddawna na tem polu księgarski M. Arcta jest niezwykle obfity i doskonale przygotowany. Co najważniejsze do współpracy przyjęło szereg artystów, specjalnie już niejako pracujących dla młodego pokolenia. Najróżniejsze indywidualności znalazły wyraz w najrozmaitszych technikach graficznych i rysunkowych. Wykonanie drukarskie stoi zupełnie na wysokości zadania i daje rękojmię dalszego rozwoju naszej literatury dziecięcej w kierunku pięknej książki.

Przedewszystkiem wymienić należy:

Janina Porazińska — „WESELE MAŁGORZATKI”, opowiadanie wierszem z 56 ilustracjami pięciu kolorowymi i barwną okładką Sł. Bobińskiego. Cena zł. 6.— Ilustracje świetne, swobodne, proste, niby ubożuchną wykonane techniką, a pełne bogactwa plastycznego, przytem wyraziście, zrozumiałe dla dzieci i miłe oko dorosłych. Książka w barwnej formie opisuje zwyczaj weselne, dając wiele oryginalnych piosenek ludowych.

A. Gawiński — „DZIESIĘCIU RYCERZY”, wydanie trzecie z 4-ma barwnymi i 87 jednobarwnymi ilustracjami autora. W kolorowej okładce. Cena zł. 6,60. Wydanie to różni się od poprzednich pięknym papierem, doskonałym wykonaniem drukarskim, a także świetnymi kolorowymi obrazkami, których fantazja zdumiewa dorosłych i porywa dzieci. „Dziesięciu rycerzy to 10 palców, których przygody kończą się poetycznie zdaniem „Teraz jesteśmy szczęśliwi, szczęśliwi, szczęśliwi”.

Należy także wspomnieć, że „HISTORIA O KRASNOLUDKACH I O SJEROTCE MARYSI” Mariji Kopnickiej dostała kolorowe obrazki Molly Bukowskiej, doskonale rysowane, w pastelowych kolorach, które stanowią wielką ozdobę tej przedziwnej książki. Cena zł. 8.—

Or-Ot — „ZACZAROWANA KRÓLEWNA”, baśń sceniczna w 12 obrazach, z kolorową okładką, cena zł. 4,80. Baśń ta, która grana była w Teatrze Polskim w Warszawie, zawiera również fotografie niektórych scen w wykonaniu znakomitych naszych artystów Teatru Polskiego. Zajmująca treść, bujna fantazja przemawiają silnie do uczuć i wyobraźni dzieci.

Do tej pory omawialiśmy przeważnie książki obrazkowe wydawnictwa M. Arcta, lub w każdym razie takie, w których obrazek stanowi integralną część treści. Obecnie otrzymaliśmy kilka książeczek do czytania, gdzie wprowadzają się ryciny i to niebyłoby jakie, ale traktowane są tylko jako dodatek (do słowa). Są to:

Marji Bayno-Arcowej — „FIFINKA, CZYLI AWANTURA ARABSKA” z ilustracjami W. Romeykówny. Cena zł. 5.—. Wyd. M. Arcta.

Przygody dziewczynki, która została przywieziona z gluchej wsi do dużego miasta, wywołują wybuch śmiechu. Fifinka jest bowiem uosobieniem naiwności, niema pojęcia o życiu miejskiem, nie widziała tramwaju, straszliwie boi się samochodu. To też dzięki swej nieświadomości popełnia szereg głupstw i popada w niebywałe tarapaty. Wyszędzisz nieopatrznie z domu, nie może trafić zpowrotem i błądzi po mieście, zachodząc coraz to do innych mieszkań. Pomimo braku wykształcenia, Fifinka jest jednak nad zwyczaj sympatyczna, ma bowiem dobre serce, to też czytelnicy z radością dowiedzą się o pomyślnem zakończeniu wszystkich przygód bohaterki.

Bohdana Dyakowskiego — „PRZYGODY MŁODEJ KAWKI, ORAZ INNE OPOWIADANIA PRZYRODNICZE”, z 37 rysunkami M. Bukowskiej. Wyd. M. Arcta, oprawna w karton. Zł. 5.—.

Książka ta mówi o ptakach, myszkach, pajakach, gąsienicach i t. p. nie w formie suchego wykładu, lecz w formie opowiadań, w których bohaterami są dzieci, przypadkiem zawierające znajomość z przedstawicielami świata zwierzęcego, lub mimochodem czyniące ciekawe spostrzeżenia z życia owadów szkodliwych i pożytecznych. Na treść książki składają się opowiesci: Przygoda młodej kawki. Jak wróble upominały się o jedzenie. Co się zdarzyło w kapusie. Co Władek i Tadzjo odkryli na łące. Owad akrobata. Przyjaciele Franka. O myszkach. Żywo i z humorem pisana, książka ta rozwija w dzieciach spostrzegawczość i zamilowanie do badania dziwów przyrody.

Czytelnicy dzieci od lat 7 do 11.

Jadwigi Chrzászewskiej — „CZARY NIE CZARY”. Z rys. M. Bukowskiej. Wyd. M. Arcta. Cena zł. 4,40.

Opowiadanie dla młodszych dzieci. Mało kto umie tak przemawiać do dzieci jak Jadwiga Chrzászewska i co najważniejsze opowiadania jej pomimo łatwej formy, zawsze są pełne treści i dają rzetelny pożytek młodym czytelnikom, kształcą charakter i pobudzają do myślenia. Czary nie czary zawierają 12 oddzielnych powiastek, z których każda zilustrowana jest całościowym rysunkiem M. Bukowskiej.

Gerson - Dąbrowskiej — „LALEczKA z SASKIEJ PORCELANY”. Cena zł. 1.—.

Literatura dramatyczna dla młodzieży, wzbogacona została przez nową komedyjkę dla teatrzyków amatorskich.

Łódzkie Towarzystwo Elektryczne

Spółka Akcyjna

zawiadamia swoich odbiorców energii elektrycznej, iż od dnia 2-go stycznia 1928 roku wydawane będą personelowi, spełniającemu czynności służbowe na mieście,

legitymacje nowego typu, koloru seledynowego, z fotografiami, zaopatrzone w pieczęcie oraz plomby firmowe i podpisy Dyrekcji, ważne do końca 1928 roku. Dotychczas wydane legitymacje zostały unieważnione.

Funkcjonariusz elektrowni winien przed przystąpieniem do spełnienia swych czynności sam od siebie bez wezwania okazać swą legitymację służbową. Na rozporządzenie to Dyrekcja Łódzkiego Towarzystwa Elektrycznego, Sp. Akc., specjalnie zwraca uwagę pp. odbiorców, nadmienając, że za nadużycia osób, nie zaopatrzonych w legitymacje Towarzystwa, nie przyjmuje na siebie żadnej odpowiedzialności.

NOWOŚCI WYDAWNICZE DLA MŁODZIEŻY.

A. Świrski — „Czarny Tomek”. Nakładem L. Fiszera, Łódź, 1928, stron 288.

Wiele się pisało i pisze o młodych wędrowcach, co naczyczący się opowieści podróżniczych, przejawiający się Robinsonami i robinsonadami, ruszają w daleki świat, aby zaznać niezwykłych przygód i powrócić w rodzinne pielesze w wieńcu sławy i bogactwa. Autorowie takich opowiadań starają się zawsze przybrać swoich bohaterów w rysy niezwykłej przedsiębiorczości i odwagi, a dzieje ich wędrowek przeplatają najniewiarogodniejszymi przygodami.

Nie czyni tego autor książki, którą mamy przed sobą. Jego Tomek włóczęga, to prosty chłopiec, który czytać prawie nie umie (a jak bardzo chciałby umieć), który ucieka w świat nie dlatego, że gna go żądza niezwykłych przygód, ale że jest sierotą, że mu w domu przybranych rodziców źle, że nie czuje ich miłości, którą po latach dopiero nauczył się poznawać i cenić. Idzie, sam nie wiedząc dokąd, do odległego, jak spełnienie marzeń chłopca „Krakowa”, idzie bez planu, bez premedytacji bez przygotowań, bo pcha go naprzód długi w głębi duszy przetrwawiana bolesna myśl, że jest sam na świecie, że go nikt nie kocha, że jest „niczy”. Tomek nie jest bohaterem, przygody jego nie mają w sobie nic tajemniczego, a jednak jest w nich jakiś rys niezwykłości, który wynika z charakteru chłopca samego. Nie życie czyni los chłopca niezwykłym, ale chłopiec przez swoje nastawienie wobec życia czyni je niecodziennym.

Książka Świrskiego to piękny przykład, jak należy pisać powieść dla młodzieży, aby ona tę młodzież i zająć mogła, i wzruszyć, i podnieść na duchu, i skierować myśl jej ku głębszym celom życia.

Styl książki jest żywy i piękny, prostota języka zestrąja się z prostotą uczuć, a głęboko pojęta uczciwość życiowa, która nawet małego, bezdomnego, zdanego na łaskę losu i ludzi wleczkę chroni przed upadkiem w zło, stawia tę książkę na wysokim poziomie etycznym. Świrski nie moralizuje, nie prawi kazań o cnocie, a jednak każdym słowem swoim uczy młodzież prawdziwej cnoty życia.

Pod względem zewnętrznym książka przedstawia się bardzo ujmująco. Za zasługę należy podziękować wydawcy użycie trwałego i pięknego papieru bezdrzewnego.

„ŚWIAT KOBIECY”.

Treść Nr. 24 „Świata Kobięcego”: A. Wyłożynska: W dzień Bożego Narodzenia; Ewa Szelburg: Jezusek z Cichej Wólki; Halina Marja Dobrowolska: Weronika, nowela nagrodzona na konkursie „Świata Kobięcego”; Władysław Witwicki: O modach obecnych; H. Filochowska: Czy Valentino został otruty?; Ot. Storch: Wenus w czerwonej peruce, wiersz, przekład z czeskiego K. Alberti; Gentelman: Coś niecoś dla Panów; Obserwator: Wypada — nie wypada? Blue Boy: O podarunkach; Kronika: Tragedja życia Izadory Duncan — Klub międzynarodowy artystów — Jak się ubierają Włoszki; To i owo; Pochwała książek; Iza Glinka: Toalety karnawałowe, koresp. paryska. Roboty ręczne i art. o ozdabianiu bielizny, szereg modeli toalet wieczorowych, trawestis, sukien codziennych i do pracy zawodowej. Kącik praktyczny. Kurs trykotarstwa. Dobra gospodyni i t. d. Okładkę, t. j. obie jej trony, projekt. Janina Petry Przybylsku, Cechuje je, jak wszystkie prace tej artystki wysoki poziom artystyczny, a w odznakach kotyljonowych czaruje oryginalność i świeżość pomysłów.

Skład główny na Łódź w księgarni „Czytaj”, ul. Narutowicza 2.

NA SPŁATY MIESIĘCZNE!!!

ŻĄDĄCIE OPISU I WARUNKÓW.

KOBIETA W SZTUCE LOUVRE — LUXEMBOURG ALBUM MALARSTWA POLSKIEGO

to prawdziwe

DOMOWE GALERJE OBRAZÓW

gdź dają w szeregu barwnych i dokładnych reprodukcji
przebieg arcydzieł malarstwa polskiego i obcego.

Są to wielkie tomy, formatu 28 x 38 cm., złożone z tekstu objaśniającego w języku polskim i francuskim i z licznych pięknych reprodukcji w naturalnych kolorach na płótnowanym papierze, ponaklejanych na czerpane passe-partout. Każdy obraz, nadaje się także do oprawienia w odpowiednie ramki i zawieszenia na ścianie.

ALBUMY ARTYSTYCZNE M. ARCTA SĄ NASTĘPUJĄCE:

Album Malarstwa Polskiego, 50 obrazów kolorowych, Matejki, Kossaka, Brandta, Czachurskiego, Malczewskiego, Falata, Axentowicza, Stanisławskiego, Weissza, Sichulskiego i innych. Przedmowa historyczna Tadeusza Jaroszyńskiego. Wydanie III w ozdobnej okładce zł. 70, w opr. z płótna ang. zł. 86.

Muzeum Luksemburskie zawiera 50 kolorowych obrazów, 50 czarnych reprodukcji arcydzieł malarstwa francuskiego od połowy 18 wieku. Galeria Luksemburska ma dla Polaków wielkie znaczenie przez silny wpływ, jaki wywarła na kształtowanie się malarstwa polskiego. W ozdobnej okładce cena zł. 80, w oprawie z płótna ang. zł. 95.

Kobieta w sztuce. Album poświęcony czarowi kobiety, tej odwiecznej inspiratorki wszystkich artystów. 53 obrazy najwybitniejszych malarzy współczesnych, przedstawiające kobietę we wszelkich postaciach, a zawsze piękną. Wydanie II w ozdobnej opr. zł. 70, w opr. z płótna ang. zł. 86.

Luwr (Louvre) — Muzeum najcenniejszych dzieł malarskich. Przedmowa Leona Benedita, wstęp Ludwika Demonts. 50 plasz barwnych, zawierających reprodukcje najsłynniejszych obrazów Luwru i dodatkowo 50 pięknych jednobarwnych reprodukcji. Wydanie II cena 80 zł. w opr. z płótna ang. zł. 95.

KSIĘGARNIA M. ARCT WARSZAWA

NOWY ŚWIAT 35. — P. K. O. 195.

WYDZIAŁ REJESTRU HANDLOWEGO SĄDU OKRĘGOWEGO w ŁODZI

Do rejestru Handlowego Sądu Okręgowego w Łodzi walciano następujące wpisy za Nr. Nr.:

Nr. 11734/A. „Miła Patowy Korona Kronsylber i Borensztajn”. Eksploatacja m.yna. Firma istnieje od 7 czerwca 1927 roku, Łódź, Cieszyńska 40. Właściciele Szmul i Samuel Borensztajn i Aj-yk Kronsylber, obaj zam. w Kaliszu. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został na rok jeden z automatycznym rocznym przedłużaniem. Zarząd należy

do obu wspólników. Weksle i żyra na wekslach podpisują obaj wspólnicy łącznie pod stemplem firmowym. Każdy ze wspólników upoważniony jest samodzielnie podpisywać czeki, korespondencję zwykłą, polecenia oraz odbierać korespondencję, przesyłki, pieniądze, przesyłki i ładunki; prowadzić wszelkie sprawy i reprezentować spółkę wobec władz. Na mocy aktu interczy zeznanego przed notariuszem Cybulskim w Kaliszu 5/18 maja 1908 roku R. Nr. 629

między Kronsylberem a jego żoną Etlą i na mocy aktu interczy zeznanego przed notariuszem Mogilnickim w Łodzi 17/30 września 1908 r. R. Nr. 2994 między Borensztajnem a jego żoną Esterą została ustalona wyłączać majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11735/A. „Abram Zylberg”. Cukiernia. Firma istnieje od 1907 r. Łódź, Zgierska 9. Właściciel, Abram Zylberg, zam. w Łodzi przy ulicy Zgierskiej 9. Interczy nie zawarł.

Nr. 11736/A. „Lewek Wolczanek”. Drobną sprzedaż drzewa i węgla. Firma istnieje od 1912 r. Łódź, Łągiwnicka 14. Właściciel, Lewek - Juda Wolczanek, zam. w Łodzi przy ul. Zgierskiej 21. Interczy nie zawarł.

Nr. 11737/A. „Beresz Wolczanek”. Drobną sprzedaż desek. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r., Łódź, Łągiwnicka 2. Właściciel, Beresz Wolczanek, zam. w Łodzi przy ulicy Składowej 13. Interczy nie zawarł.

Nr. 11738/A. „Pracownia gotowych ubiorów H. Wajkranc i K. Sznajdrowicz”. Prowadzenie pracowni gotowych ubiorów. Firma istnieje od 1 lutego 1927 r. Łódź, Nowomiejska 27. Właściciele, Hilel Wajkranc (Nowomiejska 27) i Kasryl Sznajdrowicz (Konstantynowska 14), obaj w Łodzi. Spółka firmowa. Czas trwania spółki nieograniczony. Zarząd należy do obu wspólników. Weksle, żyra, akcepty, obstalunki i w ogóle zobowiązania dłużne podpisują obaj wspólnicy łącznie pod stemplem firmowym. Każdy ze wspólników upoważniony jest samodzielnie podpisywać korespondencję, pokwitowania, rachunki i inne dokumenty nie mające charakteru zobowiązań dłużnych, otrzymywać korespondencję zwykłą, polecenia, przesyłki, przesyłki, ładunki, obstalunki i wszelkie sumy. Na mocy aktu interczy zeznanego przed Notariuszem Jasienskim w Częstochowie 14 listopada 1926 r. R. N. 2824 została ustalona między Wajkrancem a jego żoną wyłączać majątku i wspólność dorobku. Sznajdrowicz interczy nie zawarł.

Nr. 11739/A. „Marjanna Wachulak”. Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. Łódź, Brzezińska 76. Właścicielka, Marjanna Wachulak, zam. w Łodzi przy ulicy Brzezińskiej 76. Interczy nie zawarł.

Nr. 11740/A. „Moszek Lajb Zylberg”. Sprzedaż przyborów szewskich. Firma istnieje od 1922 r. Łódź, Nowomiejska 9. Właściciel, Moszek - Lajb Zylberg, zam. w Łodzi przy ul. Pomorskiej 19. Interczy nie zawarł.

Nr. 11741/A. „Estera Zylberg”. Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1 stycznia 1921 r. Łódź, Zgierska 43/45. Właścicielka, Estera Zylberg, zam. w Łodzi przy ul. Zgierskiej 43/45. Interczy nie zawarł.

Nr. 11742/A. „Abram Wolrauch”. Sprzedaż desek. Firma istnieje od 1912 r. Zgierska 47 w Łodzi. Właściciel, Abram Wolrauch, zam. w Łodzi przy ul. Lipowej 9. Interczy nie zawarł.

Nr. 11743/A. „Chaim Abowicz”. Sklep spożywczy - kolonialny. Firma istnieje od 1917 r. Łódź, Wolborska 31. Właściciel, Chaim Abowicz, zam. w Łodzi przy ulicy Wolborskiej 31. Interczy nie zawarł.

Nr. 11744/A. „Liba Beker”. Drobną sprzedaż artykułów spożywczych i kolonialnych. Firma istnieje od 1925 r. Łódź, Stary Rynek 15. Właścicielka, Liba Beker, zam. w Łodzi przy ulicy Wschodniej 6. Interczy nie zawarł.

Nr. 11745/A. „Kajla Blisko”. Sprzedaż słodczy i wody sodowej. Firma istnieje od 1926 r. Łódź, ul. Wschodnia 26. Właścicielka, Kajla Blisko, zam. w Łodzi przy ulicy Wschodniej 6. Interczy nie zawarł.

Nr. 11746/A. „Hilel Apfelbaum”. Sprzedaż galanterii. Firma istnieje od 1907 r. Łódź, ul. Północna Nr. 2. Właściciel, Hilel Apfelbaum, zam. w Łodzi przy ul. Północnej 6. Interocy nie zawarł.

Nr. 11504/A. „E. Glazera Spadkobiercy i F. Hoffman, Spółka Komandytowa”. Prowadzenie mechanicznej tkalni. Firma istnieje od 1 lipca 1925 r. Łódź, ul. Cegielińska 118. Spółnikami firmowymi są: Filip Hoffman i Wanda Hoffmannowa, zamieszkała w Łodzi przy ul. Cegielińskiej 118. Spółka firmowo - komandytowa. Czas trwania spółki określony został na lat pięć, z automatycznym pięcioletnim przedłużaniem, o ile spółka komandytowa na pół roku przed upływem terminu nie oświadczyła spółnikom firmowym o swej chęci rozwiązania spółki. Zarząd spółki należy do Filipa i Wandy Hoffman. Do zawierania wszelkiego rodzaju umów, aktów notarialnych hipotecznych i prywatnych, udzielania prokur i pełnomocnictw, wystawiania, podpisywania, dyskontowania i zrywania weksli, lub innych zobowiązań, odbierania wszelkiego rodzaju należności, korespondencji, pieniędzy, przesyłek, towarów i ładunków upoważniony jest sam Filip Hoffman. Interocy spółnicy firmowi nie zawierali.

Nr. 11505/A. „Sabil Szapir, Bister i S-ka”. Wyrobów i sprzedaż pończoch. Firma istnieje od 1 września 1927 r. Łódź, Nowo - Cegielińska 3/5. Właściciele, Chil vel Hil Szapir z Łodzi, Stefana Żeromskiego 18, Grojmem Bister z Łodzi, Szkoła 10, Lajb Blum i Jochen Blum obaj z Łodzi, Konstantynowska 30. Spółka firmowa. Czas trwania spółki dwuletni z automatycznym dwuletnim przedłużaniem. Zarząd spółką należy do wszystkich spółników. Weksle, czeki, przekazy, zryna (indosy) i wszelkiego rodzaju zobowiązania podpisują Szapir lub Bister łącznie z jednym z pozostałych spółników. Do podpisywania podań, pełnomocnictw adwokatkich i wszelkiego rodzaju dokumentów nie zawierających treści zobowiązania, odbierania towarów, pieniędzy, dokumentów, przekazów, listów pieniężnych, korespondencji zwykłej, poleceniej i wartościowej upoważniony jest każdy ze spółników samodzielnie. Interocy spółnicy nie zawierali.

Nr. 11657/A. „Bracia S. i A. Rozenfeld”. Sprzedaż futer. Firma istnieje od 7 listopada 1927 r. Łódź, Plac Wolności 11. Właściciele, Szmul Rozenfeld i Abram Rozenfeld, zam. w Łodzi Plac Wolności Nr. 11. Spółka firmowa. Czas trwania spółki nieograniczony. Zarząd należy do obu spółników. Do reprezentowania spółki upoważnieni są obaj spółnicy. Zobowiązania i plenipotencje, czeki, przekazy bankowe, zryna, oraz pokwitowania i odbioru przesyłek, pieniędzy, towarów i przekazów podpisuje jeden ze spółników pod stemplem, firmowym. Interocy spółnicy nie zawierali.

Nr. 11593/A. „Boryszowska Apretura i Drukarnia Wolf Gutgold i S-ka”. Firma istnieje od 24 czerwca 1927 r. Siedziba firmy jest Łódź, ulica Borysza 29. Właściciele, Hersz Motyl z Łodzi, Konstantynowska 12, Jakób vel Jankiel Tejblum z Łodzi, Nowomiejska 70, Hersz Górny z Łodzi, Borysza 29, Lejzor - Majer Lichtensztejn, Łódź, Piotrkowska 66 i Wolf Gutgold vel Gutgold z Warszawy, Bonifratska 31. Prokuren tem firmy jest Fiszle Berman z Łodzi, ul. Kopernika 55, który upoważniony został do samodzielnego podpisywania wszelkich dokumentów za wyjątkiem własnych weksli spółki, które może podpisywać łącznie z jednym ze spółników. Spółka firmowa. Czas trwania spółki dwuletni z automatycznym dwuletnim przedłużaniem. Zarząd należy do wszystkich spółników. Weksle i akcepty z własnego wystawienia podpisują trzej spółnicy pod stemplem firmowym. Prawo udzielania prokury przysługuje wszystkim spółnikom łącznie, odwoływanie zaś prokury służy dwóm spółnikom łącznie. Odbiór pieniędzy z banków wymaga dwóch podpisów. Każdy ze spółników ma prawo zawierać umowy o ile wartość umowy nie przekroczy pięciu tysięcy złotych, o ile zaś przekroczy 5,000 zł. obowiązująco muszą być dwa podpisy, oraz odbierać wszelką korespondencję, towary, udzielać pełnomocnictwa adwokatom i obrońcom do prowadzenia wszystkich spraw firmy. Na mocy aktu interocy, zawartej między Herszem Górnym i żoną jego Hindą - Peszą z Młynków ustalona została wyłączność majątku i wspólność dorobku. Pozostali spółnicy interocy nie zawierali.

Nr. 11611/A. „Idel Ritberhand”. Sprzedaż węgla i drzewa. Firma istnieje od 1911 r. Łódź, Konstantynowska 38. Właściciel, Idel Ritberhand, zam. w Łodzi przy ulicy Konstantynowskiej 38. Na mocy aktu in-

terocy zeznanego przed Notarjuszem Rybarskim w Łodzi 9/22 sierpnia 1907 r. R. N. 2876 została ustalona między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 11690/A. „Chawcia Mińska”. Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1 stycznia 1927 r. Łódź, ulica Brzezińska 7. Właścicielka, Chawcia Mińska, zam. w Łodzi przy ulicy Brzezińskiej 7. Interocy nie zawarła.

OGŁOSZENIE.

Nr. 4899/A. „Hersz Moszek Dobrecki” z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 58. Na mocy aktu interocy, zeznanego przed Notarjuszem Andrzejewskim w Łodzi dnia 13 września 1927 r. R. N. 6340 została ustalona między właścicielem firmy a jego żoną Heną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 6713/A. „Abram Lejb Aronowicz” z siedzibą w Łodzi, Wolborska 33. Firma została zlikwidowana.

Nr. 10530/A. „Bracia Gercwoli” z siedzibą w Warszawie, Nalewki 23, Oddział w Łodzi pod nazwą „Parlophon” właściciele Bracia Gercwoli, Łódź, Piotrkowska 96. Oddział w Łodzi został zlikwidowany.

Nr. 3427/A. „Biuro Ekspedycyjno Komisowe Rafałowicz, Szlam i S-ka” z siedzibą w Warszawie, ul. Gęsía 18 w osobach Nachmana Wolfa Czerkiesia z Warszawy, ul. Kupiecka 3. Na mocy aktu, zeznanego 13 czerwca 1927 r. za Nr. 1170 przed Notarjuszem Trojanowskim w Łodzi do spółki wstąpiła firma „Wolf Czerkies i S-ka” w osobach Nachmana Wolfa Czerkiesia i Abrama Czerkiesia. Weksle podpisują wszyscy spółnicy łącznie pod stemplem firmy. Do zrywania zaś weksli osób trzecich, otrzymanych jako pokrycie od klientów, wystawienie czeków, przekazów i podpisywanie wszelkich zobowiązań pieniężnych upoważniony jest Juljusz Szlam jednoosobowo lub też Lejzor Rafałowicz, lub Jakub Jaszczyński łącznie z jednym ze spółników firmy „Wolf Czerkies i S-ka” pod stemplem firmy z prawem udzielania przez Juljusza Szlama każdemu z pozostałych spółników od siebie pełnomocnictwa do wyłączonej wyżej praw. Na mocy aktu interocy ustalona została między Jaszczyńskim i żoną jego Genią wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 6936/A. „Michal Banachowski” z siedzibą w Łodzi, Franciszkańska 10. Firma została zlikwidowana.

Nr. 428/A. „Sz. Dłużnowski” z siedzibą w Łodzi, Średnia 6. Siedziba firmy mieści się obecnie przy ul. Pomorskiej 8.

Nr. 3603/A. „Zakłady Paul Desurmont, Motte i S-ka” z siedzibą w Łodzi, Wólczańska 19. Współwłaścicielami firmy są: Eugenjusz Motte, przemysłowiec, Albertowa Motte, kapitalistka, Ferdynand Motte, przemysłowiec, Eugenjusz Motte, syn, przemysłowiec, Robert Motte, przemysłowiec wszyscy w Roubaix. Anton Motte, przemysłowiec w Hem, Michał Motte, przemysłowiec w Croix, Andrzejowa Meilassoux, kapitalistka, Edward Meilassoux, przemysłowiec, oboje w Roubaix, Emil Meilassoux, przemysłowiec w Hem, Albert Meilassoux, przemysłowiec w Roubaix, Janowa Meilassoux, kapitalistka w Suresnes (Seine), Eugenjusz Meilassoux, przemysłowiec, wszyscy w Roubaix, Melinowa Meilassoux, bez zajęcia w Remiremont, Maloleiński z rachunku „Had” Ciuruble - Meilassoux, Mulaton Meilassoux, Cecylja Meilassoux.

Nr. 2351/A. „Fabryka Wyrobów Włókienniczych Samuel Serejski i S-ka”. wł. Samuel Serejski” z siedzibą w Łodzi, Długa 93. Prokurentem firmy jest Maksymilian Serejski, Łódź, ulica Gdańska 77-a.

Nr. 2478/A. „Bertold Fitze” z siedzibą w Łodzi, St. Zarzevska 87. Firma została zlikwidowana.

Nr. 3491/A. „Kaffeman i Zajdeman” z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 39. Firma została zlikwidowana dnia 31 grudnia 1926 r.

Nr. 2114/A. „S. Danziger i S-ka” z siedzibą w Łodzi, Kałna 6. Wszelkiego rodzaju akty notarialne i inne akty, dotyczące nabycia dla firmy nieruchomości lub maszyn lub sprzedaży należących do firmy nieruchomości, jak również wszystkie inne akty dotyczące majątku firmy i rozszerzenia działalności przedsiębiorstwa powinny być podpisywane przez wszystkich spółników łącznie.

Nr. 11024/A. „Herman vel Herszek Förster i S-ka” z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 45. Firma została zlikwidowana dnia 20 listopada 1927 r.

Nr. 10384/A. „M. Szklanowski i J. Witenberg” z siedzibą w Łodzi, Konstantynowska 48. Firma obecnie brzmi: „Moszek Szklanowski”. Na mocy aktu zeznanego przed Notarjuszem Ładą w Łodzi dnia 30 listopada 1927 r. N. R. 2471 Jeremiasz Witenberg sprzedał swój udział na rzecz Moszka Szklanowskiego.

Nr. 8059/A. „Lejbus Wejnblum” z siedzibą w Łodzi, Wschodnia 22. Siedziba firmy mieści się obecnie przy ul. Nowomiejskiej 3.

Nr. 6838/A. „Jankiel Czernikowski” z siedzibą w Łodzi, Wschodnia 1. Siedziba firmy mieści się obecnie przy ulicy Piotrkowskiej 17.

Nr. 10488/A. „Adolf Perelman” z siedzibą w Łodzi, Cegielińska 64. Firma obecnie brzmi: „Adolf Perelman i S-ka”. Firma istnieje od 8 lipca 1927 r.

Abram vel Adolf Perelman (Nowo - Cegielińska 12). Lajb Dorosow (Zakątna 21) obaj w Łodzi. Spółka firmowa. Czas trwania spółki określony został na trzy lata z automatycznym trzyletnim przedłużaniem. Zarząd należy do Adolfa Perelmiana. Weksle, zryna, czeki, przekazy i wogóle wszelkiego rodzaju zobowiązania oraz akta notarialne podpisują obaj spółnicy łącznie pod stemplem firmowym. Każdy ze spółników upoważniony jest samodzielnie odbierać wszelkiego rodzaju należności spółki w pieniądzu i towarach i z odbioru kwitować Lajb Dorosow interocy nie zawarł.

Nr. 717/B. „Młyn Motorowy w Rągowie, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością” z siedzibą Osada Rągów, pow. Łódzki. Na mocy wyroku Sądu Okręgowego Wydział Handlowy z dnia 24 listopada 1927 r. firmie ogłoszona została upadłość i kuratorem upadłości mianowany został apł. Łukasiewicz, zam. przy ul. Piotrkowskiej 51 u adw. Daliga.

Nr. 730/B. „Cukrol, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością” z siedzibą w Łodzi, Stary Rynek 11. Otwarto Oddział w Łodzi przy ulicy Stary Rynek 12.

Nr. 579/B. „Towarzystwo Przemysłowo - Handlowe” Artur Goldstadt, spółka Akcyjna” z siedzibą w Łodzi, Zachodnia 72. Kapitał zakładowy spółki został powiększony o zł. 475,000 i obecnie wynosi zł. 500,000 podzielonych na 50,000 akcji po zł. 1000 każda. Na mocy postanowienia Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu z dnia 29 lipca 1927 r., ogłoszonego w N. 178 Monitora Polskiego, kapitał zakładowy spółki został powiększony o zł. 475,000 drogą II emisji nowych akcji.

Nr. 490/B. „Fabryka Fasów skórzanych i wyrobów technicznych ze skóry, Inżynierowie Janicki i Chmielewski, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością w Łodzi”, Na mocy aktu zeznanego przed Notarjuszem Krzemieniewskim w Łodzi dnia 21 listopada 1927 r. N. Rep. 5410 spółka została zlikwidowana.

Nr. 439/B. „Towarzystwo wyrobów włókienniczych I. M. Plicier, Spółka Akcyjna”, z siedzibą w Łodzi, Karola 3. Na mocy protokołu Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia z dnia 19 listopada 1927 r. firma została zlikwidowana.

Nr. 309/B. „Związek Eksportowy Polskiego Przemysłu Włókienniczego, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością” z siedzibą w Łodzi, Moniuszki 9. Oddział w Galaczu w Rumunii został zlikwidowany. Pełnomocnictwa udzielone Ignacemu Jurowskiemu, Wsiewłodowi Demczemko i Augustowi Tietzowi zostały odwołane.

Obwieszczenie.

Komornik przy sądzie okręgowym w Łodzi, Wacław Walter, na pow. brzeziński, w Brzezinach zamieszkały, obwieszcza, że na żądanie Franciszka Olszówki odbędzie się w dniu 4 lutego 1928 r., od godziny 10 rano, w sali posiedzeń sądu okręgowego w Łodzi przy ulicy Żeromskiego 115, publiczna sprzedaż przez licytację majątku nieruchomego we wsi Kiełminie w gm. Dobra, w pow. brzezińskim, w województwie Łódzkim położonego i składającego się z osady włociańskiej zapisanej do tabeli likw. pod Nr. 23 i obejmującej powierzchnię 17 mórg 150 prętów kw., w czterech oddzielnych działkach oraz zabudowań: 1) domu mieszkalnego z drzewa; 2) szopy z desek, 3) obory z kamienia i 4) stodoly, a także z ogrodu owocowego, wyszczególnionych w opisie z dnia 24 września r. b.

Osada ta stanowi własność Marcina i Antoniny małżonków Miśkiewiczów, hipoteki nie posiada, w zastaw oddaną nie jest, sprzedaży podlega w całości podług opisu.

Na rzecz poprzedniej właścicielki Anastazji Olszówka ciąży obowiązek wydawania dożywotnich i corocznych alimentów, określonych w akcie kupna-sprzedaży w dniu 28 lutego 1923 r. za Nr. 278, przed Kuleszą, notarjuszem w Zgierzu zeznanym, a także po dojeździe do pełnoletności Janiny i Franciszka Jaszczaków — spłaty sumy 500.000 mkp.

Licytacja rozpocznie się od sumy 10.000 złotych. Osoby zamierzające wziąć udział w licytacji winny będą złożyć kaucję w kwocie 1.000 zł. a także zaświadczenie o włociańskim pochodzeniu.

Komornik: Walter.

KARPATY SPRZEDAŻ PRODUKTÓW NAFTOWYCH
SPÓŁKA Z OGR. POR.

RAFINERIE GAUCYJSKIEGO OLEJÓW I PŁYNÓW
KARPACKIEGO-NAFTOWEGO T.A.

BENZOL **OLEJ** **WAZELINA**

ODDZIAŁ w ŁODZI ul. 6go SIERPNIA 7. Tel. 14-70 i 48-74.

OLEJE do wszelkich zastosowań w Przemysle Włókienniczym.
Stałe na składzie.

Nową Ustawę Łowiecką

oraz szereg ciekawych i pożytecznych wskazówek i artykułów — znajdują Panowie Myśliwi

w „Kalendarzu Myśliwskim”
na rok 1928

pod redakcją JULJANA EJSMONDA

Cena 5 złotych, przesyłka pocztowa za zaliczeniem złotych 1 groszy 30.

Do nabycia u J. EJSMONDA, Warszawa, Plac 3-ch Krzyży, 12 m. 3a oraz w składach broni.

Przedstawicielstwo na Łódź

przyjmie kupiec-właściciel większej nieruchomości w Łodzi.

Łaskawe zgłoszenia:
Łódź, ul. Karola Nr. 18,
właściciel domu.

KUPIEC dekorator wystaw

Z kilkunastoletnią praktyką i ustosunkowaniem w branży galanterii damskiej i męskiej obejmie posadę w Łodzi, Poznaniu lub Warszawie ewentualnie kierownictwo Interesu z własnym udziałem.

Łaskawe zgłoszenia proszę kierować do Administracji „Prawy” pod „Kupiec dekorator”

Redakcja i Administracja w Łodzi
ul. Piotrkowska Nr. 85. Telefon Nr. 45-50

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 groszy za milimetr wysokości w jednej szpalcie. Drobne 10 groszy za wyraz.

Redaktor i wydawca: Paweł Zielina.

Odbito w Drukarni Państwowej w Łodzi, Piotrkowska 85. 110027